

## RECENZJE

EDUARD MÜHLE, *Die Slawen im Mittelalter zwischen Idee und Wirklichkeit*, Böhlau Verlag, Wien-Köln-Weimar 2020, ss. 504.

Niestrudzony i wytrawny znawca polskiej historii (zwłaszcza średniowiecznej), pracujący obecnie na uniwersytecie w Münster, a w przeszłości m.in. dyrektor Instytutu Herdera w Marburgu i Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, już przed kilkoma laty wystąpił z niewielką objętościowo (50 stron) zapowiedzią większego opracowania (*Die Slawen im Mittelalter* [de Gruyter, Berlin-Boston 2016], jako 4 tom wydawanej przez Berlińsko-Brandenburską Akademię Nauk serii *Das mittelalterliche Jahrtausend*, red. M. Borgolte). Pod względem koncepcji i konstrukcji wymieniona w nagłówku monografia stanowi rozwinięcie broszury sprzed czterech lat.

Praca składa się z 10 rozdziałów, podzielonych na podrozdziały. Nieco przewrotnie, lecz dobrze przemyślane ramy konstrukcyjne stanowią rozdział 1 (Prolog: *Die Erfindung der Slawen in der Neuzeit*, s. 7-39) i 10 (Epilog: *Die Erfindung der Slawen im Mittelalter*, s. 437-445). Dopełniają całości: podziękowania (s. 447-448), wykaz skrótów (s. 449-450), wykaz więcej niż jeden raz cytowanych źródeł i literatury przedmiotu (s. 451-471; źródła i prace przywoływane tylko raz mają pełne opisy bibliograficzne w odpowiednich przypisach), 5 map oraz indeksy: osobowy, geograficzny, etnonimów i pojęć politycznych (s. 477-503).

Praca oślniewa erudycją, której jedynie zewnętrznym przejawem jest ponad 1450 niejednokrotnie obszernych przypisów. Tego można i trzeba było oczekiwać od znawcy problematyki słowiańskiej tej klasy. Jeżeli przyjrzymy się tytułom poszczególnych rozdziałów, będziemy mieli pojęcie o tematycznej rozległości monografii. Wychodząc od dzieła dalmatyńskiego dominikanina i teologa Vinko Pribojevića z 1525 r. (editio princeps 1532), *Oratio – de origine successibusque Slavorum*, stanowiącego jedną z najwcześniejszych manifestacji przekonania o wielkości i znakomitej przeszłości świata słowiańskiego, E. Mühle przedstawia w prologu zasadnicze linie rozwojowe poglądów na Słowiańszczyznę w czasach nowożytnych: „zachodnie odkrycie Słowian w okresie od baroku po romantyzm”, „idee wspólnoty słowiańskiej a kształtowanie się nowoczesnych narodów”, „wspólnota słowiańska a niemiecki antyslawizm”, „idea słowiańska w Europie Wschodniej pomiędzy stalinizmem a włączeniem do Unii Europejskiej”. Rozdział 2 (*Fragestellung und Vorgehen*, s. 41-45) ma charakter metodyczny i zawiera zwięzłe wprowadzenie do problematyki dalszych rozdziałów, poprzedzone najbardziej syntetycznym podsumowaniem wywodów rozdziału 1: „haben sowohl die unter der Herrschaft der Habsburger, Hohenzollern und Romanovs im 19. Jahrhundert nach politisch-nationaler Emanzipation strebenden slawischsprachigen Völker als auch das imperialistische Zarenreich und in seiner Nachfolge die Sowjetunion gern eine slawische Gemeinschaft und mit ihr eine gemeinsame slawische Vergangenheit beschworen. Anliegen der zu diesem Zweck entworfenen slawischen Ideen war es, die gegenwartspolitischen Interessen und Ziele einer politischen und intellektuellen Elite zu legitimieren, der es stets um aktuelle strategische Allianzen und Machtkonstellationen ging. Keiner dieser (außer in Politik, Wissenschaft und Literatur auch in Werken der Musik und Kunst propagierten) Versuche einer slawischen Identitätsbildung und Gemeinschaftsstiftung hat jemals mehr als partikulare Ziele verfolgt. Denn keines der Einheitskonzepte hat ernsthaft eine (wie

auch immer definierte) Einheit und Zusammengehörigkeit aller slawischsprachigen Menschen postuliert. Stets wurden jeweils nur – regional, politisch oder sozial definierte – Teile der slawischsprachigen Welt, nie aber ihre Gesamtheit einbezogen” (s. 41). Brak lub niedorozwój idei ogólnosłowiańskiej w czasach nowożytnych nie musi oczywiście oznaczać jej analogicznego braku w wiekach wcześniejszych. To trzeba było dopiero wykazać, co jednak ze względu na fragmentaryczność, jednostronność i niejednoznaczność zachowanego materiału źródłowego jest sprawą niezmiernie trudną. Z trudnościami E. Mühle postanowił zmierzyć się w następnych ośmiu rozdziałach, skupiając uwagę na kolejnych węzłowych problemach dziejów wczesnej Słowiańszczyzny. Dwa kolejne rozdziały (3 i 4) oraz ostatni (9) z tej grupy spoglądają na świat słowiański jako całość, pozostałe (5-8) dotyczą poszczególnych jego części.

Proces „odkrywania Słowian we wczesnym średniowieczu” (rozdział 3, s. 47-81) omówił E. Mühle w trzech odsłonach, odpowiadających trzem kręgom kulturowym: bizantyńskiemu (słowiańscy wojownicy i osadnicy w Bizancjum), łacińskiemu (słowiańskie *gentes* w polu widzenia łacińskiej Europy) i arabskiemu (Słowianie w postrzeganiu odległego Wschodu). W obszernym rozdziale 4 (*Frühslawische Lebenswelten*, s. 83-133) zajął się Autor następującymi zagadnieniami: archeologia i kultura wczesnosłowiańska, osady otwarte, budynki mieszkalne, gospodarka, kult i wyobrażenia religijne, społeczności lokalne, przywódcy i związki wojowników, grody i emporia handlowe. Rozdział 5 (s. 135-170) stanowi prezentację najdawniejszych słowiańskich organizmów politycznych: protobułgarskiego, drobnych księstw zachodniobałkańskich, Karantanii i państwa morawskiego. Dwa następne rozdziały dotyczą procesów udanego bądź nieudanego kształtowania się średniowiecznych narodów słowiańskich. Do pierwszej, obszerniejszej grupy (rozdział 6, s. 171-296), należą: Bułgaria, Czechy, Chorwacja, Ruś Kijowska, Polska i Serbia, natomiast w grupie „abgebrochener Reichsbildungen und ausgebliebener Nationswerdungen” (rozdział 7, s. 297-346) znaleźli się Słowianie Połabscy (Elb- und Ostseeslawen), Pomorzanie i Słowianie bałkańscy. W rozdziale 8 omawia Autor w porządku analogicznym, jak w rozdziale 3, postrzeganie Słowian w pozasłowiańskim obrazie średniowiecza: bizantyńskim, arabsko-islamskim i łacińsko-zachodnioeuropejskim (s. 347-379). Tematem rozdziału 9 są „Ideen von slawischer Gemeinschaft im späten Mittelalter” (s. 381-436). W zgodzie z nowszymi trendami w nauce historycznej Autor ogranicza ich występowanie i znaczenie. Pomijając wczesne, dwunastowieczne przykłady z Rusi (Powieść lat minionych) i Dalmacji (Pop Duklanin), które i tak służyły wyłącznie aktualnym politycznym celom, wyraźniejsze manifestacje przekonania o jedności przynajmniej części świata słowiańskiego pojawiają się dopiero w drugiej połowie XIII w., najpierw w Czechach (poczynając od słynnego manifestu Przemysła Ottokara II), potem, w XIV w., w Polsce (Kronika wielkopolska), na Pomorzu i w Meklemburgii, Europie Południowo-Wschodniej, wreszcie na Rusi Kijowskiej i Moskiewskiej.

W nauce krajów niesłowiańskich niewiele było dotąd prób obszerniejszego i całościowego ujęcia dziejów średniowiecznej Słowiańszczyzny. Książka Eduarda Mühlega zapełnia więc dość istotną lukę, wprowadzając w międzynarodowy obieg naukowy obszerny i krytycznie przedstawiony materiał historyczny. Oprócz wielojęzycznych źródeł Autor wykorzystał bardzo rozległą literaturę naukową, w tym tę publikowaną w różnych językach słowiańskich. Książka jest zredagowana bardzo starannie i trudno dopatrzeć się w niej jakichkolwiek istotniejszych usterek. E. Mühle wspomina (s. 447), że jedną z przyczyn podjęcia się tego naukowego przedsięwzięcia była propozycja warszawskiego PWN opracowania obszernej podręcznikowej syntezy dziejów Słowian w średniowieczu. Jeżeli polska edycja dojdzie do skutku, czego dziełu E. Mühlego należałoby życzyć, z pewnością byłoby to z dużym pożytkiem dla nauki polskiej.

Jerzy Strzelczyk (Poznań)

<https://orcid.org/0000-0003-0641-7379>

DARIUSZ ANDRZEJ SIKORSKI, *Religie dawnych Słowian. Przewodnik dla zdezorientowanych*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2018, ss. 352.

Pod intrygującym tytułem i za okładką, za którą „nie odpowiada Autor”<sup>1</sup>, kryje się książka mająca zadanie „pokazania »historycznej kuchni«” (s. 10) i wprowadzenia Czytelnika w „problemy warsztatowe” (s. 11). Poświęcono temu rozdziały 1-6, w pozostałych znajdujemy próbę odpowiedzi na pytanie, w co wierzyli dawni Słowianie. Praca ma charakter popularno-naukowy, ale Dariusz A. Sikorski nie zrezygnował z przypisów, słusznie uważając, że Czytelnikowi powinno się umożliwić „aktywną lekturę tekstu”, tj. „wchodzenie w swoisty dialog z autorem przy pomocy wskazanej literatury szczegółowej” (s. 16)<sup>2</sup>. Nie jest to natomiast kompilacja. Powstała także na podstawie wyników wcześniejszych badań Autora (zestawionych na s. 348-349).

W rozdziale pierwszym (Kształtowanie się poglądów historyków na religie dawnych Słowian, s. 19-41) D. A. Sikorski podkreśla potrzebę znajomości historii badań, dopuszczając „jeden jedyny wyjątek”, gdy prace „nie mają wartości naukowej” (s. 20, 21). Zwraca też uwagę, że warto dotrzeć „do momentu, w którym obecnie akceptowane poglądy zostały po raz pierwszy sformułowane” i zweryfikować, na jakiej podstawie powstały (s. 22, 23). Znajdziemy tu m.in. uwagi dotyczące książek Nikołaja Michajłowicza Gałkowskiego (Борьба христианства съ остатками язычества въ древней Руси, т. II: Древне-русскія слова и поученія, направленные противъ остатковъ язычества въ народѣ, Москва 1913), Viljo Johannes Mansikki (Die Religion der Ostslaven, I: Quellen, Helsinki 1922) i Karla Heinricha Meyera (Fontes historiae religionis Slavicae, Berlin 1931). Opublikowane przez nich źródła wykorzystuje się powszechnie, jednak są to niekrytyczne przedruki z edycji (s. 40). Należało więc wyjaśnić, dlaczego Kazanie anonimowego Chrystolubca oraz Kronikę Jana Malalasa w recenzowanej książce zacytowano (s. 210, 246-247) za pośrednictwem niemieckiego tłumaczenia V. J. Mansikki (Die Religion der Ostslaven, s. 150, 71-72).

Lektura rozdziału drugiego (Religia czy religie Słowian? Przedchrześcijańskie czy pogańskie wierzenia Słowian, s. 43-51) przynosi wyjaśnienie głównej tezy książki, zgodnie z którą „w okresie przed chryścianizacją Słowian nie mamy do czynienia z jedną religią wyznawaną przez Słowian, ale z wieloma, niekiedy znacznie się różniącymi w zależności od regionu Słowiańszczyzny” (s. 43). D. A. Sikorski zwraca też uwagę, że „dane źródłowe pochodzą niekiedy z bardzo odległych od siebie czasów oraz że powstały w różnych regionach wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny” i mówią nam o różnych religiach (s. 43, 44). Być może jednak lepiej byłoby użyć terminu wierzenia, religie kojarzą się z praktykami zinstytucjonalizowanymi. Autor wyjaśnia następnie, że stosuje termin „przedchrześcijańskie”, a nie „pogańskie” religie, przyjmując argumenty językoznawcy-slawisty Leszka Moszyńskiego, że „termin »pogaństwo« zbyt mocno sugeruje pewną jednolitość wyznań niechrześcijańskich i stawia je wszystkie razem w wyraźnej opozycji wobec chrześcijaństwa”, a problem niechrześcijańskości wierzeń Słowian zaistniał, gdy zaczęli o nich pisać autorzy chrześcijańscy (s. 49, 50).

Na pytanie: „Dlaczego badacze tak bardzo różnią się między sobą” Sikorski stara się odpowiedzieć w trzecim rozdziale. Za ważną uznaje m.in. przyczynę, którą nazywa „patriotyczną”, tj. dążenie do „pokazania, że religia Słowian była na tle innych religii ludów *barbaricum* zjawiskiem porównywalnym, a zatem była bogata w różne formy i treści religijne podobnie jak w przypadku innych ludów indoeuropejskich” (s. 61). Wartość naukową mają jednak efekty badań, które przeprowadza się na materiale źródłowym (por. s. 62), choć i w takich przypadkach Czytelnik może być „umiejętnie przez autora danej pracy uwodzony” (s. 54).

<sup>1</sup> Sygnalizuje to w sieci społecznościowej: <[https://www.academia.edu/37404158/Sikorski\\_-\\_Religie\\_dawnych\\_Slowian\\_Przewodnik\\_dla\\_zdezorientowanych\\_Wydawnictwo\\_Poznanski\\_Poznan\\_2018\\_ss\\_352\\_Autor\\_nie\\_odpowiada\\_za\\_okladke\\_](https://www.academia.edu/37404158/Sikorski_-_Religie_dawnych_Slowian_Przewodnik_dla_zdezorientowanych_Wydawnictwo_Poznanski_Poznan_2018_ss_352_Autor_nie_odpowiada_za_okladke_)>.

<sup>2</sup> Podkreśla, że starał się „jak najoszczędniej operować przypisami, gdyż dla wielu czytelników – jak mniemają wydawcy – są one obciążeniem i zniechęcają po sięgnięciu do książek z tzw. aparatem naukowym” (s. 17). Książka jednak nie straciłaby na wartości, gdyby przypisów było więcej.

W rozdziale czwartym (Czy religie przedchrześcijańskich Słowian są religią?, s. 65-94) D. A. Sikorski omawia, jak jego poprzednicy rozumieli pojęcie „religia”. Podziela pogląd L. Moczyńskiego, „że sfera religii obejmuje wyłącznie idee i działania ludzkie, które są skoncentrowane na utrzymaniu dobrych relacji z bogiem/bogami wedle zasad określonych przez daną wiarę” (s. 76). Uważa natomiast, że milczenie źródeł nie pozwala ani całkowicie odrzucić, ani przyjąć koncepcji, że słowiańska polidoksja (tj. m.in. magia, wróżbiarstwo, demonologia i kult zmarłych) miała lub nie związki z bóstwami Słowian (s. 76). Opowiada się jednak za rozdzieleniem demonologii od religii (s. 84). Następnie podkreśla, że słowiańska mitologia religijna to wytwór badaczy, którzy pod koniec XIX w. sięgnęli po tradycję ludową znaną z badań etnograficznych oraz teksty nowożytnie (s. 90). Często możemy mieć do czynienia nie z przeżytkami pierwotnych wierzeń, lecz zapożyczeniami i późniejszymi wytworami. Krytyka źródeł etnograficznych zgodna z warsztatem historyka rzadko jest możliwa i nie należy dziwić się Henrykowi Łowmiańskiemu, który odrzucił przekazy etnograficzne (s. 93, 94, 214).

W rozdziale piątym (Teoria a badania religii Słowian, s. 95-109) D. A. Sikorski zwraca uwagę, że mamy do wyboru dwa sposoby procedowania – indukcyjny i dedukcyjny (s. 97). W przypadku tego drugiego łatwo nie dostrzec w źródle lub pominąć fakty, które nie pasują do wybranego już gotowego modelu teoretycznego. Przykładem są prace Jana de Vriesa. W latach 50. XX w. przerobił on swoje przedwojenne dzieło o religii Germanów i otrzymał odmienne rezultaty, gdyż te same przekazy interpretował według innych założeń teoretycznych (s. 104, 105). Problematiczne jest też „zamrożenie» czasu i struktur społecznych” w badaniach Georges’a Dumézila, a także Aleksandra Gieysztora i Karola Modzelewskiego. Sikorski uważa, iż koncepcja Dumézila „sama do mitologii (mitologii naukowej) należy” (s. 105), ale nie ukrywa, że był pod jej wrażeniem (s. 108). Sprawdziła się jednak maksyma, iż gotową teorię, która czeka, by ją zapożyczyć, można „zbadać”, gdy jej twórcy zadamy pytania: „Skąd on to wie? Dlaczego tak sądzi?”. Dowiemy się, na jakich podstawach się zrodziła (s. 108). Innym przykładem okazała się teoria *axis mundi* Mircea Eliadego. Wyjaśniło się, że geneza sięga ona koncepcji stworzonej przez asyrológów na podstawie błędnych przesłanek źródłowych (s. 137-139).

W szóstym rozdziale (Źródła do dziejów religii Słowian i problemy ich interpretacji, s. 111-240) Autor definiuje źródła historyczne jako „wszystko to, co przetrwało w jakiegokolwiek postaci do dnia dzisiejszego i może być wykorzystane dziś przez historyka do poznania przeszłości” (s. 111). Przedmioty pozyskane przez archeologów w trakcie wykopalisk są zatem także źródłami historycznymi (zob. D. A. Sikorski, Tekst jako źródło archeologiczne sensu stricto, w: *Gemma gemmarum. Studia dedykowane Profesor Hannie Kóćce-Krenz*, t. I, Poznań 2017, s. 223-251). Dalej zwraca uwagę na przypisywanie funkcji kultowej miejscom i obiektom bez wyjaśniania powodów i zdefiniowania, co oznacza „kultowość”. Jest zdania, że „archeologia nie wypracowała metod pozwalających identyfikować świątynie na podstawie źródeł archeologicznych. Wszystkie dotychczasowe ujęcia odwołują się w osądach do intuicji” (s. 195). Następnie D.A. Sikorski omawia prace Borisa Aleksandrowicza Rybakowa, które pokazują, „jak dalece mogą odejść od naukowych standardów poszukiwania mocno i bezkrytycznie wspierające się na źródłach etnograficznych” (s. 217). Uważa, że „nie można traktować kultury ludowej jako w dużej części skamieliny, w której dawne jej elementy zamaryły jak prehistoryczne owady w bursztynie” (s. 212). Dopuszcza „pojedyncze przypadki długiego trwania tych samych rytuałów” (s. 212), ale każdy „musi być badany indywidualnie” (s. 213). Nasuwa się tu wniosek, że liczbę wizji stworzonych przez uczonych można zredukować, przestrzegając reguł warsztatu naukowego.

Próbę odpowiedzi na pytanie: „W co wierzyli dawni Słowianie” D.A. Sikorski podejmuje w rozdziale siódmym (s. 241-313). Przyjmuje, że w czasach przedchrześcijańskich termin „bóg” był wykorzystywany u Słowian na określenie idei boga, „w najogólniejszych zarysach podobnej do tej w chrześcijaństwie” (s. 241). Za boga słowiańskiego uznaje Swarożycza, potwierzonego w odniesieniu do Połabia, zaś Perun wydaje się być najważniejszym bogiem na Rusi (s. 246, 250). Podkreśla, że inni bogowie słowiańscy mogą być „pseudobóstwami wymyślonymi przez średniowiecznych historyków” i „postaciami demonicznymi, których awans do roli bogów to rezultat wyłącznie błędnej chrześcijańskiej interpretacji” (s. 253, 254). To jednak tylko hipoteza. Odrzuca istnienie u Słowian „panteonu”, gdyż „nie mamy żadnej informacji

o wzajemnych relacjach między bogami ani o ich hierarchii” (s. 253). Zwraca dalej uwagę, że w języku prasłowiańskim nie wykazano śladu istnienia specjalnego terminu na określenie budynku o przeznaczeniu kultowym (s. 263, 264). Za mit uważa koncepcję, iż najstarsze kościoły chrześcijańskie były wznoszone w miejscach kultu przedchrześcijańskiego. Dostrzega także trend wśród badaczy, który można opisać słowami „wskażcie górę, a ja wykażę jej sakralny charakter” (s. 270), i słusznie postuluje weryfikację odkrytych „w okresie panującego komunizmu” „svjatliszcz” i „kapiszcz” (s. 276-283).

W rozdziale ósmym (Obrządek pogrzebowy w wierzeniach Słowian, s. 315-320) Autor wskazuje, że przekazy źródłowe nie pozwalają u Słowian na wiązanie z bogami kultu przodków i pośmiertnych losów człowieka, a ich wizje są trudne do zrekonstruowania. Podkreśla, że obrządek pogrzebowy może być przejawem wierzeń religijnych, ale też zwyczajów i ograniczeń prawnych. Przekonuje, by mniejszy nacisk kłaść na źródła późnośredniowieczne i etnograficzne, gdyż przekazują one wyobrażenia, na które wpływ miała eschatologia chrześcijańska. Jest natomiast zdania, że badania archeologiczne pochówków tzw. nietypowych pozwalają przyjąć, iż „na Słowiańszczyźnie uważano, że zmarli po śmierci mogą przeobrazić się w demony dobre bądź złe, a nawet w »żywe trupy«” (s. 318). Zdaniem recenzenta kwestia ta wymaga dalszych badań. Lektura kończących rozdział wywodów pozwala na sformułowanie wniosku, że sam fakt pochówku inhumacyjnego nie może być argumentem rozstrzygającym, czy zmarły był chrześcijaninem czy „poganinem”.

Z dziewiątego rozdziału (Przedchrześcijańskie wierzenia a chrystianizacja Słowian, s. 321-328) dowiadujemy się, jak można interpretować przekazy o tzw. reakcjach pogańskich. D. A. Sikorski zwraca uwagę, że autorzy chrześcijańscy wysuwali na plan pierwszy fakt walki o zachowanie starej wiary, zaś faktycznie mogło dochodzić do buntów przeciwko fiskalizmowi nowej władzy. Atakowano duchownych chrześcijańskich, ale dlatego, że należeli do grupy utożsamianej ze sprawującymi rządy. Jego zdaniem warto widzieć potencjalną atrakcyjność chrześcijaństwa jako dającego perspektywę życia po śmierci, a nie tylko możliwość przemienienia się w jakąś nadprzyrodzoną istotę. Problemy zaczynały się, gdy ścierały się odmienne modele kulturowe. Kościół próbował kontrolować różne sfery życia. Wykluczano niektóre praktyki będące dotychczas „integralną częścią kultury”, np. magię, wróżbiarstwo czy wiarę w demony. Są one widoczne w późnych źródłach, gdyż trudno je było wykorzenić. Rozwijały się i przeobrażały, ale, co podkreślono też w Zakończeniu (s. 329-331), pierwotnie były słabo lub w ogóle niezwiązane z religią. Ich stara geneza nie oznacza więc, że „są to przeżytki przedchrześcijańskich wierzeń religijnych” (s. 330).

Recenzowana książka ukierunkowuje na takie odczytanie źródeł, które zubaża dotychczasowe wizje religii Słowian. Może wywoła dyskusję. Chodzi jednak o przestrzeganie w badaniach reguł warsztatu naukowego i pamiętanie, aby interpretacja danego przekazu miała za sobą zasadne i wystarczające argumenty (s. 170, 171). Prawdą jest, że „lektura książki dostarcza wystarczającego uzasadnienia, a przynajmniej umożliwia zrozumienie prezentowanego tu punktu widzenia” (s. 331). Dobrym pomysłem okazała się chęć pokazania, „w jaki sposób badacze wierzeń Słowian dochodzą do ustaleń, które przedstawiają w swoich opracowaniach w postaci zestawu gotowych twierdzeń w kwestiach szczegółowych czy całościowych obrazów zagadnienia” (s. 10). Trudno w tym kontekście uniknąć skojarzenia z pytaniem postawionym przez Marka Cetwińskiego: „Jakiej historiografii potrzeba dziś Polsce?” (w: tegoż, Drogi i bezdroża dziejopisarstwa, Olsztyn 2017, s. 449-456). Odpowiadałem na nie w innym miejscu (recenzja z książki M. Cetwińskiego, Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 64, 2019, nr 1, s. 170): „historycy nie powinni przedstawiać tylko wyników badań, samej szczegółowej faktografii, ale też objaśniać przeprowadzone postępowanie badawcze. Ucząc czytelnika podstaw warsztatu, mamy bowiem możliwość zaopatrzenia go w narzędzia pozwalające na ustalenie wiarygodności także informacji *vel* wiadomości, z którymi styka się on na co dzień. Musi być to historiografia krytyczna, która nie tworzy mitów, lecz je ujawnia, objaśnia i obala”. Książka D. A. Sikorskiego włącza się w ten nurt. Autor we Wprowadzeniu wyraził nadzieję, że dotrze również do tzw. Turbosłowian, w których widzi „zagubionych w zawilej materii badań historycznych miłośników przeszłości” (s. 18). Nie tylko oni mogą sięgnąć po tę książkę.



Uwagi nasuwają się w związku z mapą zamieszczoną na s. 7. Przedstawia ona Słowiańszczyznę w VIII-IX w., kiedy nie istniały zaznaczone na niej Nowogród i Kijów, ani też podział na Słowian Wschodnich i Zachodnich. Mówienie o tych pierwszych w odniesieniu do IX w. (s. 250) to anachronizm. Podział północnej Słowiańszczyzny uchwytny zaczyna być wyraźniej w XI w., w związku z powstaniem państw i chrystianizacją w różnych obrządkach<sup>3</sup>. Pisząc, że „na Rusi śpiewanie pieśni weselnych nazywa się ładowaniem, ładkowaniem” (s. 163), lepiej było doprecyzować, że chodzi o powiat sokalski i początek XX w. (zob. A. Siewiński, *Opis wesela w Liskach*, *Lud* 10, 1904, z. 1, s. 65). Natomiast stwierdzenie, że Słowianie w Europie Wschodniej zostali w IX w. „podporządkowani” przez „Waregów/Rusów” (s. 250), można skonkretyzować, dodając, że źródła nie wspominają o zmianie struktur wewnętrznych. Błędnie określono Olgę matką „późniejszego księcia Włodzimierza” (s. 252) – była jego babką. Niepokoi wskazywanie jako autora Powieści lat minionych tak Nikona<sup>4</sup> (s. 255), jak i Nestora (s. 255, 287). Obie identyfikacje mogą być ahistoryczne<sup>5</sup>. Zbyt lakonicznie brzmi stwierdzenie, że Słowo o wyprawie Igora pochodzi „nie wcześniej niż z końca XII w.” (s. 252). Należy przypominać, że datowany na czas od końca XIV po początek XVIII w. rękopis Słowa odkryty przez hr. Aleksieja Iwanowicza Musin-Puszkina spłonął w pożarze Moskwy w 1812 r. (o ile nie jest to legenda)<sup>6</sup>. D.A. Sikorski słusznie zwrócił uwagę, że termin „dwojewierie” nie był „opozycją między ortodoksją a pogaństwem”, ale sformułowanie: „między ortodoksją a potencjalną herezją” warto doprecyzować (s. 211). Na Rusi używano tego pojęcia w antylańskich tekstach polemicznych, określając nim sytuacje, gdy wyznawca Kościoła wschodniego niedostatecznie rozgraniczał oba obrządki, np. uczestnicząc w łacińskiej mszy (Н. Хамайко, *Древнерусское „двоеверие”: происхождение, содержание и адекватность термина*, *Ruthenica* 6, 2007, s. 86-114). Refleksji wymaga istnienie gminy chrześcijańskiej w Kijowie w latach 40. X w., rzekomo potwierdzone traktatem Rusów z Grekami z 944 r. (s. 250-251). Zwracano uwagę, że w „dogoworze” może chodzić o ochrzczonych Rusów, którzy mieszkali w Konstantynopolu (А. Толочко, *Очерки начальной руси, Киев – Санкт Петербург* 2015, s. 286-290); por. jednak O. Tolochko, *Christians and pagans in Kiev during the 10th c.*, w: *The Dawning of Christianity in Poland and across Central and Eastern Europe. History and the Politics of Memory*, Berlin 2020, s. 12). Przywołana natomiast przez D. A. Sikorskiego (s. 247-248) hipoteza, lokalizująca na pograniczu litewsko-ruskim powstanie około połowy XIII w. staroruskiej redakcji słowiańskiego przekładu Kroniki Jana Malalasa, zyskała w nowszych badaniach doprecyzowanie. Przypuszcza się, że dzieło mogło powstać na południowo-zachodniej Rusi (Т. Вилкул, *Иудейский и Софийский хронографы в истории древнерусской хронографии*, *Palaeoslavica* 17, 2009, nr 2, s. 67-68; też, *Створення легенди про Сояя в „Іудейському хронографі” другої половини XIII ст.*, *Український історичний журнал* 2012, nr 4, s. 188 i przyp. 2). Zestawione uwagi nie umniejszają jednak rangi książki Dariusza Andrzeja Sikorskiego.

*Karol Kollinger (Warszawa)*

<https://orcid.org/0000-0002-4362-8338>

<sup>3</sup> M. P a r c z e w s k i, *Początki sąsiedztwa polsko-rusko-słowackiego w świetle danych archeologicznych*, w: *Początki sąsiedztwa. Pogranicze etniczne polsko-rusko-słowackie w średniowieczu*, Rzeszów 1996, s. 69-80; H. P o p o w s k a - T a b o r s k a, *Wczesne dzieje Słowian w świetle ich języka*, wyd. 3, Warszawa 2014, s. 87-105.

<sup>4</sup> Przypisywanie mu autorstwa jednego z poprzedzających Powieść kodeksów latopisarskich to jedynie hipoteza rosyjskiego filologa (a nie historyka, por. s. 247) Aleksieja Aleksandrowicza Szachmatowa (А. А. Ш а х м а т о в, *Разыскания о древнейших русских летописных сводах*, С.-Петербург 1908, s. 420 n.).

<sup>5</sup> O. T o ł o c z k o, *Gdzie i kiedy narodziła się legenda o kronikarzu Nestorze?*, *Zeszyty Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego* 45, 2002, nr 1-2 (177-178), s. 57-77.

<sup>6</sup> А. Г. Б о б р о в, *Происхождение и судьба Мусин-Пушкинского сборника со „Словом о полку Игореве”*, *Труды Отдела древнерусской литературы* 62, 2014, s. 528-553; А. Н. У ж а н к о в, *Слово о полку Игореве” и его эпоха*, Москва 2015, s. 363 n.

NORBERT KERSKEN, PRZEMYSŁAW WISZEWSKI, *Neue Nachbarn in der Mitte Europas. Polen und das Reich im Mittelalter*, (Deutsch-polnische Geschichte [1]), Wissenschaftliche Buchgesellschaft, Darmstadt 2020, ss. 272.

Stosunki polsko-niemieckie to, zwłaszcza dla nauki polskiej, wielki problem historiograficzny, a odniesienia do nich znaleźć można we wszystkich właściwie pracach polskich historyków czy dotyczących naszej historii. Nie brakło też dzieł poświęconych specjalnie tej problematyce. Na Międzynarodowy Kongres Historyków w Warszawie w 1933 r. niemieccy badacze zjechali ze świeżo wydanym zbiorem artykułów: *Deutschland und Polen* (pod red. Alberta Brackmanna), ale – choć gest ten miał mieć w ówczesnej sytuacji politycznej pojednawczą wymowę – zebrane w tomie studia utrzymane były bez wyjątku w duchu wojującego nacjonalizmu. Polscy historycy szykowali się do odpowiedzi, ale ich inicjatywę zablokowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych i skończyło się na zbiorowej replice na łamach *Kwartalnika Historycznego*. Pokazuje to, jak trudno przełamywać narosłe uprzedzenia, a potem działo się jeszcze gorzej. Kurt Lück widział stosunki polsko-niemieckie jako jednostronne oddziaływanie niemieckich „sił twórczych” (1934). Tuż po wojnie Zygmunt Wojciechowski ujmował dzieje wzajemnych stosunków jako „dziesięć wieków zmagania”. W tym samym czasie Marian Friedberg potrafił w zupełnie innym duchu wyważyć wzajemne oddziaływania cywilizacyjne obu narodów (*Kultura polska a niemiecka*, t. I-II, 1946). Silniejszy jednak okazywał się stale duch konfrontacyjny, którego wyrazem była książka Gerard Labudy, *Polska granica zachodnia* (1971, 1974), kreślona wciąż jako dzieje „walki”. Z czasem szła jednak wyraźna odwilż, następowało obustronne zbliżanie stanowisk, zacieranie różnic, wycofywanie się z narodowo określonych pozycji – choć łatwiej oczywiście było to osiągnąć na gruncie historii dawniejszej niż współczesnej. Ważnym wydarzeniem był przygotowany z walnym udziałem historyków polskich tom *Das Reich und Polen* pod red. Thomasa Wünscha w renomowanej serii *Vorträge und Forschungen* (2003), kładący nacisk na złożone „paralele i interakcje kulturowe”, a rezygnujący z konfrontacyjnych rozważań o historii politycznej.

Prezentowana w niniejszej recenzji książka stanowi kolejny krok na zarysowanej drodze historiograficznej ewolucji. Chodzi wszak o opracowanie przygotowane wspólnie przez autora niemieckiego i polskiego, ale nie na zasadzie składanki uzupełniających się głosów – co łatwo może zamienić się w protokół rozbieżności. Tu wszystko ma być wspólne, narracja toczy się w jednym ciągu, nie ma rozbieżnych punktów widzenia, a obaj autorzy podpisują się pod całością. Chodzi o ukazanie w syntetycznej formie wzajemnych stosunków politycznych, kulturalnych i gospodarczych, ze szczególnym naciskiem na kształtowanie się kontaktów i procesy wymiany. Dzieło, zaplanowane przez zasłużony *Deutsches Polen-Institut*, rozpisane jest na pięć tomów, poświęconych poszczególnym epokom (z dość oryginalnymi cezurami na latach 1500, 1806, 1918, 1948). Jako pierwsze ukazały się tomy dotyczące czasów nowożytnych (Hans-Jürgen Bömelburg, Edmund Kizik, *Altes Reich und alte Republik*, 2014) i stulecia XIX (Jörg Hackmann, Marta Kopij-Weiß, *Nationen in Kontakt und Konflikt*, 2015), w przygotowaniu są tomy dotyczące spraw wieku XX. Teraz otrzymujemy zaś część średniowieczną, szczególnie ważną, bo dotyczącą chronologicznie połowy wspólnych dziejów i dotykającą genezy większości zjawisk, które określiły wzajemne stosunki aż po dzień dzisiejszy. Autorzy z obu stron dobrani są bardzo trafnie – Norbert Kersken, znakomity badacz dziejopisarstwa średniowiecznego, był wieloletnim pracownikiem Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie i zna stąd dobrze polski język, literaturę i środowisko historyczne; Przemysław Wiszewski zdobył markę badaniami nad tradycją dynastyczną Piastów i świadomością regionalną na Śląsku. Obaj nadają się świetnie do podjęcia trudnego wyzwania stworzenia ponadnarodowej syntezy.

Konstrukcja książki nawiązuje do układu stosowanego często w podręcznych zarysach niemieckich, jak choćby *Enzyklopädie deutscher Geschichte* czy *Oldenbourg Grundriss der Geschichte*. Bywają one z zasady trójdzielne – rys podstawowej faktografii, prezentacja spraw spornych i dyskusji, wreszcie obszerna, usystematyzowana bibliografia. Dwom z takich elementów odpowiadają dwie podstawowe części, na jakie podzielona została recenzowana książka:

„Przegląd” (s. 17-123) oraz „Pytania i perspektywy” (s. 125-241); są one zrównoważone co objętości. Natomiast część bibliograficzna zredukowana została do stosunkowo krótkiego, selektywnego wykazu źródeł i literatury (s. 243-254), co jednak zrozumiałe wobec faktu, że książka nie jest adresowana do studentów i profesjonalistów, ale raczej do szerszej publiki, która chciałaby poznać dzieje współzycia ze wschodnim sąsiadem. Część pierwsza składa się z trzech rozdziałów, pokazujących ramy przestrzenne i demograficzne, chronologiczny przegląd faktografii oraz „nosicieli” (Träger) wzajemnych związków w wymiarze społecznym, a więc kolejno dynastii i szlachty, mieszczaństwa i „elit gospodarczych”, chłopstwa, kleru. W części drugiej wytypowano dziewięć problemów: stosunki państwowe „między wasalstwem a suwerennością”, kolonizacja wiejska, Śląsk jako „region stykowy” (Kontaktregion), Zakon Niemiecki a Polska, kultura dworsko-rycerska jako „pomost komunikacyjny”, Żydzi, edukacja, kultura i nauka, „postrzeganie narodowe i kształtowanie się stereotypów”, a do tego „obraz średniowiecza w niemieckiej i polskiej kulturze pamięci”. Dobór tematów jest ciekawy, łączy tradycję (nie sposób uciec od stosunków prawnopublicznych, kolonizacji czy sporów polsko-krzyżackich) z nowatorstwem (dobrze, że podkreślono znaczenie kultury rycerskiej, a nikt chyba dotąd nie analizował pod tym kątem „kultury pamięci”). Podział treści między obydwie częściami nie został jednak przeprowadzony całkiem konsekwentnie. Pewne sprawy powtarzają się w obu (np. opis kolonizacji czy napływ zakonów), a także i w drugiej części dominuje miejscami opis faktograficzny. Wywody opatrzone są przypisami, a cytowana w nich literatura sięga aż do drobnych przyczynków, ale jej dobór nie zawsze jest całkiem szczęśliwy. Nie wypadło jako przełomowego dzieła polskiej nauki reklamować (s. 225) broszurki Marty Knoch (Święte Rzymskie Cesarstwo [962-1806] i dawna Polska [966-1795], Toruń 2005), na której rodzimi recenzenci nie zostawili suchej nitki (D.A. Sikorski, w: *Studia Historica Slavo-Germanica* 27, 2006/2007, s. 311-315). Istnieje poważniejsza literatura o bitwie pod Płowcami niż popularna książeczka Piotra Strzyży (zacytowana na s. 162). Pisząc o zakonach rycerskich, trzeba było przytoczyć pracę Marii Starnawskiej. Częściej warto było przywoływać książkę Roberta Bartletta (*The Making of Europe*, 1993; u nas jako: *Tworzenie Europy*, 2003, po niem.: *Die Geburt Europas aus dem Geist der Gewalt*, 1998), znakomicie pokazującą przemiany kulturowe.

Poszczególne rozdziały naładowane są bardzo bogatą treścią. Jest to oczywiście cenne i zrozumiałe wobec ambicji ogarnięcia mnóstwa spraw i złożonych zagadnień. Zarazem jednak nie sprzyja to wydobyciu i przekazaniu pewnych myśli syntetycznych, co winno być szczególnie ważne w książce adresowanej wszak do bardziej masowego czytelnika. W powodzi szczegółowych informacji giną lub kryją się ogólniejsze linie rozwojowe. Przykładowo, zamiast szczegółowego wyliczania fundacji klasztornych, lepiej byłoby może wyraźniej pokazać, które zakony bardziej, a które mniej przyczyniały się do niemiecko-polskiego transferu kulturowego (*nota bene*, zgubiono zupełnie tak ważnych w XV w. bernardynów). W rozdziale o pamięci wzmianka o Krzyżakach Sienkiewicza (a więc książce, która określiła i do dziś określa polski paradygmat myślenia o złych Niemcach) ginie w akapicie wypełnionym wieloma innymi nazwiskami, tytułami, datami (s. 232). Wiele rozdziałów zostawia niedosyt. Uproszczony wydaje się obraz kolonizacji (s. 85 n.), choć to oczywiście wielka sprawa, którą trudno zakłąć na kilku stronach. Nie wyjaśniono, na czym polegało rewolucyjne znaczenie norm prawa niemieckiego (s. 100 n.). Szerzej warto było omówić dwujęzyczność w miastach (wzmianka na s. 95-96). W rozdziale o Żydach zabrakło wyraźnego stwierdzenia, że antysemityzm rozwinął się w polskich miastach najpewniej wraz z napływem niemieckich osadników. Nie wydobyto należycie faktu, że w początkach XIV w. nastąpił w Polsce wybuch uczuć antyniemieckich, związany z narastającymi konfliktami społecznymi i zamętem politycznym walk o zjednoczenie. Przy prezentacji wpływów artystycznych należało wspomnieć o zamawianych przez możnych wielkopolskich płytach nagrobnych z norymberskiego warsztatu Vischerów. Mało przekonująco wypadł przegląd historiografii (s. 221 n.), skupiony na stronie niemieckiej, chaotyczny chronologicznie, nie pokazujący ciągłego nawiązania do szerszego kontekstu dziejowego, a do tego niekompletny – nie wydobyto np. znaczenia zimnej wojny, a w ogóle nie ma wzmianki o komunizmie w Polsce. W całej książce odczuwa się wyraźne niedowartościowanie późnego średniowiecza (co stoi pewnie w związku ze specjalizacją badawczą obu Autorów).



Pojawiają się sądy, z którymi trudno się zgodzić. Do mocno dyskusyjnych zaliczyłbym pogląd o braku konfliktów etnicznych na poziomie chłopstwa (s. 105), czemu przeczy chociażby dobrze poświadczony fakt, że Polacy już w XIII w. powszechnie nazywali Niemców psami, co pokazuje głębokość antypatii w społeczeństwie. Nie do przyjęcia jest stwierdzenie, jakoby narodową wykładnię sporów z Krzyżakami narzuciła dopiero dziewiętnastowieczna historiografia, a przed Długoszem w ogóle nie identyfikowano Zakonu z Niemcami (s. 208). Wystarczy przeczytać zeznania świadków w procesach polsko-krzyżackich, którzy, jak książę Kazimierz gniewkowski, opowiadali wbrew oczywistym faktom o jednolitym froncie Niemców mordujących w Gdańsku Polaków (*Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, wyd. I. Zakrzewski, t. I, Poznań 1890, s. 283). Nie jest na pewno prawdą, że jedynym w Polsce ośrodkiem kultury dworskiej był dwór monarszy (s. 179), a polskie elity późnośredniowieczne pozostawały poza oddziaływaniem kultury niemieckiej (s. 181) – w tej sprawie przypomnijmy opinię Andrzeja Szamotulskiego, zalecającego studia w Lipsku, z racji możliwości nauki języka niemieckiego, *que nostris hominibus propter crebra eius gentis ob vicinitatem commercia utilis existimatur* (*Monumenta Poloniae historica, series nova, t. X, s. 251*). Wydaje się, że słuszny zasadniczo postulat Entnationalisierung, uwolnienia historii od gorsetu dominujących długo interpretacji narodowych, poszedł tu niekiedy zbyt daleko w kierunku kwestionowania tego rodzaju motywacji.

Duży zawód sprawił mi rozdział poświęcony szczególnie bliskiemu memu sercu Śląskowi (s. 144-156). Ujęty jest w serię „obrazków” z analizami kolejnych przekazów źródłowych, przy czym punkt ciężkości spoczywa na niejasnych wzmiankach najwcześniejszych, mało zaś uwagi poświęcono wiekowi XV, świetnie udokumentowanemu i nieźle przebadanemu (nie zacytowano odnośnych prac Haliny Manikowskiej, Andreasa Rùthera czy... P. Wiszewskiego). Interpretacje wydają się przekombinowane (jak w przypadku wzmianki o Niemcach w dokumencie lubińskim z 1175 r. czy szeroko omówionego fragmentu Księgi henrykowskiej o tańczących chłopkach) lub po prostu błędne (jak w przypadku znanych słów o Niemcach osadzonych *segregatim a Polonis* – wynika z niej bowiem, że tylko oni cieszyli się wolnościami, czyli istotny był nie sam etnos, lecz zwarte osiedlenie, a więc przekaz ten wcale nie potwierdza rozpadu społeczeństwa śląskiego na dwie grupy etniczne).

W książce przeważa szczegół nad uogólnieniem. Tym bardziej szkoda więc, że poskapiono jakiegokolwiek podsumowania wielowątkowych wywodów. Cały czas skupiamy się na sprawach polsko-niemieckich, ale do właściwej ich oceny trzeba by uwzględnić szerszy kontekst – do którego Autorzy odwołują się tylko niekiedy. Chodzi o odpowiedź na fundamentalne pytanie, jaką rolę grały stosunki z sąsiadem w całości kształcie dziejów danego kraju czy narodu. To dopiero dałoby właściwe podsumowanie całej pracy. Dla średniowiecznych Niemiec stosunki z Polską nigdy nie były sprawą pierwszorzędną, dla Polski zaś stosunki z Niemcami – zawsze. Konstatacja ta dotyczy nie tylko realiów politycznych, społecznych, ekonomicznych, kulturowych omawianej epoki, ale także miejsca w pamięci i tożsamości narodowej. W tradycji niemieckiej Polacy mogli, póki jeszcze wypadało szczycić się podbojami na Wschodzie, grać rolę co najwyżej drugorzędą, zawsze w cieniu kompleksu wobec Francuzów, dla tradycji polskiej natomiast Niemcy byli, są i pozostaną zasadniczym punktem odniesieniem całych dziejów narodowych. Autorzy asymetrię tę dostrzegają przy omawianiu niektórych zagadnień (np. koligacji dynastycznych czy literatury pięknej), ale warto ją było mocniej wyeksponować – gdyż to jest właśnie fundamentalny wniosek z ich książki.

Zdarzają się wreszcie sporadycznie zwykłe błędy (na szczęście drobne) – np. termin władcy nigdy nie był określeniem ludności chłopskiej (jak podano na s. 100). Do kategorii błędów zaliczyć też trzeba stosowaną numerację królów polskich. Kazimierz III (Wielki) i Kazimierz IV (Jagiellończyk) rachowani są w nawiązaniu do dawnych książąt (Kazimierzów I Odnowiciela i II Sprawiedliwego), podczas gdy Władysław I (Łokietek), Władysław II (Jagiełło) i Władysław III (Warneńczyk) tworzą osobną linię wyłącznie królewską – i tylko ten drugi sposób liczenia jest poprawny, jak pokazuje *casus* króla Władysława Wazy, który oficjalnie był *Quartus*. Do uporządkowania tych spraw wzywał Janusz Bieniak (*Contra unam absurditatem duo argumenta*, w: *Między tekstem a znakiem*, Warszawa 2013, s. 1-8), ale bez większego oddźwięku

nawet w krajowej literaturze. Szkoda, że zły zwyczaj utrwała się także za granicą. Tłumaczenia łacińskich cytatów okazują się parę razy nieściśle: słowa *pauper fuit hauc operosa* to niezupełnie to samo, co „höchst arm war” (s. 152), a Eneaszy Sylwiusz w cytowanym urywku (s. 156) odnosi się nie do granic Moraw (jak zostało przetłumaczone), lecz Czech – i to na wschód i północ od nich siedział „naród śląski”. Zdarzają się też niegodne niemieckiej sumiennosci braki redakcyjne, jak nieuzupełniony odsyłacz na s. 178 („hierzu oben S. ###”) czy indeksowe hasło Władysław III (s. 268) bez jakichkolwiek numerów stron. Książka jest zaopatrzona w indeksy: geograficzny, osobowy oraz rzeczowy, którego umieszczenie było świetnym pomysłem i szkoda, że realizacja sprowadziła go *ad curiosum*, skoro liczy sobie zaledwie 1 stronę z 48 hasłami (wśród nich zaś w dodatku liczne nazwy etniczne, które winny się znaleźć w indeksie geograficznym). Docenić za to trzeba umieszczone na wyklejkach mapy.

Książkę ocenić trzeba jako istotne wydarzenie historiograficzne, mimo że budzi pewne wątpliwości i zastrzeżenia, ale przecież i przez to skłania do refleksji czy dyskusji, a to też bardzo ważne osiągnięcie. Ma znaczenie nie tylko naukowe, ale i społeczne. Dla wielu czytelników niemieckich stanie się pewnie źródłem rzetelnej wiedzy o sąsiadach ze wschodu, ale także zastanowienia nad wspólną przeszłością. Ponieważ celem miało być właśnie ukazanie wspólnoty losów, dobrze byłoby przetłumaczyć tę książkę na polski i wydać także w Polsce.

Tomasz Jurek (Poznań)

<https://orcid.org/0000-0003-4519-0883>

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK, Bolesław Chrobry – lew ryczący, (Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej), Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika, Toruń 2017 (*recte*: 2018), ss. 402.

Bolesław Chrobry, jeden z najwybitniejszych Piastów, doczekał się zaledwie dwóch naukowych monografii autorstwa Stanisława Zakrzewskiego (1925) oraz Andrzeja Feliksa Grabskiego (1964). Popularno-naukowe ujęcie Jerzego Strzelczyka (1999), wprawdzie bardzo dobrze osadzone w literaturze przedmiotu i źródłach, było jednak skierowane do szerszej publiczności i z tego powodu pozbawione jest warstwy analitycznej. Zestawienie to dobitnie pokazuje potrzebę napisania biografii tej wybitnej postaci, która byłaby oparta na najnowszych wynikach badań szczegółowych. Podjęcie się tego zadania jest jak najbardziej zrozumiałe.

Omawiana książka składa się poza wstępem i podsumowaniem z trzech rozdziałów. Rozdział pierwszy (Dwaj kuzyni – dwa spojrzenia, s. 23-37) poświęcony jest przede wszystkim autorom dwóch głównych źródeł do dziejów Bolesława Chrobrego: Thietmarowi z Merseburga i Brunonowi z Kwerfurtu. Rozdział drugi (Jak mały Bolesław stał się Bolesławem Wielkim, s. 39-314) zajmuje ponad 80% tekstu! Podzielony jest na podrozdziały według klucza chronologicznego. Przyjęte cezury są najczęściej oczywiste (992, 1002, 1013), choć nie zawsze (1024). Rozdział trzeci (Pokłosie, s. 315-329) wraz z Zakończeniem (s. 331-334) są sztucznie podzielonym podsumowaniem działalności Bolesława.

Autor wprawdzie twierdzi, że w przypadku biografii Bolesława „trudno o myśl autentycznie oryginalną” (s. 9), ale wprowadza bardzo dużo własnych propozycji interpretacyjnych. Jednak podobnie, jak w poprzednich jego książkach historycznych, są one bardzo słabo, wręcz powierzchownie uzasadniane, a często w sposób oczywisty sprzeczne są ze źródłami i naszą wiedzą o epoce. Książkę właściwie można by zignorować. Niedostatki warsztatowe Autora zostały już omówione w kilku recenzjach jego poprzednich prac<sup>1</sup>. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Recenzja pomyślana jako dialog z Autorem również nie ma sensu, gdyż ewidentne błędy mu wytykane są nadal przez niego powielane, jak np. uporczywe korzystanie z przestarzałych i błędnych

<sup>1</sup> G. Labuda, Początki państwa polskiego w trudnym oświeceniu, *Roczniki Historyczne* 74, 2008, s. 209-230; D.A. Sikorski, Mieszko Pierwszy Tajemniczy i jeszcze bardziej tajemnicza metoda historiograficzna, *Roczniki Historyczne* 79, 2013, s. 183-203.

edycji źródłowych<sup>2</sup>. Trzeba jednak przyznać, że nie ma to najczęściej większego wpływu na tekst, bo w książce odsyłacze do źródeł pełnią rolę uczonych „ozdobników” przejętych zapewne za literaturą, a nie są odzwierciedleniem samodzielnych poszukiwań i analiz źródłowych. Cytaty te mają raczej sprawić na czytelniku wrażenie obcowania z wiedzą pozyskaną bezpośrednio ze źródeł<sup>3</sup>.

Jedynym powodem skłaniającym do zabrania głosu jest to, że książki w serii Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej docierają do szerszego grona czytelników, a nie tylko wąskiego kręgu specjalistów, którzy są w stanie samodzielnie je oceniać. Ponieważ zadaniem FNP jest publikowanie prac „wybitnych, odkrywczych i dostępnych nie tylko dla wąskiego grona specjalistów prac z zakresu nauk humanistycznych” (cytat ze strony: <<https://monografie.fnp.org.pl/>>), to opublikowanie w tej serii omawianej książki uwiarygadnia jej treść w oczach przeciętnego czytelnika. Uprzedzając dalsze wywody, muszę stwierdzić, że nie dość, że nie mamy do czynienia z książką wybitną, ale nie spełnia ona wymogów nawet przyzwoitej pracy naukowej.

Zdaję sobie sprawę, że Rada Wydawnicza FNP opiera się w swoich decyzjach na recenzjach. Należałoby zatem zadać pytanie owym anonimowym recenzentom, na jakiej podstawie uznali książkę P. Urbańczyka za naukową, skoro sam Autor we wstępie złożył deklarację, że języka źródeł nie zna i nie starał się o opanowanie literatury (braki w jej znajomości powinny być uchwytne nawet dla historyka niespecjalizującego się w problematyce). Czy ci sami recenzenci z równą pobłażliwością potraktowaliby doktoranta, jeśli wykonałby on podobny „coming out”?

P. Urbańczyk zna źródła wyłącznie z tłumaczeń na język polski i tylko te, które były tłumaczone czy to w całości, czy w fragmentach (te ostatnie głównie poprzez cytaty w dziełach innych historyków, jak np. obfitującej w wyimki ze źródeł książce J. Strzelczyka, Bolesław Chrobry). Wprawdzie wszystkie chyba źródła odnoszące się do Bolesława Chrobrego zostały przetłumaczone na języki nowożytny, ale P. Urbańczyk o tym nie wie. Pomija np. napisany przed 1024 r. Żywot Henryka II autorstwa biskupa Adalbolda z Utrechtu, należącego do najbliższego otoczenia cesarza (Bolesław wzmiankowany jest tam dziesięciokrotnie)<sup>4</sup>. Dzieło to (przetłumaczone na niemiecki!) po raz pierwszy w polskiej historiografii szerzej wykorzystał A. Pleszczyński, w książce często przez P. Urbańczyka cytowanej, ale widocznie czytanej pobieżnie (Niemcy wobec pierwszej monarchii piastowskiej [963-1034]. Narodziny stereotypu. Postrzeganie i cywilizacyjna klasyfikacja władców Polski i ich kraju, Lublin 2008). Innym

<sup>2</sup> Tytułem przykładu wystarczy jedna strona (336) z wykazu źródeł. „Kronika klasztoru Brauweiler” polecana jest w wydaniu A. Bielowskiego z Monumenta Poloniae historica, t. I (1864) ze znakiem równującym ją z edycją G. Waitza w Monumenta Germaniae historica (1884). Jest to nieporozumienie – ta pierwsza nie ma dziś żadnej wartości. Nekrolog fuldajski cytowany jest według przestarzałego wydania G. Waitza zamiast (dostępnego w internecie) wydania K. Schmidta, Die Klostergemeinschaft von Fulda im früheren Mittelalter, München 1978. Autor odsyła do polskiego przekładu Powieści minionych lat z edycji Bielowskiego z 1864 r. W wykazie źródeł pojawia się Mnich sazawski, z którego wprawdzie Autor nie korzysta, ale być może dlatego, że nie wie o istnieniu polskiego tłumaczenia (Kronikarze czescy. Kanonik wyszehradzki, Mnich sazawski, opr. M. Wojciechowska, Warszawa 1978). Pasja z Tegernsee pojawia się znowuż w edycji w starej serii MPH. Wprawdzie w spisie literatury Autor podaje artykuł A. Rutkowskiej-Płachcińskiej, w którym jest nowsza edycja, ale ani razu się do niej nie odwołuje; nie wie o istnieniu najnowszej edycji M. Sosnowskiego, Anonimowa Passio s. Adalperti martiris (BHL 40) oraz Wiperta Historia de predicatione episcopi Brunonis (BHL 1471b) – komentarz, edycja, przekład, Rocznik Biblioteki Narodowej 43, 2012, s. 5-74. Podobnie nie wie o nowszym polskim tłumaczeniu Piotra Damianiego, odsyłając do znacznie gorszego przekładu Bielowskiego w MPH. Odsyła do Pochwały królowej Emmy w wydaniu H. Pertz z 1865 r., a mamy nowsze i lepsze (Encomium Emmae reginae, wyd. A. Campbell, London 1949).

<sup>3</sup> Opisy wielu edycji zamieszczonych w bibliografii nie pozwolą mniej zorientowanemu czytelnikowi na dotarcie do nich, zwłaszcza w przypadku serii MGH. Wiele źródeł, na które Autor się powołuje, nie jest odnotowanych w bibliografii (np. Sakso Gramatyk, Annalista Sakso, Roczniki kwedlinburskie), a z drugiej strony pojawiają się tam źródła, na które się nie powołuje. Nie wynika to z niechlujności, ale ze stanu „źródłowej” świadomości Autora.

<sup>4</sup> Adalbold von Utrecht, Vita Heinrici II. imperatoris – Übersetzung und Einleitung, wyd. M. Schutz, Bericht des Historischen Vereins für die Pflege der Geschichte des ehemaligen Fürstbistums Bamberg 135, 1999, s. 136-198.

razem Autor zaznacza, że doszły go słuchy, iż polskie tłumaczenie Kroniki Thietmara jest niedoskonałe, a jej tłumacz Marian Z. Jedlicki narzuca w tekście pewne interpretacje. Uwaga słuszna, ale Autor nie wyciągnął z tego żadnego wniosku. Nie starał się nawet tłumaczenia Jedlickiego konfrontować ze współczesnymi dobrymi tłumaczeniami dzieła Thietmara na inne języki (niemiecki, angielski)<sup>5</sup>.

Źródła, których interpretacja mogła sprawić Autorowi trudność, są usuwane pola dyskusji, jak to ma miejsce w przypadku Kroniki Ademara z Chabannes z ok. 1030 r. (s. 132). Wahania Autora wobec autorstwa fragmentu odnoszącego się do Bolesława są w świetle najnowszych ustaleń zupełnie zbędne, gdyż wiadomo z całą pewnością (zachowany autograf!), że autorem tego fragmentu był sam Ademar<sup>6</sup>. Opis złotego tronu Karola wydobytego z grobu odkrytego przez Ottona III, który miał zostać podarowany Bolesławowi, Autor uważa za wytwór fantazji Ademara, którego określił mianem notorycznego konfabulatora. Otwarcie grobu jest jednak, o czym P. Urbańczyk nie wie, potwierdzone przez trzy inne źródła. Pomyłką jest natomiast przypisywane Ademarowi bałamuctwa, m.in. pomylenie króla węgierskiego Stefana z jego ojcem Gejzą. Kronikarz pisze bowiem, że ponieważ chrzest Gejzy wypadł na święto św. Stefana, to otrzymał on takie imię chrzestne, które zostało nadane również jego synowi. Ademara nie pisał rozdziału o Europie Środkowej na podstawie własnej wiedzy, ale korzystał z jakiegoś zaginionego tekstu, o czym świadczy poprawna pisownia słowiańskich nazw własnych. Ponieważ w dostępnym Ademarowi źródle pojawiają się zarówno Bruno biskup Augsburga, jak i Bruno z Kwerfurtu, to słabo zorientowany kronikarz ich nie rozróżniał. Problem powinien być znany Autorowi, gdyż skarży się (s. 12), że trudno odróżnić postacie w Kronice Thietmara, mimo istnienia komentarzy z wyjaśnieniami. Łatwo domyślić się, że motywami dyskredytacji tego ważnego źródła były brak polskiego tłumaczenia, brak publikowanej jego krytyki oraz brak kwalifikacji do samodzielnego przeprowadzenia takowej. P. Urbańczyk, nie rozumiejąc problemu, wolał się przyłączyć do wygodniejszego dla niego błędnego głosu starszej historiografii, likwidując tym samym sam problem.

Można sobie wyobrazić książkę opartą wyłącznie na doskonałej znajomości literatury przedmiotu. Zapowiedź Autora, że ma na celu napisanie „książki syntetyzującej wiedzę o pierwszym królu Polski” (s. 9), sugeruje wybranie takiej opcji. Jednak tak nie jest. Po pierwsze, praca nie oddaje nawet w największym przybliżeniu stanu wiedzy, po drugie, ambicją Autora było wyprowadzenie nowych tez i hipotez wprost ze źródeł, przy czym ambicjom tym nie dorównują niezbędne dla ich spełnienia umiejętności. P. Urbańczyk stara się problem swych niedostatków warsztatowych przeciąć niczym węzeł gordyjski: „Nie wchodzę w polemikę z autorami, którym erudycja i umiejętności lingwistyczne pozwalają prowadzić wyrafinowane rozważania nad znaczeniem poszczególnych sformułowań czy słów zawartych w oryginalnych źródłach” (s. 21). Jeśli dodać do tego powtarzane narzekanie na ogrom literatury, której nie sposób jakoby ogarnąć, to trzeba zapytać: jakie kwalifikacje uprawniają zatem w ogóle Autora do zabierania głosu na badany temat, jeśli historycy, chcąc wprowadzić do wiedzy coś nowego, nieustannie muszą rozważać znaczenie analizowanego tekstu i ustosunkowywać się do ustaleń innych badaczy. W pracy naukowej tego etapu nie da się uniknąć. Jest to kolejny symptom amatorskiego podejścia Autora. Niezbędna do tego rodzaju pracy erudycja pozwala odsiać prace ważne, warte pogłębionej lektury, od historiograficznej waty, którą można pominąć. Jednak w erudycję trzeba zainwestować. Autor poszedł zaś na skróty: wybrał kilkanaście prac, które organizują mu całą materię historiograficzną. Wystarczy przejrzeć indeks, by się przekonać,

<sup>5</sup> Wprawdzie odnotował w bibliografii Ottonian German. *The Chronicon Thietmar of Merseburg*, tłum. D.A. Warner, Manchester 2001 (z obszernymi komentarzami historycznymi), ale brak śladów lektury; podobnie w przypadku: Thietmar von Merseburg. *Chronik*, tłum. W. Trillmich, postłowie S. Patzold, wyd. 8, Darmstadt 2002. Istnieją też tłumaczenia czeskie i rosyjskie, ale nie miałem potrzeby weryfikowania ich jakości.

<sup>6</sup> D.A. S i k o r s k i, *Kronika Ademara z Chabannes – odzyskane źródło dla najwcześniejszych dziejów Polski*, *Studia Źródłoznawcze* 40, 2002, s. 215-220; M. S o s n o w s k i, *Bolesław Chrobry i Karol Wielki: legitymizacja między kultem a imitacją*, *Historia Slavorum Occidentis* 2016, nr 2 (11), s. 122-148.

że trzy książki autorstwa Andrzeja Pleszczyńskiego, Leszka Weteski<sup>7</sup> i Przemysława Wiszewskiego są dla niego przewodnikiem nie tylko po obcojęzycznej literaturze przedmiotu. W kwestiach bizantyjskich niemal całość wykorzystanej literatury to zbiorowy tom: *Byzantium in the Year 1000*, red. A. P. Magdalino, Leiden-Boston 2003. Tak jak i w poprzednich książkach Autora widać wyraźne unikanie prac niemieckojęzycznych. P. Urbańczyk cytuje ich zaledwie kilka, a wszystko to niemal rozprawy już dawno omówione i przetrawione przez polską historiografię. W przypadku książki, w której osią wywodów są narzucone przez narrację dwóch głównych źródeł relacje między Bolesławem Chrobrym a władcami Niemiec, a większość wykorzystywanych źródeł jest proveniencji niemieckiej, ogromnego dorobku nauki niemieckiej nie da się pominąć.

Przyjęta zasada pisowni imion własnych postaci historycznych jest nie tylko dziwaczna, ale została wręcz ośmieszona niekonsekwencjami samego Autora. Pisze on imiona postaci historycznych w formie współcześnie używanej przez historiografię narodowe, które dane postacie uznają za „swoje”. Zgodnie z nią król węgierski Stefan I (pod tym imieniem znany niemal w całej literaturze światowej) jest Istvánem, książę czeski Bolesław III to Boleslav itd. Pytanie dlaczego książę połabski Mściwój – jego imię w takiej formie utrwaliło się w literaturze polskiej – ma być teraz zwany jako Mstivoi? Wedle której tradycji oddawać to imię? Przyjętą zasadę Autor stosuje jednak niekonsekwentnie. Dlaczego cesarz Henryk nie jest Heinrichem, dlaczego zachowane zostały polskie wersje imion cesarzy bizantyjskich, podobnie jak papieży (choć inne postacie z Italii występują pod imionami w wersji włoskiej)? Czemu ma służyć ciągle używanie zdublowanego imienia Wojciech-Adalbert, choć Bruno z Kwerfurtu (wedle zasady powinien być Brun) pozbawiony jest swojego drugiego imienia Bonifacy? Różni Erykowie pisani są właśnie w tej spolszczonej wersji, nie zaś jako Erik. Dlaczego syn króla Istvána pisany jest zgodnie z polską tradycją jako Emeryk, a nie w węgierskiej formie: Imre, zaś duński Knud den Store pojawia się jednak jako Kanut Wielki? Jakie jest uzasadnienie dla takich hybryd, jak Henryk Szweinfurcki (gdzie mamy polskie ‘sz’ i niemieckie ‘ei’) czy Sobeslav Slavnikovic pisany według zasad transkrypcji dla języka angielskiego, zamiast czeskiej formy Soběslav Slavníkovec?

Autor słusznie stwierdza, że „badacz państwa wczesnopiastowskiego po prostu nie ma innego wyboru niż studiowanie Thietmara” (s. 17). Problem w tym, że sam Thietmara przeczytał, ale nie przestudiował. Fakt ten rzutuje na wiele wywodów, które konstruowane są wbrew naszej wiedzy o Kronice Thietmara. Podobnie jak we wcześniejszych publikacjach, Autor sam się rozgrzesza z nieznajomości trudniejszych kwestii. Stwierdza np., że „nie jest moim zadaniem porównywanie wersji ‘standardowej’ z autografem samego Thietmara” (s. 12). Nie ma potrzeby porównywać obu rękopisów, gdyż wydanie krytyczne wiernie je oddaje. P. Urbańczyk słyszał o jakiejś innej wersji tego dzieła<sup>8</sup>, ale nie zrozumiał wagi problemu. Historycy niemieccy kilkanaście lat temu powszechnie zaakceptowali fakt, że autograf Thietmara zachowany w kodeksie z Drezna nie był ostatnią wersją Kroniki. Tuż przed śmiercią dzieło przejrzał jeszcze raz, a jego poprawki zachowały się w odpisach przekazanych w dziele Annalisty Saksona i w piętnastowiecznym kodeksie zawierającym późniejsze przeróbki wprowadzone w klasztorze w Korwei. W pewnych sprawach ma to duże znaczenie. Np. w oparciu o zapis Thietmara z wersji starszej, w której jest mowa o poselstwie Bolesława do władcy Bizancjum, Autor buduje wizję koalicji między Bolesławem Chrobrym a Henrykiem II, mającą m.in. na celu odciążenie sił bizantyjskich od południowoitalskiego teatru działań. W wersji korwejskiej ów fragment znika i jest mowa jedynie o poselstwie Bolesława Chrobrego do jakiegoś niesprecyzowanego sąsiedniego władcy. Niezależnie od tego, jak tę kwestię rozstrzygnąć, należało uświadomić czytelnikowi istnienie problemu.

<sup>7</sup> L. Wetesko sam korzysta z literatury obcojęzycznej głównie z drugiej ręki, por. moją rec. jego książki *Piastowie i ich państwo w łacińskiej Europie*, *Roczniki Historyczne* 79, 2013, s. 220-225.

<sup>8</sup> Jako jedynej w Polsce historyk od kilkunastu lat zwracam na to uwagę, ostatnio D.A. S i k o r s k i, *O trzech najstarszych źródłach odnoszących się do dziejów Polski raz jeszcze*, *Historia Slavorum Occidentis* 2020, nr 1 (24), s. 147-154. Podsumowanie stanu badań: M. G i e s e, *Thietmars Chronik. Vorlagen, Handschriftliche Überlieferung und mittelalterliche Rezeption*, w: *Thietmars Welt. Ein Merseburger Bischof schreibt Geschichte*, Petersberg 2018, s. 73-88, gdzie wcześniejsza literatura.



Tam gdzie Autor choć trochę stara się wejść głębiej w tekst Thietmara i źródeł odeń zależnych, natychmiast ujawniają się braki. Przykładem służy ważna kwestia objęcia rządów przez Bolesława. Według P. Urbańczyka dość enigmatyczny zapis Thietmara, iż Mieszko „pozostawił swoje państwo podzielone pomiędzy wielu”, został uszczegółowiony przez Saksona Gramatyka, który napisał, że Mieszko podzielił państwo „między trzech braci” (s. 56). Następnie Autor twierdzi, że można połączyć to z informacją zawartą w korwejskiej redakcji Thietmara, że Bolesław „wypędził trzech braci”. W rzeczywistości nie chodzi tu o Sakso Gramatyka, lecz Annalistę Saksona (myleni byli również w poprzednich książkach P. Urbańczyka), ale i ten nie twierdził, by Mieszko „podzielił swoje państwo ‘między trzech braci’”, a jedynie wiernie przepisał najmłodszą wersję Thietmara, gdzie padają słowa: „podzielił między wielu” i „wypędził trzech”. Autor pogubił się jeszcze bardziej, bo stwierdził w końcu, że najmłodszy syn, Świętopełk, nie dożył śmierci ojca (s. 57). Mieszko zostawiłby zatem dwóch synów, jak więc mogło być wypędzonych trzech?

Jednym z poważniejszych zarzutów, jaki można postawić książce P. Urbańczyka, jest podporządkowanie narracji opowieści Thietmara. W obszernych partiach jest to wręcz opowiadanie własnymi słowami odpowiednich części kroniki. Ten sposób uprawiania historii, bezkrytyczne przejmowanie zapisów źródłowych, poddawanie się ich logice opowiadania i budowaniu na tym narracji historycznej przez historyków, znany archeolog i filozof historii Robin G. Collingwood określił ironicznie mianem metody „nożyczek i kleju”.

P. Urbańczyk większość swoich pomysłów formułuje na podstawie powierzchownych obserwacji i często błędnego wyobrażenia o realiach epoki. Dotyczy to nie tylko źródeł pisanych, ale i archeologicznych, których krytyka nie powinna mu sprawić trudności. Wprawdzie w biografii Bolesława odgrywają one mniejszą rolę, ale Autor stara się je włączyć, niekiedy niestety w sposób urągający metodzie archeologicznej. Przykładem niech będzie uznanie, że cztery zawieszki krzyżowate datowane na przełom X i XI w. są pozostałością (w sensie dosłownym) po szlaku wędrówki wracającej ze Skandynawii Świętosławy-Gunhildy, a niektóre precjoza z Ostrowa Lednickiego i okolic mają być śladem nadania jej tego ośrodka jako siedziby (s. 137 n.). Ten sposób argumentacji był potępiany już w XIX w. Inny przykład ilustruje powierzchowność interpretacji. Autor napisał (s. 37): „Thietmara pochowano w jego merseburskiej katedrze pod pozbawioną ozdób płytą, którą deptali ludzie idący do krypty podołtarzowej. Czytając ostatnie wynurzenia z jego *Kroniki*, można podejrzewać, że sam kazał się tak pochować”. Jest to ewidentnie opinia sformułowana na podstawie obecnego stanu grobu Thietmara, którego zdjęcie znajduje się w książce. Nie przyszło Autorowi do głowy, że jest to efekt tysiącletniej historii tego miejsca i nie odzwierciedla stanu pierwotnego. W rzeczywistości Thietmar został pochowany w chorze poprzedniego kościoła obok swych poprzedników. Zainicjowana przez niego w 1015 r. budowa nowej katedry merseburskiej zakończyła się w 3 lata po jego śmierci. Dopiero kolejny biskup Bruno przeniósł szczątki poprzedników do tzw. kaplicy biskupiej w miejscu obecnego spoczynku w nowej świątyni, ale wówczas jeszcze nie było krypty (budowę zaczęto w 1036 r.), nie mówiąc już o tym, że współczesne wejście do tej krypty zostało wtórnie przebite w późniejszych czasach. Nic nie wiemy o pierwotnym wyglądzie tumbi Thietmara z XI w., gdyż obecny nagrobek powstał dopiero w XIII w. i miał postać wyniesionego ponad posadzkę sarkofagu z pokrytą reliefem płytą. Podnoszenie posadzek od XVII w. relatywnie obniżyło nagrobek, ale nawet w 2013 r., z którego pochodzi zdjęcie, nagrobek nie był przeznaczony do chodzenia po nim. Dopiero najnowsza, „rocznicowa” renowacja katedry (2014) zrównała nagrobek z poziomem posadzki<sup>9</sup>. Autor jako archeolog powinien być bardziej świadomy tego, że obiekty architektoniczne ulegają silnym przekształceniom.

Cechą „metody historycznej” P. Urbańczyka jest dobieranie tylko pasujących do koncepcji faktów. Np. małżeństwo Mieszka II z Rychezą, przez matkę siostrzenicą Ottona III, miało być dla Henryka II „częścią większego planu równoczesnego spacyfikowania Piastów i potężnego

<sup>9</sup> Die deutschen Inschriften, t. XI: Die Inschriften der Stadt Merseburg, red. E. Schubert, P. Ramm, Berlin 1968; S. K r ü g e r, Grabplatte des Bischofs Thietmar, w: Zwischen Kathedrale und Welt: 1000 Jahre Domkapitel Merseburg. Katalog, Petersberg 2004, s. 100 n.

rodu palatynów lotaryńskich, których ambicje polityczne ujawnia się otwarcie po śmierci króla” (s. 226). Wyjaśnijmy to. Ród Ezzona nie był rodem potężnym, miał znaczenie lokalne, ograniczone do Lotaryngii, a tytuł palatyna, znaczący za Karolingów, dawno stracił na znaczeniu (U. Lewald, *Die Ezzonen. Das Schicksal eines rheinischen Fürstengeschlechts*, *Rheinische Vierteljahrsblätter* 43, 1979, s. 120-168). W momencie małżeństwa Mieszka II z Rychezą Henryk II ledwo co zakończył (1011) przegrany spór z Ezzonem o majątek przekazany przez Ottona III swej siostrze. Nie miał więc interesu w popieraniu Ezzona. Gdyby rzeczywiście, jak sądzi Autor, Ezzon i Matylda „starannie pozycjonowali swoje miejsce w hierarchii panów Rzeszy”, to wydaliby za mąż nie tylko Rychezę, ale pozostałe 6 córek, a one wszystkie zostały zakonnicami. W literaturze podkreśla się, że Ezzon prowadził politykę lokalną, gdyż był przede wszystkim zainteresowany swoimi majątkami w Lotaryngii i nie miał żadnych szerszych aspiracji politycznych. W konstrukcji Autora brakuje zresztą logiki: Henryk miałby „pacyfikować” swych wrogów, kojarząc między nimi koligacje! Wygląda to raczej, jak chciał np. Gerard Labuda, na dogadanie się dwóch wrogów Henryka. Autor nie zna monografii Michała Tomaszka (Klasztor i jego dobroczyńcy. Średniowieczna narracja o opactwie Brauweiler i rodzinie królowej Rychezy, Kraków 2007), ani żadnej innej, o rodzinie Rychezy. Podaje cytat z *Fundatio Brunwilarensis*, rzekomo przejęty z MPH, t. I, gdzie jednak fragmentu tego nie ma; właściwym źródłem cytatu jest monografia G. Labudy, opierającego się na lepszej edycji w MGH. P. Urbańczyk nie zdawał sobie sprawy z różnic obu edycji. Potwierdza to, że odniesienia do źródeł są w tej książce zazwyczaj ozdobnikami. Bardzo niesprawiedliwa jest uwaga pod adresem G. Labudy, jakoby wymyślił dla Gaudentego tytuł *ad titulum Gnezdensis ecclesie* (s. 125). Jest to zapis źródłowy (Kosmas I 34).

P. Urbańczyk nie potrafi rozstać się z raz postawioną przez siebie tezą nawet wówczas, kiedy okazuje się, że fakty przemawiają przeciw niej. W 2014 r. stwierdził, jakoby Bolesław Chrobry po zdobyciu Pragi chciał w niej zainstalować jako biskupa Reinberna (Boleslav IV – the duke of Prague, w: *The Great Moravian tradition and memory of Great Moravia in the medieval Central and Eastern Europe*, Opava 2014, s. 103-122, tu s. 104 n.). Pomysł oparty był na błędnym rozumieniu tekstu Thietmara, w którym mowa o obecności w otoczeniu Bolesława w Pradze jedynie kapelana biskupa Reinberna, co P. Urbańczyk bezpodstawnie rozszerzył na obecność samego biskupa. Gdy mu to wytknięto, w omawianej książce mówi już tylko o kapelanie, ale cała hipoteza, mimo upadku głównego argumentu, nadal jest podtrzymywana. Sprzeczna jest zaś w dodatku z ówczesnym prawem kanonicznym i praktyką w Kościele. Praski biskup Thiedag, choć wygnany, pozostawał nadal pełnoprawnym ordynariuszem. Przyrównanie jego sytuacji do losów św. Wojciecha jest chybione, gdyż ten został zwolniony z urzędu biskupiego na własne, wielokrotnie ponawiane prośby. Autor uznaje, że „Chrobry mógł liczyć na jakieś tradycyjne prawo wiecowego sprzeciwu wobec niesprawnego biskupa” (s. 185), ale ponownie przywołana analogia ze św. Wojciechem opiera się na manipulacji lub niezrozumieniu tekstu. Śladu „prawa wiecowego” Autor dopatruje się w rzekomej opinii Kosmasa o opuszczeniu diecezji przez św. Wojciecha, który „jakoby [był] słusznie i według prawideł odrzucony przez swój lud”. Nie jest to jednak opinia Kosmasa – kronikarz imputuje ją tylko, jako błędną, Strachkwasowi, grającemu w tej opowieści rolę czarnego charakteru. Absurdalna jest, idąc dalej, także myśl, że plany poddania Pragi metropolii gnieźnieńskiej mogły zyskać wsparcie Henryka II. Czytelnik może nie spostrzec, że argumenty użyte przez Autora w sprawie domniemyanych planów praskich, zostały przez niego samego „unieważnione” w przypadku rozpatrywania sytuacji diecezji poznańskiej po uwięzieniu w Magdeburgu biskupa Ungera. W tym przypadku P. Urbańczyk broni twardego prawa biskupa do swojej diecezji i na tej podstawie eliminuje wszelkie domysły innych uczonych. Brak orientacji w realiach kościelnych epoki pokazuje też pomysł (s. 47-48), jakoby pierwsze trzy żony Bolesława były brane – rzekomo zgodnie z ówczesnym zwyczajem – tylko „na próbę” i „nie były żonami sakramentalnymi”. Wynikałoby z tego, że np. saski arystokrata świadomie oddawał swoją chrześcijańską córkę jako dziewczkę dla Bolesława. Przypomnieć trzeba, że wszystkie ówczesne małżeństwa były niesakramentalne, koncepcja małżeństwa jako sakramentu (podobnie, jak śluby *in facie ecclesiae*) pojawiła się dopiero w XII w., a klasyczna doktryna w tej kwestii ukształtowała się dopiero w XIII i XIV w. (P.L. Reynolds, *How Marriage*

Became One of the Sacraments. The Sacramental Theology of Marriage from Its Medieval Origins to the Council of Trent, Cambridge 2016, s. 34 n.). Przykładów takich spekulacji opartych na powierzchownej wiedzy jest w książce znacznie więcej.

Nie można mieć zaufania do Autora, gdy powołuje poglądy innych badaczy. Manipulowanie cudzymi opiniami jest wręcz częścią jego „metody historycznej”. Oto kilka przykładów. Zdaniem Autora „brak oryginalnych źródeł »krajowych«” (s. 18) dotyczących Bolesława Chrobrego niekoniecznie musi być skutkiem ich zatraty. Jeżeli bowiem „Bolesław miał podobne wyobrażenie o państwie i monarszym majestacie, jak jego »rówieśnik« cesarz Bazyle II, to mógł wręcz zniechęcać zawodowych gloryfikatorów każdej władzy” – co zostało wsparte cytatami z pracy Marca Lauxtermanna<sup>10</sup>, których sens został jednak przekreślony. Badacz ten uważał wszak, że brak piśmiennictwa w czasów Bazylego II był efektem jego polityki w tym sensie, że nie stwarzał on warunków dla rozwoju literatury, a okres ten cechuje się w ogóle upadkiem kultury literackiej. Z sensownego zdania Jonathana Shepada „There seems to have been deliberate evocation of eastern imperial ways in some of the rites and rhetoric at Gniezno in 1000” pod piórem P. Urbańczyka powstało: „Otto mógł być rytualnie zademonstrować związki z Bolesławem jako naśladownictwo równie zaszczytnego partnerstwa [Bazylego II i Władimira] krystalizującego się na wschodzie” (s. 118), gdzie dopisek o Bazylim i Włodzimierzu nie ma żadnego uzasadnienia. W jednej ze wstępnych deklaracji P. Urbańczyk, uzasadniając swoje prawo do subiektywnej wizji dziejów Bolesława, podpira się cytatem z Athanasiosa Markopouloza (Byzantine History Writing at the End of the First Millenium, w: Byzantium in the Year 1000, Leiden 2003, s. 197): „jest oczywistą utopią nadzieja, że historyk może całkowicie uniknąć [swoich – P.U.] zewnętrznych powiązań, które w sposób nieunikniony osłabiają historiograficzny obiektywizm” (s. 21). Opinia ta w rzeczywistości nie odnosi się jednak do współczesnej historiografii, ale do konkretnego historyka bizantyjskiego z XI w. Mauropousa. W innym miejscu Autor twierdzi, że „otoczenie cesarza [Otona III] próbowało ukryć jego śmierć, symulując uroczysty powrót władcy do zaalpejskiej części cesarstwa” (s. 164) i powołuje się na Gerda Althoffa, który napisał jednak zupełnie coś innego. Temu samemu historykowi dwukrotnie przypisuje się niewyrażoną wcale przez niego opinię, jakoby Henryk zaszczerpił kult św. Wojciecha w Magdeburgu i Merseburgu (s. 204, 248). Błędnie twierdząc, że „brakuje źródłowego wsparcia podejrzenia, że już w 1000 r. uzgodniono zawarte dopiero w 1013 r. małżeństwo Mieszka II z cesarską siostrzenicą Rychezą” (s. 129), Autor powołuje się na zgadzającego się z tą opinią Stefana Weinfurtera, ale w istocie przyjmował on aranżację tego związku właśnie w 1000 r.<sup>11</sup> Gdy Theo Kölzer i Thomas Ludwig stwierdzają, że na dyplomie Otona III dla Miśni z 995 r. są wprawdzie ślady pieczęci, ale nie da się wykazać, by została ona przyłożona w kancelarii królewskiej, lecz raczej przewieszono ją z innego dokumentu, to P. Urbańczyk twierdzi: „dokładny ogląd zachowanego do dzisiaj oryginalnego pergaminu wykazał jednak, że »przywilej został opieczętowany, a więc zalegalizowany«, choć nie znalazł ostatecznej aprobaty w postaci królewskiego podpisu” (s. 94). W tekście niemieckich uczonych nie ma słów, które ujęto tu cytatem, natomiast opublikowana tam podobna wyraźnie pokazuje, że na dokumencie jest *signum*, czyli odpowiednik „podpisu”. Chcąc zdyskredytować znaczenie tytułów, którymi byli obdarzani w źródłach pierwsi Piastowie, Autor stwierdza, że „jak w każdym cesarstwie, również w Rzeszy ważną funkcję pełniły rozmaite” – i tu umieszcza cyt z P. Stephensona: „pompatyczne imperialne tytuły z towarzyszącymi im insygniami i prestiżem” (s. 126). Cytat ów odnosi się jednak wyłącznie do Bazylego I w kontekście jego polityki wewnętrznej (P. Stephenson, The Balkan frontier in the year 1000, w: Byzantium in the year 1000, Leiden 2003, s. 130: „Basil’s greatest weapon was his capacity to award lofty imperial titles, with their associated insignia, stipends and prestige”). Stwierdzenie Autora, że „puste tytuły jak *iudex* lub *senatrix*, nie mówiąc o grzecznościowym

<sup>10</sup> Rzekomo za: M. Lauxtermann, Byzantine Poetry from Pisides to Geometres: Texts and Contexts, t. I, Wien 2003, w rzeczywistości zaś z tekstu tego samego autora: Byzantine Poetry and the Paradox of Basil II’s Reign, w: Byzantium in the year 1000, Leiden 2003, s. 201, 203, 206.

<sup>11</sup> Jest też podstawa źródłowa, mówią o nim bowiem wprost dwa źródła, co prawda trzynastowieczne (Cuda św. Wojciecha i Kronika wielkopolska).

*amicus*, mogły być przedmiotem prostaczej dumy” (s. 126), zdradza kompletny brak jego orientacji w tej materii. *Amicitia* jest dobrze znaną instytucją i nieprawdą jest, że historycy mają podzielone zdanie w sprawie interpretacji tego pojęcia „jako formuły czysto retorycznej, albo jako potwierdzenia zawiązania relacji »o charakterze politycznym, a niewykluczone nawet, że również prawnym«” (s. 126), gdyż wiemy, że chodzi o usankcjonowane relacje polityczne<sup>12</sup>.

Książkę P. Urbańczyka charakteryzuje jego własne wyobrażenie o pracy historyka. Jak napisał: „Czytamy w tekstach źródłowych to, co chcemy w nich wyczytać” (s. 21). W tym Autor jest konsekwentny: czytał źródła i literaturę przedmiotu w sposób zgodny z własnymi przekonaniami, nie bacząc na to, co ich twórcy naprawdę napisali, a historycy zinterpretowali. Gdyby pozbawić książkę otoczki „naukowej”, mielibyśmy obszerny esej o Bolesławie Chrobrym, dzieło, które można by zaliczyć do literatury. W kształcie opublikowanym nie jest to ani literatura, ani praca naukowa czy choćby popularno-naukowa.

Na ironię zakrawa zaś określenie Bolesława jako lwa ryczącego w tytule książki, której jest pozytywnym bohaterem, gdyż sformułowanie, przejęte od Thietmara, zostało użyte przez kronikarza w sensie „diabeł wcielony”. Pośmiertne zwycięstwo Thietmara – negatywnego bohatera opowieści P. Urbańczyka – w charakterystyce Bolesława Chrobrego jest najkrótszym podsumowaniem całej książki: wyłącznie dla efektu Autor jest w stanie poświęcić bardzo wiele, w tym sens źródeł i dorobek historiografii.

Dariusz A. Sikorski (Poznań)  
<https://orcid.org/0000-0003-2603-6100>

Das Sakramentar aus Tyniec. Eine Prachthandschrift des 11. Jahrhundert und die Beziehungen zwischen Köln und Polen in der Zeit Kasimirs des Erneueres, hg. von Klaus Gereon B e u c k e r s, Andreas B i h r e r, unter Mitarbeit von Ursula Prinz (Forschungen zu Kunst, Geschichte und Literatur des Mittelalters Bd. 3), Böhlau Verlag, Wien-Köln-Graz 2018, ss. 376 + 80 il.

Sakramentarz tyński to znany zabytek średniowiecznej sztuki iluminatorskiej, kodeks liturgiczny powstały niewątpliwie nad Renem w XI w., w czasach nowożytnych znajdujący się zbiorach opactwa benedyktynów w Tyńcu pod Krakowem, skąd trafił do Biblioteki Ordynacji Zamyskich, przetrwał szczęśliwie kataklizmy ostatniej wojny i obecnie przechowywany jest w Bibliotece Narodowej w Warszawie (BOZ, ms. 8). Był wielokrotnie badany i opisywany w nauce, a ze względu na swe losy został uznany za jeden z symboli transferu wartości kulturowych między Rzeszą a piastowską Polską, zwłaszcza w czasach Kazimierza Odnowiciela – który, jak wiadomo, w dziele odbudowy korzystał szeroko z pomocy, jakiej udzielali mu cesarz Henryk III, a zwłaszcza matka, królowa Rycheza Mieszkowa i jej brat Hermann, arcybiskup Kolonii. Nasz sakramentarz jawił się więc historykom jako materialny świadek tych oddziaływań. Ponieważ w dziejach stosunków polsko-niemieckich była to epoka zgody i współpracy, uzyskiwał zarazem pewien kontekst polityczny – księga urastała do rangi symbolu dobrego sąsiedztwa obu narodów w ramach chrześcijańskiej Europy. Niezależnie od wszystkich tych uwarunkowań, kodeks budzi też wciąż zainteresowanie historyków sztuki jako jeden ze skarbów sztuki ottońskiej. Specjalny projekt badawczy poświęcony malarstwu nadreńskiemu X-XI w. (reprezentowanemu przez 19 kodeksów) prowadzony jest w Kilonii. W jego ramach publikowane są kolejne tomy monograficznych studiów nad poszczególnymi zabytkami. Zrozumiały był zatem pomysł zorganizowania specjalnej konferencji naukowej poświęconej specjalnie księdze tyńskiej. Odbyła się latem

<sup>12</sup> V. E p p, *Amicitia. Zur Geschichte personaler, sozialer, politischer und geistlicher Beziehungen im frühen Mittelalter*, Stuttgart 1999, zob. rec. J. S t r z e l c z y k a, *Roczniki Historyczne* 66, 2000, s. 225 n., oraz A. P l e s z c z y Ń s k i, *Amicitia a sprawa polska. Kilka uwag o podstawie ideowej analizy problemu stosunku Piastów do Cesarstwa w X i XI w.*, w: *Ad fontes. O naturze źródła historycznego*, Wrocław 2004, s. 49-58.

2017 r., a do udziału zaproszono wielu badaczy z Polski. Celem miała być „interdyscyplinarna dyskusja” nad kodeksem z udziałem przedstawicieli różnych dyscyplin, historyków, historyków sztuki i archeologów, tak, aby odtworzyć możliwie szeroki kontekst powstania i funkcjonowania zabytku. Plon tego spotkania przynosi recenzowany tom.

Otwiera go przedmowa redaktorów (s. 7-8) oraz „pozdrowienie” dziekana Wydziału Filozoficznego w Kilonii, polonisty Michaela Düringa, podane – co znać trzeba za ładny gest – także w języku polskim (s. 9-11). Właściwy korpus stanowi 19 tekstów przygotowanych przez niemieckich i polskich historyków oraz historyków sztuki. Tworzą one dobrze przemyślany układ. Jako właściwe wprowadzenie w problematykę (Zur Einleitung, jak brzmi podtytuł) służy tekst jednego z redaktorów, K.G. Beuckersa: Das Kölner Sakramentar in Polen (s. 13-26). Przynosi on wiedzę konieczną dla percepcji dalszych tekstów: podstawowe informacje o „kolońskiej szkole malarstwa ottońskiego” (choć księga z Tyńca należy do grupy rękopisów, w przypadku których kolońska geneza nie jest wprost potwierdzona), o dziejach politycznych Polski, a także problemach datacji tytułowego kodeksu, wahającej się między 1040 a 1080 r. (co wiąże się z wątpliwościami co do stylistycznej atrybucji do grupy „bogatej” czy „ścisłej”). Autor podkreśla też, że w kodeksie brakuje wyraźnych informacji co do jego adresata, poza ogólną wskazówką, że (z racji występowania mszy na ordynacji i na śmierć biskupa) była nim raczej katedra niż klasztor, a brak także wskazówek co do czasu przybycia rękopisu do Polski (nie ma ich nawet w kalendarzu, który – wpisany, jak to w luksusowych kodeksach, na barwnym podkładzie – nie nadawał się do łatwego wprowadzania lokalnych uzupełnień), zaś pewne zauważalne dodatki z XII w. (zwłaszcza modlitwa z okazji konsekracji kościoła przez biskupa Jana) są trudne do lokalizacji geograficznej. Związek z Tyńcem potwierdza dopiero nota z połowy XVII w., informująca o odzyskaniu księgi po jej zrabowaniu przez Szwedów, co wskazuje na wcześniejszą już przynależność do klasztornej biblioteki. Po tym przygotowaniu historię badań przedstawia szczegółowo Ursula Prinz (Das Sakramentar aus Tyniec. Eine Forschungschronologie, s. 27-50). O kodeksie pisano wprawdzie sporo, ale zarazem, jak podkreśla Autorka, rzadko poddawany był rzeczywiście intensywnym badaniom. Istotne są dwa wnioski – spotykane wciąż późne datowanie kodeksu (1070-1080) opiera się na powtarzaniu pobieżnych opinii, podczas gdy dokładne analizy wskazują na lata 1040-1050, od samego początku zaś kodeks traktowano zawsze jako świadectwo historii Polski XI w., wychodząc milcząco z założenia, że musiał tam trafić wkrótce po swym powstaniu.

Następne dwa teksty dotyczące samego rękopisu. Sławomir Szyller (Das Sacramentarium Tinecense. Zur Geschichte und zu ausgewählten kodikologischen Fragen, s. 51-65) przedstawia opis kodykologiczny oraz historię księgi na tle początków opactwa tyńskiego. Przyjmuje, że księga służyła przy konsekracji kościoła klasztornego, co każe dołożyć składkę z formułami mszy konsekracyjnej oraz mszy *pro rege* datować na schyłek XI w.; z kolei wspomniany dodatek ze wzmianką o biskupie Janie został skojarzony z konsekracją benedyktyńskiego opactwa na Ołbinie w Wrocławiu przez biskupa wrocławskiego Janika w 1149 r. (na którą to uroczystość kodeks mógł zostać wypożyczony). Hipotezy te wyjaśniają wprawdzie wszystkie zagadki, ale nie są to oczywiście wyjaśnienia jedyne, co pokazuje artykuł Pawła Figurskiego (Political Liturgies, Cologne's Manuscript Culture, and Historical Myths. The Provenance of the Sacramentary of Tyniec, s. 66-90). Próbuje on zakwestionować „mit” o oczywistości wczesnego związku księgi z Tyńcem. Analizuje zawartość liturgiczną i stwierdza, że brak tu elementów związanych z władzą monarszą – a więc kodeksu nie należy wiązać z żadnym władcą (jak dotąd czyniono, sugerując Kazimierza lub Rychezę); wskazuje ponadto na zupełną nieobecność św. Wojciecha, co wyklucza intencjonalne przygotowanie księgi dla polskiego odbiorcy; wskazuje wreszcie na brak jakichkolwiek śladów używania kodeksu w Polsce (ślady takie znajdujemy jednak z zasady w innych importach jedenasto- i dwunastowiecznych). W sumie podważone zostały wszystkie uświęcone tradycją argumenty za łączeniem kodeksu z Polską już w XI w. Sakramentarz powstał prawdopodobnie na zamówienie arcybiskupa kolońskiego jako dar dla kapituły św. Gereona (święty ten jest wyraźnie eksponowany w tekstach modlitw), do Polski zaś trafił później, w nieznanych okolicznościach i nieznaną drogą. Jaką? – „nie odważę się teraz odpowiedzieć, nie chcę zamieniać jednego mitu innym”, pisze Autor. Może krytyczna edycja ujawni niedostrzegane dotąd



związki między św. Gereonem, diecezją z biskupem Janem i późnośredniowiecznym Tyńcem. Podpowiedzmy niezobowiązująco, że z Kolonii wywodziły się cysterskie opactwa w Łeknie i Łądzie, a około fundacji tego pierwszego czynny był arcybiskup Janik.

Następne trzy teksty – Harald Horst (*Das Sakramentar aus S. Vitus in Mönchengladbach* [UB Freiburg, Hs. 360a]. *Die Parallelhandschrift des Tyniec-Sakramentars im Vergleich*, s. 91-113), Beate Braun-Niehr (*Die Abdinghofer Evangeliare im Berliner Kupferstichkabinett. Beobachtungen und Fragen zu seiner Geschichte*, s. 114-140), Joshua O'Driscoll (*Pictorial Innovation in Ottonian Cologne. The Morgan Gospel [MS M.651] and the Moment of the Reiche Gruppe*, s. 141-162) – dotyczą innych rękopisów tej samej szkoły, stanowiących kontekst naszego sakramentaru. Istotne wydaje się poczynione przez H. Horsta spostrzeżenie o odmiennym zestawie świętych w kalendarzu i modlitwach paralelnych skądinąd egzemplarzy z Tyńca i Mönchengladbach, co może wskazywać na indywidualną stylizację według życzeń i potrzeb odbiorcy. Następnie przechodzimy do ukazania kontekstu historycznego. Andreas Bihrer stara się podsumować problemy badań nad stosunkami polsko-niemieckimi (*Die Beziehungen zwischen dem ostfränkisch-deutschen Reich und Polen im 11. Jahrhundert. Forschungsprobleme – Forschungsansätze – Forschungsfragen*, s. 163-176), ale nie daje w istocie nic poza tyle efektowną, co niebezpieczną poznawczo paralełą między naszym Kazimierzem a wracającym po 40 latach do Anglii Edwardem Wygnańcem (1057), postawieniem paru banalnych pytań (warto by zbadać, kiedy powstał klasztor w Tyńcu) oraz równie banalnego w swej istocie postulatu uwzględnienia płaszczyzny państwowej, regionalnej i ogólnochrześcijańskiej. Luźno związane z problematyką tomu są kolejne studia: Ludwig Steindorff (*Die Kiever Rus' und das Reich im 10. und 11. Jahrhundert*, s. 177-199) ukazuje kontekst mało dla nas istotny, a Ernst-Dieter Hehl (*Das Reich und seine Nachbarn im Osten von Otto III. bis Konrad II. Bistümer als Gestaltungs- und Verstetigungsfaktoren*, s. 190-205) pisze o czasach wcześniejszych, a w dodatku udało mu się w tekście o biskupstwach jako „czynnikach kształtujących” stosunki między państwami, nie poruszyć w ogóle wielkiej sprawy stosunku najdawniejszej polskiej organizacji kościelnej do Magdeburga. Rozważania Janiny Lillge (*Alte und neue Verwandte? Funktionen der Verwandtschaft in der Historiographie der spätottonisch-salischen Zeit*, s. 206-227) mają walor ogólniejszy, zwraca bowiem uwagę na niejednoznaczność politycznej roli krewnych (w sporach o dziedzictwo najgroźniejsi byli bracia, podczas gdy zięciów czy szwagrów można było sobie przynajmniej dobrać) i małomówności źródeł co do motywów koligacji, co jednak, zdaniem Autorki, nie podważa tradycyjnego przekonania o dużym znaczeniu pokrewieństw (skoro jest ono tak oczywiste, po co było tyle o nim pisać?). Tak dochodzimy wreszcie do głównych bohaterów. Grzegorz Pac prezentuje królową Rychezę (*Richeza, Queen of Poland: Profiting from Ottonian Descent and Royal Status*, s. 228-242), a Eduard Mühle – Kazimierza Odnowiciela (*Kasimir I., Krakau und die Restauration piastischer Herrschaft in den 1040/50er Jahren*, s. 243-260), przy czym obaj unikają odpowiedzi, czy bohaterowi ci mogli (jak przeważnie sugerowano) być inicjatorami powstania sakramentaru, aczkolwiek wymijająca deklaracja pierwszego z autorów (s. 229: „we not only have no evidence of her contacts with Poland during the last thirty years of her life”) brzmi w istocie jako akces do obozu sceptyków. Trzecim bohaterem jest arcybiskup koloński Herman, a Christian Hillen (*Zwischen Köln und Krakau, Klosterreform und Erzbistum. Zur Politik Erzbischof Hermanns II. von Köln [amt. 1036-1056]*, s. 261-277) próbuje nie uchylać się od odpowiedzi i choć niewiele ma do zaoferowania, to ważne są jego uwagi, że arcybiskup nie stał się ważną postacią polskiej polityki cesarza, a wygnaną siostrę wspierał raczej ze względów rodzinnych. Podobne trudności miał Rudolf Schieffer (*Die Kölner Klosterlandschaft des 11. Jahrhunderts und die kirchliche Entwicklung Polens*, s. 278-291), który ogólnie podkreśla żywe związki Krakowa z Kolonią, ale w sprawie kolejnego ważnego bohatera, biskupa krakowskiego Aarona, też ostrożnie dystansuje się od stanowczych wniosków (s. 289: „Muss offenbleiben, ob Bischof Aaron von Krakau mit dem Weg des Sakramentars von Köln nad Tyniec in Verbindung zu bringen ist”). Jasnej odpowiedzi na trudne pytania nie unika natomiast Roman Michałowski (*Aaron von Krakau und die Gründung der Abtei Tyniec*, s. 292-306), który wyraźnie opowiada się za fundacją Tyńca dopiero za czasów Bolesława Szczodrego, choć dopuszczając wcześniejsze istnienie jakiejś grupy mniszej na Wawelu.

Kolejny blok tekstów poświęcony jest archeologii i historii architektury. Aneta Bukowska i Sebastian Ristow (Piasten und Ottonen. Archäologische Forschungen zum Beginn des Hochmittelalters in Polen, s. 307-338) podsumowują badania nad najdawniejszą architekturą piastowską, po czym ta sama A. Bukowska omawia budowle wawelskie czasów Kazimierza (Die Architektur des Wawels in Krakau unter Kasimir dem Erneuerer und ihre Beziehungen in das Rheinland, s. 339-358), podkreślając ich bardzo bliskie związki z Kolonią (a do tego wpływy italskie). Mniej wyraźne są analogie z wielkopolskiego Giecza, pokazywane przez Teresę Rodzińską-Choraży (The Church of St. John the Baptist in Giecz as Evidence of the Relations of the Piast Court with the Rheinland in the 11<sup>th</sup> century, s. 359-374).

Ważny elementem książki jest część ilustracyjna. Oprócz szeregu ilustracji towarzyszących poszczególnym artykułom (zwłaszcza tym dotyczącym rękopisów paralelnych oraz archeologii), otrzymujemy na końcu 80 znakomitej jakości, całostronicowych, barwnych reprodukcji kart sakramentarza (w tym w całości 57 pierwszych stron, dalsze w wyborze). Brakuje natomiast indeksu, a warto było też chyba zamieścić polskie streszczenia artykułów.

Tom przynosi wprawdzie wiele do głębszego poznania ważnego zabytku, ale zostawia jednak niedosyt. Większość autorów (zwłaszcza niemieckich) daje raczej ogólne zarysy zagadnień w skali niemieckiej, w które próbują wmontowywać znane sobie dość powierzchownie informacje (z zasady fragmentaryczne) ze źródeł polskich. Tylko niektórzy (głównie Polacy) starali się o sumienne, wnikliwe i krytyczne podsumowywanie dyskusji nad kluczowymi punktami, by w miarę możliwości dochodzić do nowych ustaleń. Mimo tylu zebranych referatów, nie ma tu dobrego, kompletnego obrazu Kościoła polskiego w XI w. – co powinno być bezwzględnie punktem odniesienia wszelkich rozważań; z pewnym żalem konstatuje, że rysujący taki obraz mój artykuł (Losy arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w XI wieku, w: 1000 lat Archidiecezji Gnieźnieńskiej, Gniezno 2000, s. 49-72) nie został dostrzeżony przez żadnego z autorów. Na wyjaśnienie zasługiwała pojawiająca się w literaturze, choć chyba pochopna, sugestia co do kolońskich powiązań kaplicy grodowej św. Marcina we Wrocławiu (E. Walter, Zur Herkunft des ursprünglichen Grundrisses der St. Martinikirche [ehem. Burgkapelle] auf dem Breslauer Dominsel und zur Heimat des Breslauer Bischofs Hieronymus [1044-1062]), Archiv für schlesische Kirchengeschichte 11, 1953). Nie zajęto się bliżej krakowskim kodeksem z imieniem Aarona, który mógł stanowić pierwszorzędny trop dla poszukiwań dróg wędrówki naszego sakramentarza (dostrzegł to tylko R. Michałowski). Wyważano różne za i przeciw, ale jednoznacznego efektu to nie dało. Z jednej strony mamy bowiem pogłębiony obraz wpływów kolońskich na Polskę, które okazują się niewątpliwie (koligacje Kazimierza, biskup Aaron, architektura) i pokazują wysokie prawdopodobieństwo możliwości importu kolońskiego rękopisu do Krakowa, z drugiej natomiast stają fundamentalne zastrzeżenia P. Figurskiego, z którymi współgrają ustalenia R. Michałowskiego (co do fundacji Tyńca) i wątpliwości G. Paca (dotyczące aktywności Rychezy). Nadal nic pewnego nie wiemy, a czytelnik zostaje z niepokojącym pytaniem, czy tytułowy kodeks rzeczywiście jest świadectwem epoki odbudowy polskiego Kościoła, o której tyle napisano w tej książce. Niepokój ten ocenić jednak trzeba w sumie pozytywnie. Wyniki zainicjowanych pod pewnymi hasłami badań przekroczyły zaplanowane ramy, ukazując zgoła nowe perspektywy.

Tomasz Jurek (Poznań)

<https://orcid.org/0000-0003-4519-0883>

WERNER PARAVICINI, Adlig leben im 14. Jahrhundert. Weshalb sie fuhren: Die Preußenreisen des europäischen Adels, Teil 3, (Vestigia Prussica. Forschungen zur ost- und westpreußischen Landesgeschichte, Bd. 2), Vandenhoeck & Ruprecht Verlage, Göttingen 2020, ss. 808.

Kolejny tom *magni operis* Wernera Paraviciniego, poświęconego wyprawom szlachty europejskiej do Prus, ukazuje się po długich latach wyczekiwania, w innym wydawnictwie

(poprzednie wychodziły nakładem Jan Thorbecke Verlag w latach 1989 i 1995, zob. omówienia w Rocznikach Historycznych 58, 1992, s. 125-128, oraz 61, 1995, s. 205-207), w nowej serii i pod zmienionym tytułem, który stanowić będzie zresztą prawdziwy kłopot dla bibliografów i bibliotekarzy. Wbrew pozorom tytułem nadrzędnym są tu Die Preußenreisen, a w tych ramach trzeci tom otrzymuje tytuł: Adlig leben, z podtytułem: Weshalb sie fuhren. Abstrahując od tych zawiłości, przyznać trzeba, że tytułowe hasła znakomicie oddają zawartość prezentowanego tomu. O ile bowiem dwie części poprzednie dotyczyły uczestników i chronologii oraz przebiegu i organizacji wypraw pruskich, o tyle teraz dochodzimy do zasadniczego pytania – dlaczego jeździli?, przy czym od razu (Einleitung, s. 15-19) uprzedza się czytelnika, że odpowiedź wymaga wyjaśnienia, na czym właściwie polegał szlachecki sposób życia w XIV w., klasycznej epoce opisywanych wypraw. Nie ma bowiem co szukać jakiejś jednej, wyłącznej przyczyny, rozpoznać trzeba zespół różnych, zmiennych w zależności od czasu i miejsca, uwarunkowań i motywów, popychających rycerstwo do udania się do Prus. Od razu też wyjaśnia się, co nie było właściwym powodem tych podróży. Nie jeźdzono (przynajmniej w kręgu ludzi wyprawiających się na własny koszt) dla wzbogacenia się, zdobyczy, podbojów, prawdziwych łupów. Nie była to kwestia majątku i korzyści materialnych, lecz sprawa godności, czci czy honoru (jak przetłumaczyć można wieloznaczne słowo: Ehre). Mamy więc w istocie problem z zakresu historii mentalności. Aby go rozwiązać, konieczna jest rekonstrukcja świata wyobrażeń szlachty europejskiej, przy czym jednym z kluczowych świadectw jej przekonań mają być – obok różnych tekstów i zabytków ikonografii – odtworzone w możliwie znacznej liczbie życiorysy bohaterów. Trzeba bowiem uchwycić „teorię i praktykę”. Podejście prozopograficzne jest w pracy bardzo ważne i pozwala uniknąć operowania ogólnikami, lecz sprowadzać opisywane abstrakcyjne zjawiska do losów i zachowań konkretnych ludzi. Ludzie ci pochodzili z całej Europy. Nie jest to więc książka o Prusach, Litwie czy Zakonie Niemieckim, ale o szlachcie europejskiej w ogóle, a udział w rejsach krzyżackich jest jednym z charakterystycznych czy wręcz konstytutywnych dla niej fenomenów.

Przedstawiony wywód jest wprawdzie obszerny, wielowątkowy i złożony, ale zbudowany z jasnym planem i prowadzony z dużą konsekwencją, aczkolwiek wobec bogactwa poruszanej problematyki nie zawsze udało się uniknąć powtórzeń czy też wątpliwego umieszczenia pewnych wątków. Zaczyna się od pokazania wzorów życia szlachty późnośredniowiecznej (s. 21-40), najpierw „zachęty duchowej” ze strony kleru, potem zaś – świeckiej odpowiedzi na nią, w postaci „świeckiej religijności arystokracji”, w ramach której rycerstwo stawało się „świeckim zakonem” z własnymi „świeckimi świętymi”, czyli bohaterami opiewanymi w specjalnych tekstach i pieśniach („świeckich żywotach świętych”) przez heroldów („świeckich kapłanów”) i dysponującym „świecką Biblią” w postaci całego zestawu legend i opowieści. Tak wprowadzając zostajemy w krąg literatury rycerskiej, czemu poświęcony został niezwykle obszerny rozdział 2 (s. 41-289). Zestawionych i omówionych tu zostało (zawsze z odpowiednimi cytatami) kilkudziesięciu twórców, kronikarzy i poetów, z Francji, Anglii, Niderlandów i Niemiec (w mniejszym stopniu z Italii i Hiszpanii), wspominających w swych utworach o wyprawach do Prus – często w formie krótkiej wzmianki w opisie cnót rycerskich danego bohatera (bywał też w Prusach). Nawet jednak owe wzmianki w swej imponującej liczbie pokazują, jak głęboko w całym rycerskim świecie tkwiła świadomość wagi pruskich rejs. Widać zarazem, że były one trwale obecne w całej właściwie literaturze tworzonej i czytanej na europejskich dworach. Osobno zebrane zostały „późne ślady” z XV w., kiedy rejsy wygasały, ale tradycja pruska długo jeszcze przeziiera tu i ówdzie spod aktualnego teraz motywu walki z Turkami. Do następnego rozdziału 3 (s. 291-401) wyłączony został specjalny gatunek rycerskiej tradycji literackiej, a mianowicie Ehrenreden, wierszowane wspomnienia ku uczczeniu (przeważnie niedawno zmarłych) wojowników – do ich kanonu należał opis czynów i wędrowek, wśród których regularnie obecne są Prusy. Tutaj Autor omówił też najważniejsze herbarze jako księgi utrwalające pamięć o sławnych rycerzach; od dawna znany jest związek wielkich dzieł tego gatunku z podróżami heroldów (również wyprawami pruskimi), zawsze dającymi okazję do poznawania nowych ludzi i herbów. Z kolejnym rozdziałem 4 odrywamy się od literatury, by oglądać tradycję w społecznych realiach (Praktyka i tradycja, s. 403-480). Wyjątkowym źródłem są protokoły trzech angielskich procesów

herbowych z XIV w., w których świadkowie mówiący o czynach przodków, wspominają też o Prusach. Przede wszystkim jednak Autor zestawia „zrekonstruowane biogramy” kilkunastu rycerzy z Anglii, Francji i Niemiec, co pozwala pokazać obecność i znaczenie pruskich epizodów w żywotach konkretnych ludzi. Metoda prozopograficzna pozwala następnie śledzić tradycje rodzinne, wskazywać jeżdżące razem grupy rówieśnicze, sięgać do motywacji (podrozdział „Konkurencja, naśladowanie, moda”) i pokazywać więzi towarzyskie (zestawienie 120 bywałców wypraw pruskich wśród kawalerów Orderu Podwiązki). Rozdział ten, oparty na studium pewnych przykładów, pokazuje zarazem możliwości tkwiące w metodzie prozopograficznej, które można by wykorzystać dużo szerzej. Polskiego czytelnika wśród podanych biogramów zainteresuje szczególnie Bernard von Zedlitz, Ślązak, znajdujący się z grupą towarzyszy w l. 1355-1357 na służbie Czarnego Księcia, Edwarda księcia Walii (s. 457-460). Pod Poitiers wziął do niewoli wielkiego pana francuskiego, Piotra z Craon. Autor niewiele potrafił o nim poza tym powiedzieć, ale źródła śląskie pozwalają poznać bliżej jego i towarzyszy, choć nie wszystko jest pewne wobec szerokiego rozrodzenia rodziny Zedlitzów. Bernard jako *familiaris commensalis* Edwarda uzyskiwał też łaski papieskie (1364-1365: Monumenta Vaticana res gestas Bohemias illustrantia, t. III, nr 265, 439-440). Ponieważ na służbie angielskiej działał razem z bratem Mikołajem, identyfikować ich należy z Bernardem i Mikołajem zwanym Grünehaupt, burgrabiami Wlenia (Lähn), którzy na Śląsku występują od 1351 r.; Bernard zmarł zapewne wkrótce po 1387, Mikołaj w 1400 r. (T. Jurek, Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku, Poznań 1996, s. 308-309; Landbuch księstw świdnickiego i jaworskiego, t. II, Poznań 2000, nr 437, t. III, Poznań 2007, nr 37, 841, 1847). Należący do tego samego oddziału pan *Coppyn* to ich kuzyn, Henczel Koppe von Zedlitz (znany w l. 1351-1400); z kolei Jan *de Landestrene* to na pewno Jan von Landeskrone (rodzina osiadła na pograniczu Śląska i Górnych Łużyc, znamy w niej Janów – zob. Obce rycerstwo, s. 248-249; Landbuch, t. I, nr 299), a Jan *de Reymesthorp* mógł pochodzić z Riemensdorf (dziś Pastewnik) koło Lwówka (Landbuch, t. I, nr 202, t. II, nr 1229). Pan *Hotte* to może przedstawiciel śląskiej rodziny Hacke (Obce rycerstwo, s. 318; Landbuch, według indeksu). Inny kuzyn Bernarda, Bernard von Zedlitz z Neukirche (Nowy Kościół koło Złotoryi), musiał bywać w Prusach (z którymi związku dotąd nie było wyraźnie widać), jako że w następnym pokoleniu jego niewątpliwym syn Hincza *Czedlicz de Nova Ecclesia* osiadł na Mazowszu, gdzie nabył Czerniaków (T. Jurek, Die Migration deutscher Ritter nach Polen, w: Das Reich und Polen, Ostfildern 2003, s. 272; Słownik historyczno-geograficzny ziemi warszawskiej w średniowieczu, Warszawa 2013, s. 41-43). Najważniejsza wydaje się obserwacja, że rozpoznani Zedlitzowie żyli jeszcze długie dziesięciolecia, co wskazuje, że ich rycerskie czyny w angielskiej służbie były typową przygodą młodości. Dodajmy jeszcze, że z rodziną tą próbuje się ostatnio wiązać fundację malowideł z motywami arturiańskimi w rezydencji w Siedlęcinie/Oberrohrsdorf (pracę taką zapowiada Tomasz Zawadzki z Katowic).

Rozdział 5 pokazuje szczególnie motywacje wypraw do Prus z „perspektywy gości” (s. 481-542). Trzeba tu było jednak powiedzieć o mamonie, bo kto nie wyprawiał się na własny koszt, mógł liczyć na żołd i zarobek (co stawia pytanie o związek rejz z rynkiem zaciężniczym, na co odpowiedzią jest tabela korelująca wyprawy Anglików z wypadkami wojny stuletniej oraz ciekawe wyliczenia porównawcze stawek żołdu). Większość jeździła wszakże nie dla zarobku, choć nie wszyscy za własne pieniądze – wielu zabierało się w orszaku wielkich panów, szukając „honoru na cudzy koszt”. Były motywacje polityczne (bo wyprawiano się nieraz po wygnaniu z kraju, a nieraz jeżdżono, aby pogodzić się z towarzyszami wyprawy), a przede wszystkim była nadzieja na zyski duchowe, skoro rejza pruska stanowiła zawsze rodzaj krucjaty; interesujące jest tu zestawienie wzmianek źródłowych o związanych z tymi wyprawami odpustach. Następny rozdział 6 omawia z kolei „perspektywę Zakonu” (s. 543-607), który z jednej strony dbał o to, aby w Prusach stworzyć gościom bliski im świat szlachecki, z drugiej zaś utrzymywał się rozległych kontaktów w celu propagowania swej misji i zachęcania do zbrojnej wizyty. Autor wiąże z tym nie tylko stałych prokuratorów w Kurii, ale także handlowe w założeniu zagraniczne podróże zakonnych szafarzy, system szeroko dystrybuowanych, specyficznych darów (od bursztynu poprzez „pruskie”, „litewskie” czy „ruskie” elementy uzbrojenia i stroju aż po sokoły) oraz instytucję honorowych „współbraci” Zakonu (godność tę uzyskało kilku książąt,

w tym śląskich Piastów, a także znany teolog Henryk Totting z Oyty). „Największą atrakcją, jaką Zakon oferował” swym gościom, był wreszcie sławny „stół honorowy” (Ehrentisch), omówiony już w t. I (s. 316-334); teraz wraca się do kwestii początków tej instytucji, których nie da się zresztą w sposób pewny wyjaśnić. Rozdział 7 (s. 609-647) przedstawia „publiczność” (Öffentlichkeit). Wyprawa do Prus, jako „przedsięwzięcie tak bardzo nastawione na godność”, było nie do pomyślenia bez odpowiedniej manifestacji wobec możliwie szerokiej „publiki”. Tworzyła ją cała szlachta europejska, a jako instrument dotarcia do niej służyli heroldowie i inni ludzie wędrowni. Ważnym elementem była powaga (Ansehen) Zakonu Niemieckiego w chrześcijańskim świecie (ilustrowana stosunkiem Kurii oraz kolejnych władców Rzeszy), ale szczególnie ciekawe jest śledzenie powagi, jaką cieszyli się uczestnicy wypraw – Autor korzysta tu z szerokiego wachlarza tropów: zbiera napisy nagrobne, przykłady przyjmowania imion lub przydomków wspominających odbytą rejsę, ale także źródła heraldyczne, pokazujące ubogacanie herbów lub klejnotów o motywy kojarzące się z Prusami (zaliczają się tu także głowy Murzynów lub Maurów, przypominające o walce z poganami).

Wreszcie ostatni rozdział 8 (s. 649-663) stanowi zamknięcie i podsumowanie, a w jego tytule wraca tytułowe pytanie całej książki: „Dlaczego jeździli?” Mniejsi podążali za wielkimi, wszyscy zaś ciągnęli ku Prusom w imię tej samej ideologii, w pogoni za lansowanymi przez literaturę wzorcami, naśladowując krewnych i znajomych, by wyказаć się prawdziwą cnotą rycerską, a do tego przeżyć egzotyczną przygodę (jaką musiał być choćby naoczny kontakt z Wielką Puszczą, jakich nie bywało już nigdzie na Zachodzie), co nie wykluczało także i doznań religijnych – wyprawa do Prus nie byłaby tym, czym była, bez obecności groźnych pogan litewskich. Wszystko w kryzysowej epoce pozwalało dawać wyraz grupowej tożsamości szlacheckiej, a zarazem tęsknoty za innym, lepszym światem. „Najgłębszą przyczyną” było więc „uczucie” (das Gefühl), tkwiąca w uczestnikach potrzeba realizacji rycerskiego ideału. Ale nie znaczy to bynajmniej, że traktować ich należy jako oderwanych od rzeczywistości fantastów. Ludzie ci „umieli liczyć”, a ze swej wzniosłej przygody starali się też wyciągać całkiem przyziemne korzyści (choćby zaciągając długi u szafarzy zakonnych w Malborku). Nie ma tu jednoznacznej odpowiedzi, jest refleksja nad złożonością problemu, z odesłaniem do szczegółowych badań nad konkretnymi uwarunkowaniami lokalnymi (dlaczego książęta Geldrii jeździli do Prus siedem razy, a inni wcale?). Mamy do czynienia z fenomenem europejskim, ujmowanym tu w całej swej rozciągłości przestrzennej i czasowej. Nam, ludziom z Europy Środkowowschodniej, uświadamia to integralną przynależność naszego regionu, często traktowanego jako zapomniana peryferia, do świata kultury rycerskiej, wyznaczającej wówczas zasięg kulturowy Europy. W. Paravicini przywraca swym dziełem, podobnie, jak innymi pracami o rycerskim świecie i rycerskich podróżach, właściwy wymiar poczuciu europejskiej wspólnoty i jedności.

Tom zamyka imponująca bibliografia (s. 671-807), stanowiąca prawdziwy pomnik nadzwyczajnej erudycji (promieniującej zresztą z każdej stronicy pracy) i odczytania Autora w wielojęzycznej literaturze; z racji rozległości przedmiotu badań, sięgać trzeba było do źródeł i opracowań z wszystkich krajów europejskich (nie wyłączając Polski czy Litwy, często przez zagranicznych badaczy zaniedbywanych). W. Paravicini stara się wszystkie rozważane wątki zgłębiać aż do szczegółów, docierać do źródeł, wyjaśniać kwestie związane z ich krytyką, co wiązało się z koniecznością stałego sięgania do literatury szczegółowej – acz nie zawsze udało mu się, jak pokazują nasze glosy w sprawach śląskich, dotrzeć do wszystkiego.

Mamy bez wątpienia do czynienia z dziełem wyjątkowym. Czuć tu oddech klasycznej historiografii, podejmującej naprawdę wielkie sprawy i zagadnienia z właściwym do tego rozmachem, nadającej im stosowną miarę i formę, włącznie z odpowiednią konstrukcją narracji (podziwiać można zręczność operowania tabelami, które nie ilustrują, ale w miarę potrzeb zastępują tok opowieści) i oprawą czysto literacką. Odkładając ten gruby tom, czytelnik utwierdzony zostaje w przekonaniu, że historia pozostaje wciąż także sztuką. Liczyć tylko należy, że nie będziemy musieli równie długo czekać na kolejne zapowiadane części (IV – o przyczynach zaniku fenomenu: „weshalb es dann nicht mehr geschah”, V – z aneksami źródłowymi, VI – z uzupełnieniami, indeksami, bibliografią ogólną i mapami), a tym samym domknięcie całego dzieła. Smutno brzmi wprawdzie deklaracja samego Autora (s. 11), że nierozsądne byłoby może wierzyć w możliwość,



by zdołał tego dokonać jeszcze własnymi siłami, ale ufajmy, że traktować ją można tylko jako retoryczną figurę podkreślającą wielkość czekającej pracy.

Tomasz Jurek (Poznań)

<https://orcid.org/0000-0003-4519-0883>

Katalog nagrobków piastowskich, opr. Aleksandra Losik-Sidorska, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2020, ss. 136 + ilustracje.

Wiedza o monarszych pochówkach ma wielorakie znaczenie. Informacje o miejscach pochowania Piastów pilnie gromadził Kazimierz Jasiński w swych opracowaniach poświęconych naszej pierwszej dynastii. Sprawy te zajmowały sporo miejsca także w jego rękopiśmiennych wypisach z kwerend (obecnie złożonych w Bibliotece Kórnickiej). Właśnie porządkowanie i inwentaryzacja owych materiałów stoi u początku pomysłu przygotowania prezentowanego Katalogu. Zajmując się tym Aleksandra Losik-Sidorska postanowiła bowiem zweryfikować *in loco* informacje znajdujące na fiszkach K. Jasińskiego, a następnie zaczęła także uzupełniać zebraną przezeń do poszczególnych obiektów literaturę. Stały przyrost badań zapewniają przede wszystkim historycy sztuki, których ustalenia są istotne nie tylko dla datowania, ale wpływają nawet na atrybucję pewnych pomników. Stały i coraz trudniejszy do ogarnięcia przyrost publikacji sprawiał, że takie systematyczne zebranie i podsumowanie dyskusji stawało się bardzo potrzebne. Wskazana historia powstawania naszego katalogu wyjaśnia zarazem pewne koncepcyjne problemy. Czym bowiem w istocie miał być? Czy tylko suplementem do informacji zebranych przez K. Jasińskiego, czy też zainspirowanym wprawdzie przez niego, ale samodzielnym repertorium wiedzy o piastowskich nagrobkach? Jest i drugi problem – czy przedmiotem zainteresowania mają być wyłącznie fizycznie zachowane nagrobki (o których wiedza jest szczególnie istotna z punktu widzenia poszukiwania szczątków Piastów), czy też należało włączyć pewne pomniki znane dziś tylko z ikonografii lub opisów. Wydaje się, że Autorka katalogu nie zawsze potrafiła całkowicie jasno rozstrzygać te kwestie. Bardzo niejasny pozostaje wreszcie stosunek całej pracy do niepublikowanej dysertacji Wojciecha Mądrego, *Nekropolie Piastów* (2012), którą Autorka wykorzystywała i która „okazała się pomocna” (s. 9), ale formułka ta nie wyjaśnia, co właściwie zostało z niej zaczerpnięte.

Kryteria doboru nie zostały wyraźnie opisane. Autorka ogranicza się do „pochówków męskich przedstawicieli dynastii Piastów” (s. 9), co może na nią ściągnąć oskarżenia o mizoginizm, ale nie jest też szczęśliwe pod względem naukowym. Na pewno warto było zebrać przy okazji także nagrobki kobiece (których nie ma zresztą zbyt wiele). Za „podstawę selekcji do niniejszego zestawienia” uznaje się (s. 11) „związek obiektów sepulkralnych z miejscem pochówku”, co znaczy, że uwzględnione zostały tylko nagrobki znajdujące się wciąż nad właściwym grobem – a to w oczywisty sposób nie jest prawdą (część zabytków znajduje się dziś w muzeach). Deklaruje się też (s. 11-12) pewne pominięcia. Na pewno słuszne było pominięcie osiemnastowiecznych epitafiów Piastów śląskich, jako że dzieła te wyrastają z zupełnie innego kontekstu historycznego. Dlaczego jednak uwzględniony został powstały w końcu XVII w. trzebnicki grobowiec Henryka Brodatego? Nie są jasne argumenty przemawiające za pominięciem kilku nagrobków nowożytnych Piastów śląskich. Istniał też pomnik Jerzego Ernesta legnicko-brzeskiego (zm. 1589). W katalogu znalazł się (z pewnością słusznie) nagrobek Jana żagańskiego (s. 112-113, il. 54), który został malowany na kamieniu i wydaje się być tylko nowożytnym naśladownictwem starszej płyty. Należało więc chyba uwzględnić również nagrobki Leszka Czarnego (znany wszak z rysunków dokładnie chyba oddających jego pierwotną postać z XIV w.) oraz Bolesława Chrobrego (znany z ikonografii, a w dodatku zachowany we fragmentach). Co z płytami Władysława Białego w Dijon (A. Oleszczyński, *Wspomnienia o Polakach, co słyndli w obcych i odległych krajach*, Paryż 1845, s. 100-101) czy biskupa trydenckiego Aleksandra we Wiedniu (Sz. Detloff, *Der Grabstein des Kardinals Alexander von Masowien in der Wiener Stephanskirche*, *Dawna Sztuka* 2, 1939, s. 23-40)? Istniał podobno nagrobek arcybiskupa Władysława

w Salzburgu (J. Mycielski, Grobowe Piastów pomniki na Szlązku pruskim, Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego 25, 1898, s. 96). Przynajmniej wspomnieć wypadało o rzekomym grobowcu Bolesława Szczodrego w karynckim Ossiachu. Niejasność kryteriów doboru sprawia, że nie zostały zebrane wszystkie znane zabytki. W wątpliwościach utwierdza fakt, że na s. 9 mowa o 33 „nekropoliach – –, w których przeprowadzono badania terenowe” – katalog zaś zawiera 31 pozycji. Czyżby jakieś nekropolie (oznaczające przecież zespół pochówków, a nie pojedynczy grobowiec) zweryfikowane zostały negatywnie?

Wytypowane nagrobki prezentowane są w podziale na linie dynastii – po dwa dotyczą linii wielkopolskiej i kujawskiej, po jednym – małopolskiej i mazowieckiej, a aż 25 – śląskiej (z czego 21 Piastów dolnośląskich, a 4 górnośląskich). W ramach poszczególnych linii zabytki prezentowane być mają (tak na s. 9) w porządku chronologii zgonów ich „posiadaczy”. W ramach linii wrocławskiej mamy jednak chaos – idą bowiem kolejno Henryk III Biały (zm. 1266), Henryk V Gruby (zm. 1296), Bolko I (zm. 1301), Henryk IV Probus (zm. 1290), Bolesław III Rozrzutny (zm. 1352), Ludwik II (zm. 1436), Henryk VI (zm. 1335), Waclaw (zm. 1419), Henryk (zm. 1398). Bolko I pasowałby zresztą bardziej do linii świdnickiej, której był protoplastą. I ta linia ułożona jest niechronologicznie (Henryk jaworski zm. 1346, Bolko ziębicki zm. 1341, Bolko II świdnicki zm. 1368). To tylko niestaranność Autorki.

Noty katalogowe ujęte są w jednolity formularz, obejmujący: 1) opis obiektu (z lokalizacją i wymiarami), 2) informacje genealogiczne, 3) charakterystykę genezy i dziejów nagrobka, a także dołączoną bibliografię. Opisy są bardzo szczegółowe w zakresie ikonografii, odnotowane jest też istnienie inskrypcji nagrobnych, które są nawet streszczane, ale poskąpiono podania ich tekstów. Wyjaśnienia (s. 10), że nie należało wchodzić w dyskusję na temat odczytu (który bywa niepewny) nie są przekonujące. Napis to przecież jeden z najważniejszych przekazów zawartych w tych zabytkach. Jego pomijanie istotnie zubożyło katalog. Należało przynajmniej przytoczyć odczyt za miarodajną literaturą z zasygnalizowaniem oboczności interpretacyjnych.

„Informacje genealogiczne” podawane są niekonsekwentnie. Jedni omawiani są bardzo obszernie, z wyliczeniem wszystkim zmian zasięgu panowania (jak np. Mieszko Stary, s. 15), inni traktowani bardzo pobieżnie. O Annie, żonie Bolesława III opolskiego, która widnieje na wspólnym nagrobku i figuruje we wspólnym tytule hasła, nie podano nic poza imieniem. Rzeczywiście niewiele o niej wiadomo, ale należało o tym wyraźnie uprzedzić. W kilku przypadkach (jak Henryk V Gruby i Ludwik II) brakuje nawet daty śmierci. Henryk Probus ma z kolei datę błędną (*recte* 23/24 VI 1290), a warto też dodać, że znana jest data jego pogrzebu (27 VI – Schlesisches Urkundenbuch, t. V, nr 454). Bolko II świdnicki nie był synem Beatrycze (to jego babka), ale Kunegundy Łokietkówny; powtórzono też przy nim obiegową informację o bezpotomnej śmierci, choć w literaturze utwierdza się już chyba moja hipoteza, że miał jednak córkę Elżbietę, wydaną za Piotra z Prochowic. Tych drobnych uchybień można było uniknąć.

Najważniejszą sekcję stanowią informacje na temat genezy i dziejów nagrobku, to tu bowiem relacjonuje się dyskusje wokół poszczególnych zabytków. Zasadniczo relacje te są sumienne, ale są też uchybienia. Pewne kwestie potraktowane zostały zbyt ogólnikowo, częściowo w myśl zasady, by nie powtarzać tego, co omawiał już kiedyś K. Jasiński. Przy Mieszku Starym nie dowiemy się więc nawet, na jakiej podstawie przypisana mu została bezimienna wszak płyta. Przy Władysławie Laskonogim nie wyartykułowano właściwie zasadniczego sporu o autentyczność tej płyty (która może jest dwudziestowiecznym falsyfikatem). Przy Henryku VI brakuje choćby próby wyjaśnienia istnienia dwóch jego płyt. Także zestawienia literatury są niekompletne. Często pomijano (zgodnie z kryteriami wyłożonymi niezbyt jasno na s. 10) starsze prace, cytując przede wszystkim to, czego nie znał jeszcze K. Jasiński. Stąd zupełne chyba pominięcie starego Hermanna Luchsa (*Schlesische Fürstenbilder des Mittelalters*, Breslau 1872), który wciąż zachowuje przecież wartość, choćby ze względu na dobrą jakość ryciny. Niedobrze, że Autorka zrezygnowała programowo z cytowania edycji źródłowych – skoro są przytaczane w poprzednich opracowaniach; nie jest zresztą jasne, czy chodzi o wydania przywoływanych tekstów, czy także podobizn zabytków (te w Katalogu powinny jednak zostać zebrane w komplecie). Braki są też w znajomości literatury najnowszej. Nie został wykorzystany wydany niedawno *Corpus inscriptionum Poloniae*, dotyczący powiatu żagańskiego (t. X, z. 13, opr. J. Zdenka, Toruń

2019) – a w Żaganiu znajduje się kilka z interesujących nas nagrobków (swoją drogą w pracy zabrakło zestawienia lokalizacji omówionych obiektów, które byłoby bardzo przydatny).

Katalog opatrzony jest bogatym zestawem bardzo dobrych, kolorowych fotografii (przeważnie autorstwa Romana Sidorskiego). Niektóre z nich (il. 8, 14) przedstawiają jednak ujęcia, nie dające dokładnego wyobrażenia o zabytku. Szkoda też, że nagrobki Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego (il. 1, 6, 7) pokazane zostały tylko za pośrednictwem rysunków z XIX w. Pewnie trudno było je sfotografować, ale są na pewno dostępne dobre zdjęcia tych pomników.

Wskazane wątpliwości co do koncepcji katalogu, a także niedoróbki w realizacji poszczególnych not sprawiają, że to nader przydatne i potrzebne wydawnictwo (wydane równoległe także w wersji angielskiej: *The Tombs of the Piast Dynasty*) nie jest aż tak przydatne, jak być mogło, gdyby tylko zostało przygotowane z większą starannością.

*Tomasz Jurek (Poznań)*

<https://orcid.org/0000-0003-4519-0883>

MICHAŁ SKOCZYŃSKI, *Contrata Masoviae. Dominikanie na Mazowszu od XIII do XVI wieku*, Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W Drodze, Poznań 2019 (Studia i Źródła Dominikańskiego Instytutu Historycznego w Krakowie, t. 19), ss. 494.

Kolejny tom świetnej serii Dominikańskiego Instytutu Historycznego w Krakowie przynosi monografię Michała Skoczyńskiego o mazowieckich klasztorach Braci Kaznodziejów w XIII-XVI w. Początkową cezurę chronologiczną wyznaczają najstarsze fundacje dominikańskie na Mazowszu, końcową – założenie konwentu św. Jacka w Warszawie w 1600 r. Cezura końca XVI w. to wybór ze wszech miar słuszny. Autor dobrze uzasadnia ten wybór (s. 14-15), zbyt nieśmiało jednak podkreśla ważne czynniki pozakononne dla tej cezury: wzrost znaczenia Mazowsza w strukturze terytorialno-politycznej Rzeczypospolitej, w tym kluczową zmianę wraz z panowaniem Zygmunta III Wazy i przenosinami rezydencji królewskiej do Warszawy w latach 1596-1609, a także schyłek reformacji oraz początki wdrażania reformy trydenckiej w Kościele polskim (synody piotrkowskie 1577 i 1589 r.). Kluczowa zaleta przekroczenia sztywnej i umownej granicy średniowiecza i epoki nowożytnej to możliwość wyzyskania szerszej bazy źródłowej, obserwacji *continuum* politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturowych procesów epoki jagiellońskiej, a także łącznego oglądu reform i kryzysów późnośredniowiecznego Kościoła oraz epoki reformacji. Autor zbyt ostro podkreśla położenie Polski i Mazowsza na „rubieżach ówczesnej cywilizacji” (s. 13), może też niekoniecznie trafne jest porównywanie tej krainy ze Skandynawią. Prawdą jest jednak peryferyjność Mazowsza na wielu polach.

Szczególną zaletą książki jest objęcie analizą całej kontraty – niższego rzędu jednostki administracyjnej w ramach prowincji zakonnej, jakkolwiek – co dziwi – zabrakło akapitu o wykształceniu się podziału na kontraty w prowincji polskiej, w tym o początkach, pierwotnym kształcie i zmianach kontraty, która jest bohaterką książki. W skład kontraty mazowieckiej wchodziło pięć klasztorów: w Płocku (św. Dominika i Trójcy Świętej), Warce, Sochaczewie i Łowiczu. Autor bardzo słusznie wyłączył z analizy konwenty brzeski kujawski i łęczycki, włączone do kontraty dopiero w XVI w. Niesprzyjającą badaczowi okolicznością jest fakt, że z wyjątkiem Płocka były to konwenty działające w skromniejszej skali, mniej liczne, uboższe, powoli dopiero nabierające znaczenia. Dodatkową trudność sprawia ówczesne rozcięcie regionu i kontraty granicami diecezjalnymi oraz rozdrobnienie polityczne (może zatem niepotrzebnie używa się określenia „Księstwo Mazowieckie”, s. 13). Prawdziwym wyzwaniem jest skąpy i rozproszony zasób źródeł do rekonstrukcji dziejów konwentów, z którymi los obszedł się naprawdę okrutnie: niszczone w ciągu wieków archiwa i biblioteki, rozwłócone ostatecznie podczas kasat, do gruntu zniszczone lub mocno przebudowane i zdeformowane budowle ze znikomym materiałem ikonograficznym, wreszcie wieloletnie zaniedbanie badań historycznych, archeologiczno-architektonicznych i inwentaryzatorskich. Wszystko to również złożyło się dosłownie i w przenośni na owo ubóstwo, oddalenie i marginalizację konwentów mazowieckich. Tym większa trudność

w opracowaniu zagadnienia i tym większe uznanie za jego podjęcie. Żaden z wypracowanych dotąd modeli monografii kontrat nie znalazł tu pełnego zastosowania, ani klasyczna rozprawa Jerzego Kłoczowskiego o dominikanach śląskich (XIII-XIV w.), ani monografie Walerego Koszewskiego o kontrakcie ruskiej (XV w.) i Rafała Kubickiego o dominikanach pruskich (XIII-XVI w.). Ambicją recenzowanej pracy było połączyć historię instytucjonalną, gospodarczą, społeczną, kulturową, religijną i historycznoartystyczną w najszerszym dotąd ujęciu czasowym. Szeroka perspektywa regionalna, przyjęta dla dłuższego okresu i realizowana wedle jednolitego kwestionariusza badawczego pozwala na syntetyzowanie rozproszonych danych, lepsze wykorzystanie podstawy źródłowej oraz przeprowadzenie porównań i analogii, co daje zdecydowanie bardziej pogłębiony ogląd rzeczywistości historycznej. Wymogiem jest jednak dobre przemyślenie tego kwestionariusza i taki układ materiału, aby właśnie całość mieć na uwadze i uniknąć niebezpieczeństwa sumowania quasi-monografii poszczególnych klasztorów.

Książka składa się z wykazu skrótów, wstępu, czterech rozdziałów, zakończenia, aneksów, bibliografii oraz indeksów. Brak streszczenia obcojęzycznego. Struktura pracy jest przejrzysta, ale zawartość rozdziałów i dyspozycja materiału nie zawsze szczęśliwa, o czym niżej. Wstęp (s. 13-28) przynosi charakterystykę tematu, metod, podstawy źródłowej i literatury. Podkreślić należy szerokość kwerendy w polskich i zagranicznych archiwach i bibliotekach. W całej książce widać dobrą krytykę źródeł, pełną świadomość ich fragmentaryczności, a w ślad za tym – ostrożność wnioskowania. Rozdział 1 dotyczy początków konwentów dominikańskich na Mazowszu (s. 29-77). Bardzo potrzebne dla badań nad mendykantami ujęcie fundacji jako procesu oraz opracowanie modelu takiego procesu zostało wprawdzie zasygnalizowane w tytule podrozdziału (s. 30-32), ale niestety nie zrealizowane. Zabrakło koniecznej konceptualizacji. Wydaje się to szerszym problemem w literaturze poświęconej mendykantom, która nie wykorzystuje osiągnięć dotychczasowej historiografii w tym względzie, zwłaszcza możliwej do porównawczego zastosowania historiografii monastycznej. Rzeczą podstawową powinno być wydzielenie i nazwanie etapów procesu fundacyjnego począwszy od podjęcia myśli i inicjatywy fundacji, następnie systematyczne prześledzenie realizacji tych etapów dla poszczególnych klasztorów (w tym bardzo ciekawych przykładów translokacji w fazie procesu fundacyjnego), na koniec zaś analiza, czy model jest adekwatny, jakie i czym spowodowane są odchylenia od niego itd. Bez tak wypracowanego narzędzia pracowite i wnikliwe wywody Autora zbyt często przypominają poszukiwanie „właściwej daty” początku klasztoru. Nie zawsze została przy tym zachowana jednolitość kwestionariusza. Rozbieżności takie i luki widać w charakterystykach lokalizacji klasztorów, które każdorazowo powinny zawierać omówienie warunków naturalnych i gospodarczych, usytuowanie w zastanym lub przekształcanym układzie osadniczym (jak pominięte tworzenie nowego miasta w Łowiczu przez arcybiskupa Mikołaja Kurowskiego), sieci kościelnej oraz szerszym kontekście osadniczym i społecznym okolicy jako przestrzeni oddziaływania. Wiele ważnych informacji o tym znalazło się dopiero w rozdziale 2 o gospodarce i stanowi to przyczynek do wspomnianej szwankującej dyspozycji materiału. W Aneksach niektóre klasztory otrzymały plany sytuacyjne, niektóre nie, ale i tak zabrakło do nich odwołań przy analizie miejsc fundacji. Nie zostało też równie dokładnie prześledzone spełnianie kanonicznych warunków realizacji fundacji na poziomie prowincjałów i biskupów diecezjalnych (o zatwierdzeniu przez Stolicę Apostolską wiadomo tylko w przypadku klasztoru Trójcy Świętej w Płocku). Do rozdziału 2 zostały przesunięte dwa zagadnienia *stricto* fundacyjne, tj. pierwotne uposażenie i zagospodarowanie miejsca, w tym budowa pierwotnej siedziby. A przecież istotą pojęcia fundacji jest danie powstającej instytucji materialnego, ekonomicznego fundamentu, który tu zniknął z pola widzenia. Przy tych zarzutach metodologicznych bronią się szczegółowe ustalenia dotyczące chronologii fundacji, fundatorów oraz zasadniczych motywów. Czasem można by się pokusić o pogłębienie kontekstu, np. osadzenia fundacji nie tylko w ramach polityki fundatorów, ale i wizji rozwoju prowincji (chyba że uznamy, że zakon był całkiem biernym odbiorcą zewnętrznych inicjatyw fundacyjnych), czy spojrzenia na kontekst modeli pobożności i kultury religijnej. Mogłaby temu służyć analiza wszystkich patrociniów kościołów, a nie tylko św. Stanisława w Warce. Skądinąd dodatkowe dane na ten temat znalazły się na s. 349-350, w ramach rozważania duszpasterskiej promocji kultów świętych. Zatarła się choćby możliwa

interpretacja piętnastowiecznych wezwań Trójcy Świętej nie tylko w nawiązaniu do krakowskiej macierzy poszczególnych konwentów, ale i powiązań z monarchią poprzez akcentowanie dynastycznego kultu typowego dla Jagiellonów. Możliwe było też głębsze wejście w kwestie źródłoznawcze, jak w przypadku dwóch relacji Jana Długosza o fundacji klasztoru św. Dominika w Płocku pod 1234 i 1244 r. Autor słusznie rozstrzyga za wiarygodnością tej pierwszej daty, ale nie podejmuje tematu źródła pochodzenia tych informacji, w tym dyskusji nad kwestią zaginionych źródeł dominikańskich: hipotetycznego Rocznika dominikanów krakowskich z notami o początkach zakonu w Polsce, fundacjami i czynami prowincjałów (Maciej Zdanek) oraz hipotetycznej narracji o początkach zakonu w Polsce autorstwa Wincentego z Kielczy, pisanej na wzór Libellusa Jordana z Saksonii (Jan A. Spieź OP). Na marginesie zaznaczyć jeszcze trzeba, że błędy wkradły się do prezentacji początków konwentu krakowskiego (s. 33). Autor za Długoszem, ale wbrew cytowanej literaturze, przesuwając chronologię o jeden rok (zamieszkanie dominikanów w klasztorze 1223 zamiast 1222, konsekracja kościoła Trójcy Świętej w 1224 zamiast 1223 r.), ale też nie odniósł się do odmiennej i uzgadniającej wymowę różnych przekazów propozycji o. Spieźa (przybycie do miasta 1221, zamieszkanie w klasztorze 1222, konsekracja kościoła 1223 r.).

Rozdział 2 zawiera omówienie gospodarczych podstaw funkcjonowania poszczególnych klasztorów (s. 79-164). Tworzyły je ofiary jednorazowe i kwesta w okręgu, fundacje i stypendia mszalne, stałe czynsze (w tym wyderkaufy) i uprawnienia oraz nieruchomości. Autor skrupulatnie te dane wydobywa. Bardzo cenne są analizy dotyczące okręgów kwestarskich (z opracowaną mapą ich zasięgu), rekonstrukcja składowych majątku, a także opis własnej działalności gospodarczej, tabele z wykazami czynszów i końcowe wyodrębnienie wspólnych dla kontraty faz rozwoju gospodarczego. Szkoda, że zabrakło podsumowania wiadomości o dochodach osiągniętych przez dany klasztor. Zainteresowany będzie musiał je zliczyć sam. Będą to sumy niekompletne i przypadkowe, ale stanowiące zawsze jakiś miernik. Rozbicie każdorazowego wywodu na dwa podrozdziały (źródła dochodu i zmiana sytuacji materialnej) przyczyniło się do zbędnych powtórzeń. Poza tym kolejne powtórzenia – i uzupełnienia o nowe dane – znalazły się w rozdziałach dokumentujących relacje społeczne, w tym dane o ofiarodawcach i nadaniach. Gdyby te wywody zebrać w całość z rozważaniem faz rozwoju i uzupełnić o policzone składowe majątku, uporządkowane według kategorii, otrzymalibyśmy w jednym miejscu pełny obraz sytuacji gospodarczej, nade wszystko zaś możliwość ujęć porównawczych. W tym zakresie warto byłoby też przywołać ważne badania nad gospodarką klasztorów średniej wielkości, zwłaszcza Dominiki Burdzy nad konwentem św. Jakuba w Sandomierzu oraz Grzegorza Wierchowskiego nad konwentem św. Stanisława w Sieradzu. Bardzo dyskusyjne jest zaliczenie do rozdziału o gospodarce spraw architektury kompleksów kościelno-klasztornych. To prawda, że zabudowa jest częścią materialnej substancji, a fazy budowy korelują często z fazami rozwoju gospodarczego. Ale korelują też z funkcjami, które narzuca fundacja, potrzeby i wymagania zakonników, fundatorów i wiernych, wreszcie ze zmianami w zakresie estetyki i rozwojem nowych prądów artystycznych. Stąd też nawrót do tematu architektury i wyposażenia świątyń w podrozdziale o duszpasterstwie i kultach (s. 350-356). Wynika z tego, że zagadnieniom architektury i historii sztuki należało poświęcić spójny osobny rozdział.

Rozdział 3 jest poświęcony organizacji wewnętrznej klasztorów (s. 165-288). Omówiono tu skład osobowy i liczebność konwentów, obsadę urzędów, pochodzenie terytorialne i społeczne zakonników, system szkolny (studia), biblioteki, poziom życia wewnętrznego i zagadnienie reformy obserwanckiej, na końcu zaś znaczenie poszczególnych konwentów w ramach kontraty i prowincji. Zebrano tu bardzo wiele cennych informacji. Problemy metodyczne najmocniej rzutują na podrozdziały związane z analizą społeczności zakonników. Zbyt często zamiast analizy mamy do czynienia z powtarzaniem przy każdym klasztorze, że źródła są szczątkowe a wnioski hipotetyczne oraz niestety z omówieniowym przedstawianiem wzmianek lub biografii, których miejsce powinno być w aneksie. Analizy intensywności przenosin zakonników między klasztorami niewiele wnoszą do prozopografii konwentów, więcej natomiast do zagadnień reform obserwanckich oraz miejsca i powiązań kontraty z resztą prowincji, gdzie się zresztą do tego problemu nawraca. Po raz kolejny czytelnik napotyka więc ten sam problem z powtó-



rzeniami. Wyzyskanemu materiałowi biograficznemu postawić można zarzut rozproszenia danych, nieprzeprowadzenia możliwych identyfikacji oraz niewykorzystania całej dostępnej literatury biograficznej. Nie został całościowo wyzyskany choćby potężny słownik lektorów zawarty w monografii Krzysztofa Kaczmarka o szkolnictwie dominikańskim prowincji polskiej, zestawienie studentów zagranicznych R. Świętochowskiego i A. Chruszczewskiego, dostępne biogramy regensów studium generalnego w Krakowie, a nawet Polski słownik biograficzny (brak m.in. biogramów Antonina z Przemyśla, Gerarda z Wrocławia, Łukasza ze Lwowa, Marcina z Sandomierza, Pawła Sarbinusa z Poznania, Jacka Suskiego, danych o Wicie Sepie Szarzyńskim z biogramu jego sławnego brata, poety Mikołaja). Wymownym przykładem problemów identyfikacyjnych jest postać Wojciecha Taurinusa, którym był Wojciech z Ryczywołu, rozbity w książce i w indeksie na kilka osób. Przypuszczam, że wielu problemom zaradziłyby lepszy aneks biograficzny i indeks, o tym jednak później. Kolejną partię rozdziału stanowi omówienie bibliotek przeprowadzone dla każdego klasztoru z osobna. Zawiera ono dane o liczebności woluminów, charakterystykę wedle podziału przedmiotowego i identyfikacje wielu dzieł. Brak jednak syntetyzującego podsumowania. Księgozbiory zostały zrekonstruowane w oparciu o inwentarze i ocalałe egzemplarze, które udało się wyłowić dzięki żmudnym kwerendum. Jest to bardzo ważne osiągnięcie. Przytaczając autorów i tytuły dzieł, warto stosować jednolite zasady, tzn. decydować się na zapis zlatynizowany, zidentyfikowany czy też formy spolszczone, pełniejsze czy ugruntowane w literaturze; jakby nie było, autor powinien konsekwentnie stosować pewne zasady i najdalej w indeksie zawrzeć wszystkie oboczności umożliwiające czytelnikowi pełną orientację w materiale. Z tym jest zaś różnie. Wielu autorom warto było dodać przynajmniej jako oboczności identyfikacje ułatwiające znalezienie o nich informacji. Dla przykładu: Dominik Idzi Topiarius to Idzi-Dominik van den Prielee, Hieronim de Villa Vitis to Hieronim z Rebdorf, Tomasz Hibernicus znany jest jako Tomasz z Irlandii, Piotr de Natalibus to Piotr de' Natali (Nadal), Jakub Stapulensis jako Jakub (Jacques) Lefèvre d'Étapes. Zdarzyły się też literówki, bowiem Jan de Trithemius to dobrze znany Jan Trithemius (właściwie: Jan Heidenberg z Tritthenheim), a Jan Versovius to Jan Versorius czyli Wersor. Zdecydowana większość imion podana jest w wersji polskiej, część w przyjętej w polszczyźnie wersji, ale niekonsekwentnie. Jest zatem Flawiusz, Laktancjusz, Kanizjusz i Baroniusz, ale i Paweł Orosius. W kolejnym podrozdziale zostały omówione kwestie dyscypliny wewnętrznej i reform obserwanckich w dwóch falach (koniec XIV oraz druga połowa XV – początek XVI w.). Zagubił się natomiast kontekst reformacji. Drobne dane do tego zagadnienia zostały rozproszone. W analizach miejsca kontraty mazowieckiej w strukturze prowincji dobrze została pokazana wiodąca rola stołecznego Płocka, najściślejsze więzi z Małopolską i Wielkopolską, znaczenie konwentów mazowieckich w prowincji nie ze względu na pozycję majątkową i liczebność, ale rolę w administracji i lokalizację, jak w przypadku konwentu łowickiego, który umożliwiał lepszy kontakt z arcybiskupami gnieźnieńskimi.

Rozdział 4 omawia działalność i miejsce dominikanów mazowieckich w społeczeństwie (s. 289-357). Pod uwagę wzięto ich relacje z panującymi (w tym początkowo bardzo mocne więzi z Piastami mazowieckimi i ich liczne pochówki w kościołach konwentualnych), duchowieństwem diecezjalnym i zakonnym (z wykorzystaniem wielu ciekawych wzmianek późniejszych), mieszczaństwem, rycerstwem (szlachtą), chłopstwem, Żydami (ze sławnym procesem o znieważenie hostii w Sochaczewie) i grupami heterodoksyjnymi, przy czym kwestia misji do pogan winna była zostać uwzględniona już w rozdziale o fundacjach, a kontakty z protestantami – znikomo pokazujące się w źródłach – zasilić rozważania o reformacji. Została też omówiona działalność duszpasterska i rozwój kultów, czyli oddziaływanie religijne zakonników na społeczności lokalne.

Osobną i dużą częścią książki są aneksy. Najważniejszy jest Aneks nr 1 zawierający zestawienie 543 dominikanów związanych z kontratą mazowiecką (s. 366-440). Niestety nadano mu układ chronologiczny (wedle daty występowania) a nie alfabetyczny. Treść została wciśnięta w niewygodną formę tabeli i niejednolicie zredagowana (blokowanie informacji o danej osobie lub odsyłanie do pozostałych wzmianek). Konstrukcja taka nie pozwala zebrać dostępnych informacji biograficznych o poszczególnych zakonnikach ani ich szybko namierzyć. Szkoda, że Autor nie przyjął za wzorzec aneksów biograficznych w monografiach K. Kaczmarka lub R. Kubickiego. Aneksy nr 2-13 to mapa, plany sytuacyjne i czarno-białe ilustracje. Aneks nr 14

to chronologiczne wykazy przeorów poszczególnych klasztorów. Wykazów innych urzędów klasztornych nie ma.

Książka jest wyposażona w dwa indeksy: miejscowo-rzeczowy i osobowy. Wbrew dobrym tradycjom geografii historycznej mamy tu niejedną zgrzyt w podawaniu nazw miejscowych, z których podstawowa powinna być forma współczesna z ewentualnym podaniem formy dawnej. Tak więc w tekście i indeksie nie powinien figurować Powsin a nie Powsinno/Powsino, Popielżyn a nie Popielżyno, Miedzachów a nie Miedzikowo/Miedzachowo. Brochowo Wielkie to dziś Brochów, Brochowko to Brochowo Małe (Brochówek), Lichanice to dziś Lechanice (identyczne z osobno zapisanymi Lichawicami), a Rzeńczyce to zdaje się Rzęszyce. Wystarczyłyby też sam Rozlazłów (bez oboczności Rozlazłowo) i Żochowo (bez oboczności Żochów). W indeksie warto też zaznaczyć fakt utraty samoistności dawnych miejscowości, jak np. Chępowo czy Ośnica, dziś stanowiące część Płocka. W indeksie osobowym trzeba również upomnieć się o konsekwentne stosowanie poprawnych form, a więc nie Tomasz z Syczowa, lecz Tomasz z Sycowa, nie Jakub Derslai ze Skarżyna, ale Jakub syn Dzierśława ze Skarszyna. Konsekwentnie też należało ujednolicić zniekształcane w zapisie źródłowym nazwiska, jak Grot a nie Groth, oraz oboczności, jak Mlekiecki/Mlekieczki. Są też błędy: Paweł Skarbinus to Paweł Sarbinus z Poznania, Lam-pugnano Maffiolo a nie Manifolo, Zyglewski Zdzisław a nie Zygmun, zaś Musianowicz K. to Krystyna. Największy jednak chaos w indeksie powoduje zupełna niekonsekwencja w dawaniu pierwszeństwa imionom lub nazwiskom. To chyba wynik zmian w koncepcji indeksu, która w skrajnym przypadku doprowadziła do dwukrotnego podania jednej osoby pod hasłami Groth Stanisław i Stanisław Groth.

Uwagi powyższe prowadzą do szerszej konstatacji o poważnych niedoskonałościach redakcji i składu, które obciążają wydawnictwo. Włączona autokorekta poczyniła miejscami spustoszenie w tekstach łacińskich, jak w cytacie z Długosza: *in sub urbanis* – *fundallicque fratrem*, zamiast: *in suburbanis* – *fundat illicque fratres* (s. 38 i ponownie s. 68 przyp. 127, gdzie dodatkowo zniekształcenia *terreis* zamiast *terris* oraz *sei usdem* zamiast *eiusdem*), czy w tytule bulli Grzegorza IX z 1227 r. *Quoniam ab undavitin iquitas* zamiast *Quoniam abundavit iniquitas* (s. 52). Edycja wizytacji dóbr arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wydana przez Ulanowskiego jest cytowana a to pod polskim tytułem (s. 140), a to pod błędnym łacińskim (*Liber visitationes bonorum...* zamiast *Visitationes bonorum...*) – zarówno w tekście, jak i bibliografii. Bibliografia niestety nie zawiera wszystkich pozycji cytowanych w książce oraz wykorzystanych w Aneksie nr 1. Brakuje m.in. przywoływanych artykułów lub książek W. Abrahama (s. 383), J. Grabowskiego (s. 299 przyp. 19), K. Kaczmarka (s. 391), R. Kubickiego (s. 82 przyp. 5), W. Kocpia (s. 383), P. Niteckiego (s. 344 przyp. 163), S.K. Olczaka (s. 436), S. Pazyry (s. 65 przyp. 120), Ł. Popowskiego (s. 63 przyp. 114), K.R. Prokopa (s. 299 przyp. 7, s. 368), M. Przygody (s. 73 przyp. 118), D. Staszewskiego (s. 324), T. Trajdosa (s. 384), G. Wierzchowskiego (s. 374, 388), M. Zdanka (s. 82 przyp. 5, s. 110) oraz jednej publikacji zbiorowej (s. 67 przyp. 126). W bibliografii brak też biogramu Macieja Waleriana, ponieważ został w przypisie podany bez wskazania autora, tj. Roberta Świętochowskiego OP (s. 217 przyp. 207). Artykuł Gerarda Labudy ułożono w Rocznikach Humanistycznych, choć jako żywo chodzi o Roczniki Historyczne (s. 50 przyp. 66). Automatyczne przekopiowanie zapisu z tabeli (s. 366) spowodowało, że książka Dariusza A. Dekańskiego oraz Mors et miracula beati Veneri wylądowały w bibliografii sklezione ze sobą (s. 436), a Jerzy Bereźnicki, poprawnie zapisany w przypisie, w bibliografii stał się J. Brzeźnickim (s. 324 przyp. 95, s. 462). W wielu miejscach zaskakują zapisy bibliograficzne. Spotykamy w nich różne niekonsekwencje w zapisie wielkich i małych liter, bardzo częste niezachowywanie spacji między wyrazami, podwójne przecinki, czasem brak stron przywoływanego tekstu, wychodzenie kursywy poza tytuł lub brak kursywy. Duży nieporządek redakcyjny widać w Aneksie nr 1. Są tam niejednolite skróty – np. konwent św. Dominika w Płocku oddawany jako Płock SD, Płock ŚD, Płock (św. Dominik), są błędy (np. konwent w Rubieszowie zamiast Hrubieszowie), czasem brak spacji w tytułach, a nawet różne rozmiary czcionki. Wszystko to dziwi w serii słynącej z eleganckich i starannych edytorsko książek, a także przeszkadza w odbiorze tekstu.

Mimo uwag dyskusyjnych i zauważonych potknięć chciałbym podkreślić, że otrzymaliśmy książkę odważną i będącą wynikiem dużego wysiłku. Uznanie należy się za podjęcie tematu

i wykonaną zmusną a często niewdzięcznie mało owocną kwerendę. Pochwalić trzeba zebrany materiał faktograficzny i nowe ustalenia. Spierać się można o technikę ułożenia tej szcztąkowej mozaiki, zaistniałe braki, a w niektórych sytuacjach o wyniki analizy. Książka Michała Skoczyńskiego daje jednak solidny punkt wyjściowy do dalszych pogłębionych studiów. Stanowi też istotny wkład do koniecznej dyskusji nad optymalną strukturą i metodami opracowywania dziejów kontrat, a w przyszłości – do której nas przybliży – dziejów polskiej prowincji dominikanów.

*Maciej Zdanek (Kraków)*

<https://orcid.org/0000-0002-9134-4903>

ADAM KOZAK, Pleszew w późnym średniowieczu i u progu epoki nowożytnej (koniec XIV – początek XVI wieku), (Dziedzictwo Wielkopolski 5), Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2020, ss. 298 + il.

Wielkopolski Pleszew położony w historycznym województwie i powiecie kaliskim, odnotowany w źródłach po raz pierwszy w 1283 r., to niewielkie miasto prywatne, choć posiadające pewne znaczenie w skali regionalnej. Od schyłku XIX stulecia powstało jedynie kilka prac poświęconych jego historii, w tym opublikowane w 1989 r. *Dzieje Pleszewa*. Zawarty tam rozdział dotyczący średniowiecza nie został jednak oceniony zbyt wysoko. W ostatnim dziesięcioleciu Tomasz Jurek i Adam Kozak wydali drukiem najstarsze pleszewskie zapiski sądowe z lat 1428-1444 i 1485-1519, przygotowując tym samym podstawę do wnikliwych badań nad przeszłością tego ośrodka. Nieprzypadkowo studia te podjął A. Kozak, związany zawodowo z poznańską pracownią Słownika Historyczno-Geograficznego Ziem Polskich w Średniowieczu, autor obronionego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Adama Mickiewicza magisterium o pleszewskim prawie miejskim, ale i kilku mniejszych prac poświęconych elicie władzy Pleszewa czy testamentom mieszczan pleszewskich, publikowanych na łamach regionalnego *Rocznika Pleszewskiego*. Mając za sobą blisko dziesięcioletnie doświadczenie w poznawaniu przeszłości tego miasta, postanowił spojrzeć na jego najdawniejszą historię całościowo, wykorzystując w tym celu – co było bardzo dobrą decyzją w związku z faktem, że Pleszew był miastem prywatnym – nie tylko zachowane źródła miejskie, ale również akta ziemskie i grodzkie powiatu kaliskiego (w których odnaleźć można liczne informacje o kolejnych właścicielach miasta i osiedlającej się w nim szlachcie) oraz akta sądów kościelnych, konsystorzki gnieźnieńskiego i kaliskiego (gdzie z kolei przechowały się wiadomości o kościele parafialnym, duchowieństwie, a także mieszczanach i ich obyczajowości). Dysponując taką bazą źródłową, Autor postanowił odtworzyć „struktury żywotne dla funkcjonowania ówczesnego organizmu miejskiego (przestrzeń – władza – ludzie)” (s. 16). Co więcej, co należy uznać za kolejną dobrą decyzję, zdecydował się wykorzystać przede wszystkim źródła dotyczące bezpośrednio Pleszewa „i tylko w razie konieczności sięgać do analogii innych ośrodków”, gdyż „sumienne opracowanie dziejów jednego ośrodka zwiększa możliwości prowadzenia badań porównawczych” (s. 16). Cezury czasowe pracy zostały oznaczone poprawnie – od końca stulecia XIV, kiedy w sposób widoczny przyrasta liczba informacji źródłowych, do przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XVI w. Małżeństwo Anny Tęczyńskiej z Janem Kościeleckim rozpoczynało bowiem „niejaką nową epokę w dziejach tego ośrodka” (s. 16). W pracy pominięte zostały zagadnienia związane z lokacją Pleszewa, które w sposób wyczerpujący opracował T. Jurek. Sprostować jedynie wypada, że dane miasto nie może dysponować spuścizną archiwalną (s. 9), gdyż termin ten w archiwistyce zarezerwowany jest dla materiałów wytworzonych przez konkretną osobę, a nie przez instytucję, jaką niewątpliwie była gmina miejska.

W części pierwszej (Obraz miasta, s. 23-58) postanowił Autor „pokazać” czytelnikowi obiekt swoich studiów. Jako że Pleszew zaliczany jest w literaturze przedmiotu do miast średniej wielkości, odwołał się do wykazu piechoty wysłanej w 1458 r. na wyprawę pod Malbork, rejestrów poboru cyży z lat 1462-1465 oraz późniejszych poborów szosu i czopowego. Jakkolwiek Pleszew zaliczany do tej samej kategorii podatkowej, co Kalisz, to A. Kozak słusznie uznał go

„jako miasto średnie pełniące ważną rolę w regionie” (s. 28). Mimo że Pleszew nie leżał na żadnym z ważnych szlaków tranzytowych, to jednak w handlu regionalnym odgrywał sporą rolę (potwierdza to chociażby „wybór Pleszewa na miejsce splaty zobowiązania w naturaliach” [s. 29]). Przybywało tam również wiele osób z zewnątrz, by rozstrzygnąć swoje sprawy przed miejscowym sądem (z najbliższej okolicy – pół dnia drogi – głównie szlachta i kmiecie, z dalszej – dzień drogi i więcej – przede wszystkim mieszczanie). Gości ścigała także działająca tu szkoła. W dalszej kolejności A. Kozak opisał sieć drożną prowadzącą do miasta oraz jego układ urbanistyczny. Wskazał na istnienie bloku zabudowy śródmiejowej (jarki rzeźnicze, kramy szewskie), „rzadko spotykanego w miasteczkach zbliżonej wielkości, [co] mogłoby świadczyć z kolei o stosunkowo wysokiej randze handlowej miasta” (s. 44). Korzystając z dostępnych źródeł, oszacował, „że pod koniec XV w. w mieście stało niewiele ponad 100 domów (doliczyć trzeba jeszcze nieruchomości należące do duchownych), dalszych kilkadziesiąt zaś znajdowało się na przedmieściach” (s. 49). W swoich rozważaniach Autor nie pominął również przedmieść i najbliższego zaplecza gospodarczego. Osobną uwagę poświęcił też należącemu do właścicieli fortalicjum; jego budowę zainicjował chorąży kaliski Mikołaj z Cielczy, „który jako pierwszy spośród znanych właścicieli – rezydował tu na stałe” (s. 56). Po lekturze tej części rzeczywistości można miasto „zobaczyć”. Autor posiadał bowiem rzadką obecnie umiejętność układania z dziesiątek wzmianek wydobytych z zapisek sądowych płynnej i plastycznej narracji.

Część drugą (Ustrój i władze miejskie, s. 59-90) wypełniają informacje dotyczące organizacji oraz kompetencji organów samorządu komunalnego w Pleszewie. Imiona rajców znane są dopiero z początku XV w. Ciekawa sytuacja zaistniała w mieście w związku z jego podziałem na dwie gminy (do 1444 r.), kiedy funkcjonowały dwie pięciosobowe rady. Wyborów na urząd dokonywał aktualny pan miasta. Ważna jest konstatacja, że stosunkowo niewielka liczba spraw wciąganych do najstarszej księgi radzieckiej (kilka rocznie) wcale nie musi ilustrować trybu pracy rady – do akt trafiały bowiem tylko te zapiski, które zainteresowana strona opłaciła w kancelarii.

W podobny sposób A. Kozak opisał funkcjonowanie ławy sądowej. Co prawda najstarsza zachowana obecnie księga ławnicza rozpoczyna się wpisami z 1494 r., ale wiadomo, że akta tego typu prowadzono już w 1439, a imię pierwszego wójta odnotowano w 1393 r. Słusznie przypuszcza Autor, że wójtowie często zmieniający się w końcu XIV w. i w początku następnego stulecia byli wójtami sądowymi. Próbując oszacować zamożność miejscowej elity władzy, stanowiącej dość hermetyczną grupę, A. Kozak bardzo trafnie wybrał oprawy posągów i wian (w przypadku „zwykłych” mieszczan ich wartość oscylowała wokół 12 grzywien, o tyle w przypadku pleszewskiej elity była niemalże dwukrotnie wyższa, s. 74). Celnie wskazywał też, że członkowie władz miejskich (głównie kupcy i rzemieślnicy) swoją wiedzę, konieczną do pracy w organach sądowych, opierali na praktyce i doświadczeniu (własnym i starszych stażem na urzędzie), jakkolwiek wiadomo, że w kancelarii posiadano kopię Weichbildu magdeburskiego. W trudniejszych sprawach wysyłano zapytania (najpewniej do Kalisza?), o czym świadczy zachowany ortyl. Autor zidentyfikował nadto pracujących w kancelarii pisarzy. Nie pominął także burgrabów pleszewskich, który „wyręczali (zastępowali) – – dziedziców w zarządzaniu miastem i przynależnym do niego kluczem dóbr ziemskich” (s. 84-85).

Konieczne stało się przybliżenie właścicieli miasta (Właściciele, s. 91-132). Wyszedł tu A. Kozak od osoby pierwszego znanego z imienia właściciela, Wawrzyńca z Kępy i Jastrzębnik z rodu Doliwów, który najpewniej odziedziczył miasto po swoim ojcu Wincentym, wojewodzie poznańskim. Ok. 1410 r. Wawrzyńiec sprzedał Pleszew Sędziwojowi z Szubina, jednej z najważniejszych postaci nie tylko wielkopolskiej sceny politycznej przełomu XIV i XV w. Kilkanaście lat po jego śmierci połowa dóbr pleszewskich przeszła w ręce Olbrachta z Cielczy z rodu Zarębów, drugą zaś połowę między 1425 a 1428 r. nabył Maciej z Trzciela. „W ten sposób ukonstytuował się znany z najstarszego fragmentu pleszewskiej księgi radzieckiej podział miasta” (s. 95). Wspomniani wyżej Cieleccy odcisnęli zresztą najtrwalszy ślad w dziejach Pleszewa w późnym średniowieczu i u progu epoki nowożytnej. Spośród nich wymienić należy przede wszystkim Mikołaja I Pleszewskiego chorążego kaliskiego oraz jego prawniczkę Annę Tęczyńską, księżnę riciborską, aktywnie angażującą się w sprawy miasta; z jej śmiercią

(między 1550 a 1552 r.) wygasła linia dziedziców Olbrachta z Cielczy, władających miastem przez blisko półtorej stulecia.

Część czwartą (Mieszkańcy, s. 133-183) rozpoczął Autor od oszacowania liczby mieszkańców. Na przełomie XV i XVI w. sięgać miała 600 osób, „natomiast mało prawdopodobne jest, aby liczba mieszkańców w dłuższym okresie przekraczała 1000” (s. 137). Skrupulatnie zestawiono też imiennictwo pleszewian. W przejrzysty sposób Autor wyświetlił zagadnienie migracji, układając listę ponad 50 miejscowości, „z których wywodzili się ówczesni pleszewianie” (s. 144), i pokazując, że bezpośrednio zaplecze ludnościowe Pleszewa stanowiły miejscowości położone w promieniu ok. 15 km (s. 145), w tym szlacheckie zaścianki. W przedstawionym kontekście istotne jest wskazanie na pauperyzację drobnej szlachty jako czynnik „skłaniający do migracji do miast, które dawały nie tylko lepsze szanse zarobkowania [handel, rzemiosło], lecz także pozwalały niekiedy na zrobienie kariery” (s. 147). Jeśli idzie o strukturę zawodową, to najliczniejsze grupy w badanym okresie stanowili „szewcy, ślusarze oraz wytwórcy tkanin (płóciennicy i sukienicy), stosunkowo liczne są też informacje o rzeźnikach” (s. 150). Osobno A. Kozak poświęcił uwagę rodzinie mieszczańskiej. Odnośnie do pozycji kobiety w społeczności miejskiej warto zwrócić uwagę na fakt, że w najstarszych pleszewskich zapiskach sądowych kobiety pojawiały się jako strona „aż [w] 52,5% odnotowanych transakcji” (s. 164). Jest to istotne o tyle, że wedle prawa magdeburgskiego przedstawicielki płci pięknej nie mogły samodzielnie stawać przed sądami. Jak się okazuje, w praktyce literę prawa adaptowano jednak do miejscowych zwyczajów. W swoich obserwacjach A. Kozak nie pominął także sfery kultury materialnej (wyposażenie domu mieszczańskiego). Zajął się nadto karierami pleszewian poza miastem, jak na przykład Mikołaja Ciotczanego, na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XV w. wikariusza generalnego *in spiritualibus* w diecezji poznańskiej.

Ostatnia część (Kościoł, s. 187-225) poświęcona została dziejom miejscowej fary, w tym środowisku duchowych przy niej rezydujących, plebanom, wikariuszom, mansonarzom (fundacja ich kolegium miała miejsce w 1447 r.), altarystom itd. Ich listę pomieszczono w Aneksie C (Duchowni czynni w Pleszewie oraz witrycy kościoła parafialnego, s. 242-245).

Bez wątplenia należy powtórzyć za A. Kozakiem, że „Pleszew przełomu średniowiecza i nowożytności stanowi wdzięczny obiekt analiz historycznych” (s. 227), oczywiście pod warunkiem, że takie analizy umie się prowadzić. Tego zaś A. Kozakowi odmówić nie można. Umiejętnie czerpiąc z niełatwych w lekturze, rękopiśmiennych akt sądowych, miejskich, grodzkich i ziemskich oraz kościelnych, zbudował bardzo szczegółowy i jednocześnie spójny wykład o przeszłości tego wielkopolskiego ośrodka, wpisujący się oczywiście w szeroko rozumiane studia miejskie, ale, co warto podkreślić, pokazujący czytelnikowi także to, co definiuje się obecnie w historiografii pojęciem mikrohistorii. Zachwyt nad klasycznymi osiągnięciami tego nurtu, książkami Emmanuela Le Roy Laduriego czy Carlo Ginzburga, trzeba więc stopniowo przenosić na inne prace (także tę będącą przedmiotem niniejszej recenzji), wyrastające z lektury dawnych źródeł sądowych. I chociaż pochodzący z Pleszewa Jan pleban w Tursku przesiadujący w karczmie ze swoją konkubiną, „której któregoś razu kazał nawet obnażać się przed parafianami” (s. 182), nie jest może najbardziej reprezentatywnym bohaterem tej książki, to jego historia, zespolona z kilkuset innymi w skali mikro złożyła się na fascynujący obraz pleszewskiej społeczności i jej życia.

Marcin Starzyński (Kraków)

<https://orcid.org/0000-0003-0946-2175>

URSZULA ZACHARA-ZWIĄZEK, Łacina późnośredniowiecznych ksiąg ławniczych Starej Warszawy, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2019, ss. 112 + il.

Opiniowanie na łamach periodyku historycznego pracy, której tytuł powinien zainteresować przede wszystkim językoznawców, może budzić zdziwienie, ale wydaje się jak najbardziej uzasadnione. Powód jest zaś w zasadzie jeden i kryje się pod hasłem zwrotu lingwistycznego,



który przed półwieczem umożliwił skierowanie badań humanistycznych na zupełnie nowe tory. W studiach lingwistycznych oznaczał przede wszystkim odejście od poznania struktury danego języka na rzecz „jego funkcjonowania w obrębie konkretnej grupy etnicznej lub społecznej, roli, jaką pełnił, i przemian w tym zakresie oraz relacji z innymi językami funkcjonującymi w granicach tej wspólnoty” (s. 9-10). Badania tego typu w literaturze polskiej przez długie lata były nieobecne i dopiero od niedawna język źródła historycznego stanowi przedmiot zainteresowania historyków – wskaźmy chociażby studium Tomasza Jurka dotyczące języka dokumentów śląskich (2004) czy przede wszystkim rozprawy Anny Adamskiej o problemie społecznej historii języka (2011) oraz nowszych osiągnięciach w poznaniu języka dokumentu średniowiecznego (2013). Pole to zarezerwowane było dotąd dla językoznawców, którzy, jak Józef Wiktorowicz oraz nieżyjąca już Sławomira Kaleta-Wojtasik, badali niemieckojęzyczne wytwory kancelarii miasta Krakowa, czy ostatnio Maria Trawińska, analizująca pod kątem filologicznym wielkopolskie rotły sądowe oraz najstarszą poznańską księgę ziemską. Do tych badaczy dołączyła Urszula Zachara-Związek, która opublikowała uzupełniony i poprawiony tekst swojej pracy magisterskiej, powstałej pod kierunkiem znakomitego latynisty Michała Rzepieli. Rozprawka ta stanowi jednocześnie uzupełnienie do przygotowywanej przy udziale Autorki edycji warszawskich akt ławniczych z lat 1453-1535 (Księgi ławnicze Starej Warszawy z lat 1453-1535, wyd. A. Bartoszewicz, K. Mrozowski, M.T. Radomski, K. Warda, U. Zachara-Związek, Warszawa 2020).

We wstępie do tej niewielkiej pracy Autorka jasno wyłożyła jej zasadniczy cel, czyli „stworzenie charakterystyki języka łacińskiego w czterech księgach ławniczych Starej Warszawy, – zbadanie języka samego w sobie, przemian, jakim podlegał, a także próba uchwycenia go i opisanie w konkretnym czasie i miejscu” (s. 7-8). Pokrótce omówiła dzieje badań nad łaciną średniowieczną w Polsce oraz szeroko pojętą piśmiennością. Raczej przypadkowo wymieniła natomiast kilka dostępnych edycji akt sądowych. W tym miejscu wypada sprostować, że w „dziewiętnastotomowej edycji Akt grodzkich i ziemskich” (s. 12, przyp. 24) zapiski sądowe były faktycznie publikowane jedynie w dziewięciu ostatnich tomach, od akt sądów sanockich z lat 1423-1462 począwszy. Opierając się na starszych studiach Mariana Plezi oraz Krystyny Weyssenhoff-Brożkovej, dała Autorka zwięzłą charakterystykę łaciny średniowiecznej. Celnie przy tym podkreśliła, że „łacina nie była tworem niezmiennym, ale ulegała różnym przekształceniom fonetycznym, fleksyjnym, składniowym, stylistycznym w zależności od czasu, miejsca i środowiska, w którym jej używano” (s. 15). Podała nadto podstawowe informacje o organizacji samorządu miejskiego na przykładzie Starej Warszawy. W sposób zaskakujący natomiast wśród wzorów prawa niemieckiego umieściła (obok Lubeki i Magdeburga) także Norymbergę (s. 19), która takiej roli nigdy nie pełniła, choć polskie miasta utrzymywały z nią ożywione kontakty handlowe i kulturalne.

W rozdziale pierwszym (Cechy pisowni w warszawskich księgach ławniczych, s. 31-46) postanowiła przyjrzeć się fonetycznym cechom zapisów wciągniętych przez kolejnych pisarzy, realizując w ten sposób postulat podnoszony przed laty przez Magnusa Hammarströma, „aby wszelkie zjawiska fonetyczne w niej występujące badać w bezpośrednim odniesieniu do pisowni” (s. 31). Co zatem oznacza, że Mikołaj Horlewayn, pisarz najstarszej z badanych ksiąg, stosował literę [y] w sąsiedztwie [l], np. *wlycza, Lyw, Lygenza*? Otóż może to świadczyć „o charakterystycznym dla dialektu mazowieckiego braku zmiękczenia głoski [l]” (s. 36). Autorka wskazuje ponadto na obecność „zjawiska hiatu, czyli zbiegu samogłosek na końcu i początku sąsiadujących wyrazów” (s. 38). Bardzo precyzyjnie wyjaśniła też problematyczną kwestię zapisu zbliżonych paleograficznie liter [c] i [t] przed samogłoską [i]. Otóż głoska [t] przed [i] „ulegała w łacinie średniowiecznej asybilacji i w efekcie wymawiano ją jak polskie [c]” (s. 38-39). Innym interesującym zjawiskiem zaobserwowanym przez U. Zacharę-Związek było zastępowanie dwuznaku [qu] przez [c], np. *quovis = covis*, co z kolei informuje o sposobie wymowy danych słów.

Rozdział drugi (Cechy fleksji w warszawskich księgach ławniczych, s. 47-58) odkrywa przed czytelnikiem jakże istotną problematykę obecności w łacinie średniowiecznej odstępstw od wzorów klasycznych, do których zalicza się „błędy w paradygmatach odmiany w obrębie jednej deklinacji, przechodzenie słów z jednej deklinacji do drugiej i mieszanie się wzorów odmian różnych deklinacji, odmiana słów nieodmiennych oraz zjawisko wariacji rodzaju gramatycznego” (s. 47). Uważna lektura materiału źródłowego pozwoliła U. Zacharze-Związek

choćby na wychwycenie dość częstego zastosowania „form strony zwrotnej, niewątpliwie pod wpływem języka polskiego” (s. 56), jak np. *se extendere, se addicere*.

W rozdziale trzecim (Cechy składni w warszawskich księgach ławniczych, s. 59-74) omówiła z kolei Autorka problem składni nakierowanej na podanie odbiorcy koniecznych informacji w sposób maksymalnie uproszczony, stąd też widoczna w niej „przewaga zdań złożonych współrzędnie nad zdaniami złożonymi podrzędnie, rezygnacja z typowych dla łaciny klasycznej konstrukcji, takich jak *Accusativus cum infinitivo, Nominativus cum infinitivo, Ablativus absolutus* itp., a także stosowanie zdań eliptycznych” (s. 59). Mikołaj Horlewyn nagminnie łączył rzeczowniki z zaimkami innego rodzaju gramatycznego. Cyryl z Głubczyc przodował w zastosowaniu zdań eliptycznych, a Andrzej Zaleski żonglował już klasycznymi konstrukcjami AA i ACI.

Rozdział czwarty i ostatni (Interferencje językowe w warszawskich księgach ławniczych, s. 75-99) mieści natomiast ustalenia Autorki względem użycia w tekście łacińskim wyrazów pisanych w językach polskim i niemieckim. Szczególnie istotna jest tutaj uwaga, „że włączanie do tekstu łacińskiego glos w językach rodzimych, zwłaszcza oznaczających terminy związane z procedurami sądowymi, stanowiło skutek procedur oralnych, które musiały być zrozumiałe dla wszystkich, aby można było łatwo je zapamiętać i przywołać” (s. 88). Sporo uwagi poświęciła też kalkom językowym stosowanym przez redaktorów zapisek, którzy przynosili w ten sposób do łaciny elementy języków wernakularnych (np. „tłumaczenie na łacinę polskich konstrukcji imiesłowowych” [s. 91] czy „użycie słowa *pecunia* w liczbie mnogiej” [s. 93]).

Jaka była zatem łacina w kancelarii Starej Warszawy? „Była pełnoprawnym narzędziem komunikacji, aczkolwiek potrzebowała wsparcia ze strony języków wernakularnych, szczególnie w kwestii terminologii prawnej, co przejawiało się stosunkowo licznymi kalkami z polszczyzny” (s. 102).

Marian Plezia, guru polskiej latynistyki, napisał w jednej ze swoich prac: „I dlatego, czy chcemy o tym wiedzieć, czy nie, nasze związki z łaciną są zawsze bliskie, a jej nieznajomość tak samo niemal zawstydzająca, jak nieznajomość mowy i przeszłości własnego narodu” (Łacina, której nie znamy, Meander 1, 1946, s. 368). Dobrze zatem, że powstają takie prace, jak recenzowane studium U. Zachary-Związek. Dzięki nim ta niestety nadal postępująca nieznajomość kultury języka łacińskiego staje się ewidentnie mniej zawstydzająca.

Marcin Starzyński (Kraków)

<https://orcid.org/0000-0003-0946-2175>

Najstarsze rachunki przemyskie (1472-1510), wyd. Anna Ł o s o w s k a, Michał S c h m i d t, Archiwum Państwowe w Przemyślu, Przemyśl 2019, ss. 252 + 6 nlb. + il.

O znaczeniu źródeł rachunkowych w badaniach nad dziejami miast polskich, ale także o stanie zachowania rękopisów oraz dostępnych edycjach i ich mankamentach pisałem na tych łamach przed dwunastu laty (Nad średniowiecznymi księgami rachunkowymi miasta Krakowa, Roczniki Historyczne 74, 2008, s. 165-178). Od tego czasu właściwie niewiele się zmieniło, jakkolwiek sympozjum naukowe o budżetach i księgowości miejskiej, zorganizowane w Toruniu w 2010 r. (zob. Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych 70, 2010), dobitnie pokazało potencjał, jaki tkwi w materiale źródłowym tego typu. Wydawniczą stagnację w tym zakresie najlepiej ilustrują daty: fragmenty średniowiecznych rachunków krakowskich ukazały się w 1878, najstarsze rachunki Poznania opublikowano w 1892 r., a dwie najstarsze księgi rachunkowe Lwowa – w latach 1896 i 1905. Pewne ożywienie przyniosły natomiast nowsze publikacje źródeł pruskich, ostatnio toruńskiej księgi kamlarii z lat 1453-1495 (2007) oraz ksiąg kamlarskich Głównego Miasta Gdańska z XIV i XV w. (2016) czy wrocławskich ksiąg szosu z lat 1370-1404 (2008). Mając powyższe na uwadze, z tym większym zainteresowaniem należy odnotować edycję późnośredniowiecznych rachunków Przemyśla przygotowaną wspólnie przez Annę Łosowską i Michała Schmidta. A. Łosowska jest znaną badaczką przemyskiej kultury intelektualnej, autorką monografii o *Liber legum* (Kolekcja Liber legum i jej miejsce w kulturze

umysłowej późnośredniowiecznego Przemysła, Warszawa-Przemysł 2007) i środowisku profesjonalistów pióra (Pennae investivi Praemisliae. Notariusze kancelarii kościelnych, pisarze sądów i urzędów świeckich w XV i na pocz. XVI wieku, Przemysł 2011). Przygotowała również ostatnio osobny artykuł poświęcony właśnie przemyskim księgom rachunkowym (Najstarsze rachunki przemyskie jako źródło nie tylko do dziejów miasta, Rocznik Historyczno-Archiwalny 24, 2016, s. 111-126). M. Schmidt jest natomiast związany z Pracownią Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski w Średniowieczu.

Recenzowaną edycję poprzedza obszerny Wstęp (s. 9-45) podzielony na kilka mniejszych części. Wydawcy postanowili skierować swą pracę „w głównej mierze do badaczy młodszej generacji” (s. 10), co uznać trzeba za dość zaskakujące stanowisko. Wyszli od omówienia stanu badań nad źródłami rachunkowymi w Polsce, nacisk kładąc, co wydaje się zrozumiałe, na rachunki miejskie. Skrupulatnie zestawili dostępne wydania oraz księgi pozostające jak dotąd w rękopisach. Omówili też literaturę przedmiotu. Swoiste ubóstwo osiągnięć polskiej historiografii dobrze ilustruje przywołanie wyników badań prowadzonych na Zachodzie (s. 10-16). Kolejna część wstępu, opatrzona koszmarnym stylistycznie tytułem (Forma fizyczna i struktura edytowanych akt rachunkowych, s. 16-22), mieści informacje o dziejach publikowanych rękopisów. Dowiadujemy się, że „pojedyncze składki z najstarszymi notatkami rachunkowymi” (s. 16) przekazano do archiwum miejskiego w 1877 r. z Sądu Obwodowego. Może należało wyjaśnić, że przemyskie archiwum staropolskie znajdowało się w budynku miejscowego magistratu, który w 1855 r. został zajęty przez ów Sąd i dopiero po dwóch dziesięcioleciach akta miejskie oddzielono od akt sądowych i zwrócono miastu. Po raz pierwszy rachunki zostały opisane przez Mieczysława Błażowskiego. Jeszcze w końcu XIX w. dotarł do nich Stanisław Kutrzeba i odnotował w niezastąpionej do dziś pracy o finansach Krakowa. Wtedy też miano je zabezpieczyć tekturowymi okładkami, a kolejne pół wieku później nadano paginację (w części długopisem!). Najstarsza z jednostek będących przedmiotem edycji (Archiwum Państwowe w Przemysłu, Akta miasta Przemysła, sygn. 297) to właściwie jedna karta pergaminowa z zapisami z 1472 r., jeszcze w XIX w. stanowiąca oprawę rejestru rachunkowego z 1527 r. „Prawdopodobnie jednak karta była pierwotnie okładką rachunków z 1472 roku” (s. 18). Jednostka druga (tamże, sygn. 298) „wedle opisu inwentarzowego zawiera rachunki z lat 1472-1501” (s. 18), faktycznie jednak powstała z połączenia kilku luźnych składek, których zawartość została dokładnie omówiona. Jednostka trzecia (tamże, sygn. 299) mieści rachunki z lat 1506-1509 oraz pojedyncze zapisy z 1510 r. Również i ona powstała wskutek połączenia luźnych składek.

Kolejny podrozdział tego wprowadzenia poświęcony został miejscu zajmowanemu przez rachunki w kancelarii przemyskiej (s. 22-25). Różnorodność zachowanych rejestrów pozwoliła na wyróżnienie w nich dwóch grup – wydatków miejskich oraz rejestrów poborów: podatków (szosu, czopowego, targowego), czynszów (za ogrody) i różnych opłat (za wypos bydła). Odnutowane w rachunkach wydatki na *dele* trudno jednak interpretować jako „podatek specjalny – w związku z rozbudową ratusza?” (s. 23). Zakup owych dyli, czyli belek bądź pni, na potrzeby miasta w 1492 r. wiązał się najpewniej z naprawą traktów komunikacyjnych (s. 102). Tak też należałoby rozumieć zapis z 1509 r. o *registrum dele*, czyli papierowym poszycie, w którym notowano wydatki na naprawę dróg (s. 198), oraz kolejny o przywiezieniu dyli na obwałowania (s. 201). W tej partii wstępu znalazły się również dość zaskakujące stwierdzenia, że w rachunkach „stosowano kalendarz kościelny z wykorzystaniem dni poświęconych świętym” i że „jest to naturalne w sytuacji, kiedy mamy do czynienia z personelem kancelarii miejskiej” (s. 23). Ważna jest natomiast postawiona hipoteza, że czystopisowe rachunki przemyskie wciągano do zaginionych ksiąg radzieckich (s. 24). Za starszymi ustaleniami A. Łosowskiej zidentyfikowano pisarzy prowadzących rachunki (s. 25-27). Autorzy postanowili także zaprezentować, po raz pierwszy w szerszym kontekście, wartość źródłową publikowanych rachunków (s. 27-35). Jest to bezspornie najciekawsza część Wstępu. Uważna lektura not rachunkowych pozwala bowiem na odtworzenie, jakkolwiek tylko fragmentaryczne, kondycji finansów miasta na przełomie XV i XVI w. Wskazano zatem, że gmina pobierała czynsze z ogrodów, ale także woskobojni i wagi miejskiej. Ściągała również podatki celowe, w tym na podwozy, które Przemysł dostarczał, mimo zwolnienia udzielonego w 1409 r. Szkoda tylko, że Autorzy nie odwołali się w tym miej-

scu do starszego studium Wojciecha Fałkowskiego (Seria przywilejów miejskich Władysława Jagiełły z 1409 r., w: Czas, przestrzeń, praca w dawnych miastach. Studia ofiarowane Henrykowi Samsonowiczowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin, Warszawa 1991, s. 329-334). Interesujący jest wywód dotyczący daniny zwanej kapą, płaconej przez gminę na rzecz kapituły katedralnej, a związanej z instalacją nowego kanonika. A. Łosowska i M. Schmidt podkreślili nadto, że publikowane rachunki stanowią znakomite źródło do studiów nad topografią i mieszkańcami. Udało się zidentyfikować poszczególnych mieszczan, ustalić ich zawody oraz drogi migracji, wreszcie zaś kształtowanie się nazwisk i przydomków. Zasady edycji wyłożono klarownie (s. 35-38), ale już w wykazie słów polskich można wyjaśnić, że słówko *dzeke*, rzekomo nienotowane w słownikach, oznacza barwę ciemnoczerwoną (Słownik staropolski, t. II, Wrocław 1956-1959, s. 331) lub żółtopłową (I. Turnau, Słownik ubiorów. Tkaniny, wyroby pozatkackie, skóry, broń i klejnoty oraz barwy znane w Polsce od średniowiecza do początku XIX w., Warszawa 1999, s. 50). Zatem *pamnis alias dzeke* to po prostu dwubarwne sukno o innej barwie wątku i innej osnowy.

Edycja (s. 47-210) przygotowana została starannie i zaopatrzona w obszerny komentarz autorstwa A. Łosowskiej, jakkolwiek przypisy w tej partii można było podać w osobnej numeracji (tak zaczynają się od 94). Na koniec uwagi korektorskie. Wprawne oko dostrzeże bowiem, że recenzowana książka przed drukiem z redaktorem się nie spotkała: „W grupie drugiej znalazło się 82 miast” (s. 9); „przedstawiciela rodu [*recte*: rodziny] Balickich” (s. 9); w przyp. 1 (s. 9) po podaniu miejsc wydania [Warszawa-Wrocław] umieszczono przecinek, w przypisie 2 już nie (podobnie w wielu innych miejscach); zakresy stron raz rozdzielają dywizy, raz półpauzy (np. s. 16); tytuły czasopism raz podawane są w cudzysłowie, innym razem nie (np. s. 12-13); nazwisko czeskiego mediewisty Vladimira Rábika raz podawane jest poprawnie, innym razem błędnie jako Rabik (s. 16); zagadkowe miasto Loun (s. 16), to północnoczeskie Louny założone przez Przemysła Ottokara II. W zapisach łacińskojęzycznych można jeszcze wyłowić pewne potknięcia. *Dominus* jako *nomen sacrum* wypada pisać wielką literą, a *palatinus* to błąd zamiast *palatinus* (s. 207). Błędów byłoby z pewnością mniej (lub nie byłoby ich w ogóle), gdyby przed drukiem wykonano solidną korektę. Nie zmienia to jednak faktu, że to edycja potrzebna, która posłuży przez długie lata nie tylko badaczom Przemysła i skarbowości miejskiej i nie tylko tym „młodszej generacji”, a jej publikacja nie była pod żadnym względem „zbytkiem nieprzynoszącym nauce żadnych korzyści” (Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa, cz. 2, wyd. F. Piekosiński, J. Szujski, Kraków 1878, s. 226).

Marcin Starzyński (Kraków)

<https://orcid.org/0000-0003-0946-2175>

KRZYSZTOF KACZMAREK, Świecenia duchowieństwa w diecezji gnieźnieńskiej w latach 1482-1493, (Publikacje Instytutu Historii UAM, t. 153), Instytut Historii UAM, Poznań 2018, ss. 402.

Obszerne listy kleru, wyświęconego w diecezji gnieźnieńskiej w latach 1482-1493, wpisane do akt czynności tamtejszego arcybiskupa Zbigniewa Oleśnickiego młodszego (Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, ACap. A 3), już od końca XIX w. były znane polskiej historiografii. Powoływali się na nie, choć tylko na marginesie swoich prac, chociażby Jan Korytkowski, Tadeusz Olek, Jacek Wiesiołowski (analizował strukturę społeczną święonych, jednak bez dokumentacji wywodu), Zofia Wilk-Woś czy Anna Kowalska-Pietrzak. Dopiero jednak Krzysztof Kaczmarek, zajmujący się w ostatnich latach intensywnie tematyką święceń duchowieństwa na przełomie średniowiecza i nowożytności, podjął się w prezentowanej publikacji gruntownego, w zamierzeniu monograficznego opracowania wspomnianych wykazów oraz – co równie istotne – przygotowania ich edycji krytycznej<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Recenzowana praca poprzedzona została dwoma mniejszymi przyczynkami wyzyskującymi dane z omawianych rejestrów ordynowanych – K. K a c z m a r e k, Zakonnicy na wykazach święonych z księgi

Książkę otwiera krótki wstęp (s. 7-13). Nie przedstawia on niestety celów i metodologii pracy, lecz ogranicza się tylko do ogólnego omówienia stanu badań w Europie oraz niezwykle drobiazgowego zestawienia zachowanych rejestrów ordynowanych z „ziem polskich” z okresu przedtrydenckiego, a także ich wydań czy opracowań. W rozdziale I (Średniowieczne wykazy duchownych ordynowanych przez biskupów gnieźnieńskich – charakterystyka źródła, s. 14-29) Autor obok opisu księgi arcybiskupiej oraz formularza zapisów o ordynacji zwraca m.in. uwagę na fakt, że zachowane w księdze Oleśnickiego wykazy święceń mają charakter czystopisów i zostały zapewne przepisane z niezachowanej podstawy. Dowodzą tego stosunkowo częste nieścisłości w protokołach, które musiały powstać przy kopiowaniu; K. Kaczmarek nie cytuje przy tym studium Williama J. Dohara (*Medieval Ordination Lists: the Origins of a Record*, *Archives. The Journal of the British Records Association* 20, 1992, nr 87, s. 17-35), który badał listy ordynowanych wpisywane do lepiej zachowanych akt biskupów angielskich, dochodząc przy tym do zbliżonych wniosków. K. Kaczmarek dowodzi też przekonująco, że zachowane listy nie poświadczają wszystkich święceń udzielonych na terenie diecezji gnieźnieńskiej w tym okresie (wskazują na to chociażby formaty wystawione dla duchownych nie wymienionych w rejestrach).

Rozdział II (Praktyka święceń w diecezji gnieźnieńskiej u schyłku XV wieku, s. 30-128) porusza szeroki katalog zagadnień. Przedstawiono tu m.in. szafarzy święceń (prócz arcybiskupa udzielali ich też biskupi pomocniczy Andrzej i Jakub), terminy (w wykazach poświadczono 31 ceremonii, przy czym ściśle przestrzegano dat przewidzianych w prawie kanonicznym, z widoczną preferencją dla niektórych dni) oraz miejsca ordynacji (odnotowano je w 24 przypadkach, przykładowo – 10 uroczystości odbyło się w Łowiczu, 6 w Skierniewicach, 1 poza diecezją w Toruniu, a zaledwie 3 w Gnieźnie). Autor starannie obliczył tu również liczbę udzielonych święceń (624 akolityty, 544 subdiakonaty, 512 diakonatów i 507 prezbiteratów – liczby te stanowią korektę ustaleń wcześniejszych badaczy) oraz ordynowanych duchownych (1260 osób, z czego 9% stanowią zakonnicy; aż 45% odnotowanych przyjęło jedynie święcenia akolitytatu – K. Kaczmarek przekonująco tu wykazuje, że wielu kandydatów miało problem z uzyskaniem niezbędnego tytułu do święceń wyższych). Kwestii wspomnianego tytułu poświęcono największą część rozdziału (s. 71-128). Wynika to nie tyle z obszerności czy stopnia skomplikowania zagadnienia, lecz z przyjętego sposobu narracji – Autor prezentuje tu w wielostronicowych tabelach osoby ordynowane na podstawie: wystarczającego majątku rodzinnego, beneficjum lub prowizji na nie, poręki (osobne wykazy święconych z prowizji wspólnot zakonnych, rad miejskich, biskupów, wyższego i niższego duchowieństwa oraz świeckich). Całość tych żmudnych wyliczeń zamknięta jest krótkim omówieniem statystycznym (s. 127-128). Brakuje tu natomiast próby identyfikacji i zbadania rzeczywistej sytuacji majątkowej osób święconych na podstawie *sufficientis patrimonii* lub sprawdzenia, czy ordynanci rzeczywiście obejmowali wskazywane przez siebie beneficja, Autor nie stara się też wyjaśnić powiązań łączących chociażby wybranych święconych i ich prowizorów (rodzinne? sąsiedzkie? kliencko-patronackie?). Dobrym podsumowaniem nieco mechanicznej metody pracy jest przypadek wyświęconego na diakona 23 III 1482 r. Jana z Kamieńca, któremu prowizji udzielił niewymieniony z imienia *olim archidiaconus Calisiensis* (edycja na s. 177). K. Kaczmarek nie podjął niestety próby jego identyfikacji, zadowolając się określeniami „osoba, która zachowuje anonimowość” czy „bliżej nieznanymi były archidiacon kaliski” (s. 110). Łatwo można jednak ustalić, że mowa tu o zmarłym 3 III 1482 r. Andrzeju Gruszczyńskim, którego na wspomnianym beneficjum już przed 13 III 1482 r. zastąpił Łukasz Watenrode (P. Dembiński, *Poznańska kapituła katedralna schyłku wieków średnich. Studium prozopograficzne 1428-1500*, Poznań 2012, s. 352-353; K. Górski, *Łukasz Watenrode. Życie i działalność polityczna [1447-1512]*, Wrocław 1973, s. 11-12). Ustalenie to nie jest zbędnym popisem erudycji – okazuje się bowiem, że Jana z Kamieńca wyświęcono na podstawie poręki

---

arcybiskupa gnieźnieńskiego Zbigniewa Oleśnickiego, w: *Wielkopolska – Polska – Czechy. Studia z dziejów średniowiecza* ofiarowane Profesorowi Bronisławowi Nowackiemu, Poznań 2009, s. 297-315; t e n z e, *Cystrerzy w najstarszych wykazach i księgach święceń arcybiskupów gnieźnieńskich*, *Cistercium Mater Nostra* 3, 2009, s. 25-50 (zwł. s. 25 i 30).



osoby nieżyjącej (a z norm prawa kanonicznego wynika przecież, że prowizor miał gwarantować ordynandowi godne utrzymanie), w dodatku powszechnie znanej. Wyjaśnienia, jak mogło dość do opisywanej sytuacji, w recenzowanej pracy niestety nie znajdziemy.

Rozdział III (Duchowni ordynowani przez biskupów gnieźnieńskich w latach 1482-1493. Portret grupy, s. 129-169) stanowi ambitną w założeniu próbę przedstawienia grona 1260 święconych duchownych jako zbiorowości. W pierwszej kolejności K. Kaczmarek wymienił miejscowości pochodzenia ordynandów (było ich blisko 600). Niestety przyjęty sposób prezentacji zagadnienia (pozbawiona odnośników źródłowych tabela ze s. 133-137 w układzie dwóch kolumn: miejsce – liczba wyświęconych osób) praktycznie uniemożliwia kontrolę ustaleń Autora. Na pierwszy rzut oka wątpliwości budzi chociażby ustalenie, że z Kazimierza Biskupiego (pod Koninem, miasta III kategorii podatkowej, w średniowieczu bez dookreślającego przymiotnika) pochodziło 4 święconych, podczas gdy z Kazimierza (pod Łodzią, miasta IV kategorii) żaden. Problematyczna jest identyfikowanie przez Autora osad poprzez podanie przynależności do archidiaconatu (zapewne według stanu z początku XVI w. na podstawie *Liber beneficiorum* Łaskiego, choć nie jest to nigdzie wskazane wprost); oczekiwać należałoby raczej wskazania historycznych powiatu/województwa/parafii czy też współczesnej gminy. Przyjęte rozwiązanie zmusza niestety czytelnika do dodatkowych poszukiwań w celu upewnienia się, o jakiej miejscowości w danym momencie mowa. Charakterystyczne jest, że w omawianej tabeli znaleźć można nieznane współczesnym i historycznym opracowaniom Bozaborowice w archidiaconacie gnieźnieńskim, którą to nazwą posługuje się wyłącznie pochodzące z lat 1880-1881 i przestarzałe już wydanie wspomnianej Księgi uposażenia Łaskiego (w rzeczywistości są to nieistniejące już Bodzoporowice pod Pobiedziskami). Zauważyć przy tym należy, że w bibliografii książki K. Kaczmarka brak prac pomocnych przy identyfikacji miejscowości (jak przede wszystkim kolejne tomy Atlasu historycznego Polski, przestrzenna baza danych Ziemi polskie Korony w XVI w., a także literatura dotycząca własności czy genealogii)<sup>2</sup>. Brak ich wykorzystania należy uznać za istotny błąd warsztatowy, stąd dokonywane przez Autora identyfikacje trzeba traktować z należytą dozą ostrożności (przykłady konkretnych potknięć w dalszej części tekstu). Ma to też oczywiście wpływ na dalsze wyliczenia, odnoszące się pochodzenia terytorialnego kandydatów czy długości ich podróży „za święceniami”.

Wskazane zastrzeżenia mają też znaczenie przy omawianiu struktury społecznej święconych (s. 146-151) – tylko bowiem dokładna identyfikacja występujących w rejestrach osób i miejscowości ich pochodzenia pozwoliłaby na możliwie precyzyjne przypisanie poszczególnych duchownych do konkretnego stanu (np. Atlas historyczny Polski podaje typ własności dla każdej osady, stąd osoby pochodzące z wsi królewskich i kościelnych można uznać za pochodzące ze stanu chłopskiego). W dalszej części rozdziału K. Kaczmarek zajmuje się wykształceniem święconego duchowieństwa (s. 151-165). Sporym nakładem pracy zbiera m.in. 104 ordynandów, którzy podjęli studia uniwersyteckie w Krakowie (znów wylicza ich w formie długiej tabeli; nawiasem mówiąc, nie korzysta tu z najnowszego wydania Księgi promocji Wydziału Sztuk [2011]) oraz 30, którzy posiadali uprawnienia notariusza publicznego. Ostatnim poruszonym zagadnieniem są dalsze losy ordynowanych duchownych (s. 165-169), wśród których udało się wskazać jednego późniejszego biskupa (Łukasza Watzenrode ordynariusza warmińskiego), pojedynczych przyszłych kanoników z kapituły katedralnej w Gnieźnie i kolegiackich w Łęczycy, Łowiczu, Wieluniu czy Poznaniu („w kolegiacie poznańskiej” – bez wskazania, w której, a w mieście funkcjonowały wówczas trzy) oraz kilkunastu niższych duchownych wspomnianych w *Liber beneficiorum* Łaskiego (z lat 1511-1523; niestety ustalenia te trudno uznać za udokumentowane, odpowiedni przypis brzmi bowiem: „LB, t. 1-2, passim”). K. Kaczmarek, który w bibliografii deklaruje kwerendę we wszystkich średniowiecznych księgach konsystorza gnieźnieńskiego (z serii ACons. A; dokładna lektura tomów z przełomu XV i XVI w., choć zapewne czasochłonna, powinna ujawnić liczne wzmianki o karierach ordynandów), korzysta w tym miejscu wyłącznie

<sup>2</sup> Z nowoczesnych opracowań zacytowany został jedynie nieukończony słownik: Nazwy miejscowe Polski. Historia, pochodzenie, zmiany, t. I-XIV, red. K. Rymut, B. Czopek-Kopciuch, U. Bijak, Kraków 1996-2017, przy czym z nieznanymi względów wykorzystano tylko 9 pierwszych tomów.

z pięciu prac (ich dobór robi wrażenie dość przypadkowego) i jednego dokumentu z Archiwum Archidiecezjalnego Warszawskiego (na jego podstawie Autor podaje, że święcony Paweł ze Zbąszynia miał zostać plebanem w „Wysokinicy” – próżno jednak szukać miejscowości o tej nazwie, przypuścić można jednak, że mowa tu o wsi Wysokienice koło Rawy Mazowieckiej). Część „analityczną” zamyka krótkie zakończenie (s. 170-172) mające raczej charakter streszczenia niż podsumowania badań.

Omawiając pierwszy fragment książki, nie sposób nie zauważyć, że użyty kwestionariusz badawczy jest znacznie skromniejszy i bardziej powierzchowny niż ten zastosowany chociażby przez Antoniego Gąsiorowskiego czy Arkadiusza Borka w ich znacznie krótszych artykułach<sup>3</sup>. K. Kaczmarek nie poruszył też (albo potraktował je tylko zdawkowo) kwestii ogłaszania terminów i miejsca ordynacji, egzaminowania kandydatów czy przebiegu ceremonii święceń w diecezji gnieźnieńskiej. Sprawia to, że opracowanie trudno określić mianem monografii (co potwierdzą dalsze uwagi). Być może problemem okazała się zbyt duża próba badawcza, z której opracowaniem (gromadzenie i porządkowanie danych, uzupełnianie kwerendy) Autor sobie nie w pełni poradził.

Integralnymi składnikami omawianej pracy są dwa aneksy. W pierwszym (s. 173-267) zawarto klasyczną, pełnotekstową edycję analizowanych wcześniej rejestrów wyświęconych. Nie została ona niestety poprzedzona żadnym wstępem, K. Kaczmarek nie skorzystał więc tu z okazji, aby odnieść się do znanych mu prac Virginii Davis (w książce, ale też w wcześniejszych artykułach Autora, jej nazwisko zapisywane jest konsekwentnie z błędem jako „Davies”) oraz Evy Doležalovej, które zrezygnowały z wydawania obszernych rejestrów święceń *in extenso*, lecz z dużym powodzeniem udostępniały informacje o nich w formie rozbudowanych baz danych. Autorki te uznały, że w przypadku tego typu źródła ważniejsze jest zgromadzenie i późniejsze analizowanie danych masowych niż oddawanie stereotypowych zapisów w dokładnym brzmieniu<sup>4</sup>. Za poważne uchybienie K. Kaczmarka należy uznać fakt, że ani nie powołuje się na żadną instrukcję wydawniczą, ani nie wyklada własnych zasad, które przyjął (?) przy przygotowaniu tekstu do druku (symbole edytorskie, problem transliteracji i modernizacji tekstu). Brak tego typu deklaracji znacznie utrudnia odbiorcy korzystanie ze źródła, zmusza go bowiem do samodzielnego ich rekonstruowania. Przykładowo – wbrew polskiej praktyce edytorskiej (ukształtowanej przez projekt instrukcji Adama Wolffa) K. Kaczmarek stosuje symbol wydawniczy <abc> również dla oznaczenia skreśleń, a nie tylko dopisków. Zdecydował się on także na numerowanie zapisków o święceniach w nawiasach kwadratowych. Do numerów tych jednak nigdzie się nie odnosi. Niewygodna dla czytelnika jest wreszcie decyzja, aby przypisy tekstowe umieścić zbiorczo za całym tekstem rejestrów (na s. 267, co zmusza każdorazowo do wertowania nawet kilkudziesięciu stron).

Sama lektura rejestrów oraz skolacjonowanie fragmentów tekstu z oryginałem (porównano z rękopisem zapisy wydane na s. 173-187 i 230-232) w zasadzie powiększają jeszcze wątpliwości. Co prawda K. Kaczmarkowi oddać należy, że nie pomija w żadnym miejscu informacji o święceniach (o co bardzo łatwo w tekstach mających układ niekończących się list), z drugiej strony można wskazać szereg błędów i niedokładności (dalej operować będę jedynie przykładami, moim celem nie jest bowiem stworzenie erraty do książki). W pierwszej kolejności są to

<sup>3</sup> A. Gąsiorowski, Święcenia w diecezji kujawskiej na przełomie XV i XVI wieku, *Roczniki Historyczne* 67, 2001, s. 79-105 (studia przypadków obrazujące relacje między ordynandami a prowizorami); A. Borek, Święcenia duchowieństwa w późnośredniowiecznej Polsce: praktyka i jej uwarunkowania na przykładzie włocławskich wykazów święceń, *Studia Źródłoznawcze* 52, 2014, s. 45-71 (m.in. drobiazgowo obliczenia odległości między miejscem święceń a miejscowością, z której pisali się święceni; analiza pochodzenia kandydatów ze stanu mieszczańskiego z rozróżnieniem na miasta różnych kategorii podatkowej).

<sup>4</sup> V. Davis, Clergy in London in the Late Middle Ages. A Register of Clergy Ordained in the Diocese of London Based on Episcopal Ordination Lists 1361-1539, London 2000; E. Doležalová, Svěcení pražské diecéze 1395-1416, Praha 2010 (obie prace z dołączonymi płytami z bazami danych); por. też teoretyczne rozważania A. Borka, Baza danych jako forma edycji wykazów święceń duchowieństwa, *Roczniki Humanistyczne* 64, 2016, nr 2, s. 59-88.

opustki: na s. 174 (w nocie dotyczącej święconego Jana z Tuczna) pominięto silnie skrócony dopisek *habet dimissorium*; na s. 175 (Maciej z Konina) i 179 (Michał ze Stępushowa) brak słowa *domini*; na s. 184 (Maciej ze Słupcy) po frazie *prepositure sancti Leonardi* winno paść *leprosorum*; dalej na tej samej stronie (przy opacie z Koronowa, który był prowizorem Pawła z Koła) przeoczono dodatek *d(iocesis) Wl(adislaviensis)*; na s. 230 (Stanisław z Krotoszyna i Mikołaj z Zieleniewa wyświęceni na diakonów z tytułu *sufficiens patrimonium*) dwukrotnie brak noty: *indigeret reformatione* (a pokazuje ona, że wystarczającego majątku dowodzone przez okazanie stosownego zapisu oprawy we właściwych księgach urzędowych; niestety kwestia ta, przez przeoczenie Autora-Wydawcy, nie została podjęta w książce). Stosunkowo liczne są też błędne odczyty (odwołuję się tu wyłącznie do tych, które zmieniają sens wpisów): np. na s. 176 mowa o nie Łubowicach Wielkich, ale Małych (obecnie Łubowiczki; w tabeli ze s. 133-137 i w Aneksie II na s. 367 padają niezidentyfikowane Lubowice); na s. 178 mamy: *ad certum titulum vicarie perpetue et canonicatum*, ale końcówka winna brzmieć: *et canonicalis*; na s. 179 prowizorem Jana z Piotrkowa był nie Jan, lecz Jakub z Zakrzyna (w rękopisie skrótowny zapis: *Ja. de Zaxin*), na s. 180 końcówka frazy: *sed suspensus ab ulterioribus ordinibus ad duos menses ut legat sacramentalia*, winna brzmieć: *ut discat sacramentale* (tego typu dopiski, które pojawiają się w rejestrach jeszcze kilkakrotnie, też nie zostały niestety nigdzie skomentowane i wyjaśnione przez Autora); wreszcie na s. 181 jest lekcja *canonici* zamiast prawidłowego *cancelarii*. Osobny problem stanowią odczyty nazw własnych, których lektura wymaga dużej uwagi i doświadczenia (w przeciwieństwie do samych rejestrów, których słownictwo i gramatyka są dość ograniczone). Zauważyć można, że K. Kaczmarek pomija nosówki (na s. 175 jest *Xans* zamiast prawidłowego *Xansz*), upodabnia odczyty do form obecnie przyjętych (s. 174: *Mogylna* zamiast *Mogylna*; s. 178 i 179: *Strzelno* zamiast *Strzelna*), wreszcie całkowicie ignoruje dwuznak *sz* w zapisie pierwszego z pisarzy rejestrów (na s. 173-187 wszystkie nazwy własne mają przez to zapisy przez samo *s* – np. na s. 184 jest *Wonsose* zamiast *Wonszosze*). Nie rozróżnia też liter *u* i *v* (instrukcje nakazują transliterację nazw własnych), a nazwiska kończące się na *-sky* oddaje się jako *-skii* (kwestie te szczegółowo objaśnia instrukcja A. Wolffa). Do tego dochodzą zwykle omyłki, np. s. 178: *Nawagii* zamiast *Nawogii* (stąd w Aneksie II, s. 283, mowa o synu „Nawaga”, a nie Nawoja); s. 177: *Wlni* zamiast prawidłowego *Wlin*; s. 182: *Jacznyathki* zamiast *Jagnyathki*; s. 189: *Wczyrzyewo* zamiast *Coczyrzyewo* (czyli mowa tu o Kocierzewie we współczesnym powiecie łowickim, miejscowość nie była zidentyfikowana przez Wydawcę); s. 240 *Korzylyno* zamiast *Kothylyno* (Kotulin w powiecie brzezińskim, w książce bez identyfikacji).

Uwagę zwraca specyficzna, „mieszana” ortografia łaciny w wydaniu – frazy w pisowni średniowiecznej sąsiadują tu ze słowami w formie klasycznej (najczęściej są to: *dioecesis*, *dioecesanus*, *licentia*, *Praedicatorum*, *Praemostratensium*; charakterystyczny jest zapis ze s. 176: *ad provisionem magnifice domine Dobrochne palatinae*). Wydaje się, że Wydawca skróty rozwiązywał w stylu klasycznym, a resztę tekstu zostawiał w zasadzie w formie stosowanej przez pisarzy. Podobnie rzecz ma się z wyrazem *parochialis* – w edycji padającym w formie klasycznej, podczas, gdy średniowieczni skrybowie wyraźnie preferowali zapis przez *rr*. Niestety, liczba i ciężar wskazanych powyżej usterek nakazuje uznać, że wydanie nie spełnia wymogów stawianych współczesnym edycjom naukowym. W szczególności nie jest ono użyteczne z punktu widzenia badań toponomastycznych i historyczno-językowych, gdzie niezbędne są dokładne i przeprowadzone według jasnych zasad transkrypcje nazw własnych.

Drugi z aneksów (s. 268-371) zawiera Spis alfabetyczny duchownych wyświęconych przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Zbigniewa Oleśnickiego i jego sufraganów w latach 1482-1493. Uszeregowano tu (według imion) 1260 ordynandów, podając każdorazowo jedynie krótką informację o stopniach i datach udzielonych święceń. Nie ma tu niestety odsyłaczy ani do edycji z Aneksu I (gdzie każdy dostał numer), ani do karty rękopisu. Żałować należy też, że K. Kaczmarek nie odnotował tu danych o studiach uniwersyteckich czy dalszych karierach święconych duchownych, które zgromadził już przecież na potrzeby rozdziału III (nawet jeśli są one bardzo skromne). W ten sposób opracowanie gnieźnieńskich rejestrów wyświęconych – jednego z największych zbiorów danych o klerze w późnośredniowiecznej Polsce – pozbawione zostało praktycznie waloru propozograficznego. Podkreślić należy, że to właśnie starannie

przygotowana kartoteka (baza danych) duchownych (a moim zdaniem także ich prowizorów oraz odpowiednio zidentyfikowanych miejscowości) winna być podstawą wszelkich prezentowanych w części pierwszej analiz. Na kilka słów komentarza zasługuje wreszcie Indeks osób i autorów (s. 382-399, z tytułu można wnioskować, że autorzy opracowań nie są osobami) umieszczony pomiędzy skromną bibliografią (s. 373-381) a streszczeniem w języku angielskim (s. 400-401; niecała strona żywego tekstu, co dobrze podsumowuje liczbę ustaleń poczynionych w książce). Postacie historyczne (ordynandzi i prowizorowie) zostali tu uszeregowani ponownie według imion. Panuje przy tym spory bałagan – po imieniu bowiem niekiedy następuje nazwisko odmiejscowe, czasem przydomek, innym razem z kolei przyimek „z” lub „ze”. Tworzy to niepotrzebnie kilka ciągów alfabetycznych, co utrudnia odnalezienie poszukiwanej osoby. Przy okazji rzucają się w oczy często występujące nieprawidłowe formy dopełniaczy nazw miejscowych (znaleźć je można także w Aneksie II), np. „z Brzesków” (s. 270, 382), „z Kobylników” (s. 271, 382), „z Kucharów” (s. 276, 383), „z Żerników” (s. 342, 394) czy „ze Srebrnejgórki” (s. 343, 394 oraz tabela ze s. 136; *recte*: Srebrna Góra). Całkowicie niezrozumiała jest rezygnacja z umieszczenia w indeksie miejscowości, choćby w charakterze odsyłaczy (sami ordynandzi wywodzili się według Autora z blisko 600 osad, a doliczyć należy również ich poręczycieli czy miejscowości, w których znajdowały się beneficja stanowiące tytuł do święceń – te ostatnie w ogóle nie występują obecnie w indeksie). Decyzja ta znacząco utrudnia (w wielu przypadkach praktycznie uniemożliwia) wykorzystanie omawianej pracy i edycji w tak popularnych ostatnio badaniach nad historią lokalną. Problem ten powinien doskonale rozumieć sam K. Kaczmarek chociażby jako autor popularnego opracowania *Dzieje Śremu do końca XV wieku*, w: *Dzieje Śremu*, Poznań 2003, s. 7-64. Wydaje się przy tym oczywiste, że indeks miejscowości jest obecnie elementem niezbędnym i *de facto* standardowym w każdym naukowym wydawnictwie źródłowym.

Ostateczna ocena recenzowanej pracy nie może wypaść pozytywnie (z obowiązku należy dodać, że odmiennego zdania byli recenzent wydawniczy książki ks. Michał Sołomieniuk oraz recenzenci w postępowaniu w sprawie nadania tytułu profesora dla K. Kaczmarka – Waldemar Rozynkowski, Rościśław Żerelik, Marek Cetwiński, ks. Jacek Urban i ks. Waldemar Graczyk). Jej pierwsza „analityczna” część przynosi co prawda weryfikację wcześniejszych obliczeń J. Korytkowskiego, J. Wiesiołowskiego czy Z. Wilk-Woś, a także garść nowych ustaleń (problemy wielu akolitów z uzyskaniem tytułu do wyższych święceń), nie może to jednak przesłonić skromnego kwestionariusza badawczego (wynikającego chyba z niemożności opanowania dużego zbioru nieumiejętnie gromadzonych danych) czy macoszego traktowania geografii historycznej. Pracy tej nie ratuje niestety edycja bezcennych z punktu widzenia badań nad społeczeństwem późnośredniowiecznym rejestrów ordynowanych, jest ona bowiem przygotowana niestarannie oraz bez uwzględnienia doświadczeń wcześniejszych wydawców i wydawczyń (opracowujących źródło czy to w formie klasycznej, czy to bazodanowej). Obrazu dopełnia brak indeksu miejscowości utrudniający korzystanie z książki i wydanego źródła.

Adam Kozak (Poznań)

<https://orcid.org/0000-0002-7601-5298>

KRZYSZTOF MROZOWSKI, *Przestrzeń i obywatele Starej Warszawy od schyłku XV wieku do 1569 roku*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020, ss. 370 + mapy.

Śledząc polskie badania nad miastami, tak w średniowieczu, jak i w nowożytności, nie trudno zauważyć, że prac z zakresu socjotopografii powstało dotąd niewiele. Mimo że studia tego typu przynoszą zazwyczaj bardzo interesujące wyniki, w tym rekonstrukcje siatek własnościowych w poszczególnych gminach, a co za tym idzie – umożliwiają poznanie struktury społecznej i zawodowej ich mieszkańców, to nie znajdują wielu adeptów. Te rozprawy, które dotąd powstały, dotyczące ośrodków większych, jak Poznań (Jacek Wiesiołowski, 1982), Elbląg (Roman Czaja, 1992), Wrocław (Mateusz Goliński, 1997), Toruń (Tomasz Jasiński, 1982;

Krzysztof Mikulski, 1999) lub też mniejszych, jak Sieradz (Urszula Sowina, 1991) oraz Warta (Agnieszka Bartoszewicz, 1997), w zasadzie od razu stały się ujęciami klasycznymi. Oprócz wyżej wymienionych w ostatnim dwudziestolecu swoje opracowania zyskały jeszcze Świdnica (2000-2003), Grodno (2002), Krosno (2005), Chrzanów (2015) czy wreszcie Lutomiersk (2017). Listę tę uzupełnia opublikowana niedawno monografia Krzysztofa Mrozowskiego poświęcona przestrzeni i obywatelom Starej Warszawy (dalej: SW), przygotowana na bazie dysertacji doktorskiej napisanej pod kierunkiem Agnieszki Bartoszewicz i Anny Adamskiej na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego (s. 18).

Problematyka ta interesuje Autora od blisko dziesięciolecia, co można było poznać dzięki kilku mniejszym tekstom dotyczącym społeczeństwa warszawskiego (Imigracja do Starej Warszawy u schyłku średniowiecza – tylko mobilność czy już przedsiębiorczość?, w: Z dziejów Warszawy. Przedsiębiorczość, Warszawa 2013, s. 25-52; Nowi obywatele Starej Warszawy, w: Skąd się biorą warszawiacy? Migracje do Warszawy w XIV-XXI w., Warszawa 2016, s. 39-56), a także recenzowanej na łamach Roczników Historycznych rozprawie o przedmieszczanach (Mieszkańcy przedmieść Starej Warszawy u schyłku średniowiecza [1500-1526], w: Coram iudicio. Studia z dziejów kultury prawnej w miastach późnośredniowiecznej Polski, Warszawa 2013, s. 85-108). Jako przedmiot swoich obecnych badań K. Mrozowski wybrał dzieje SW od schyłku XV w. do 1569 r. Taki zakres chronologiczny był podyktowany przede wszystkim stanem zachowania materiału źródłowego. Podstawowa dla tego typu studiów seria ksiąg ławniczych obejmuje lata 1497-1569 (z niewielką luką w latach 1555-1562). Akta radzieckie zachowały się w komplecie od 1493, a księgi przyjęć do prawa miejskiego od 1506 r. Przekazy te mają niezaprzeczalnie „znaczną wartość poznawczą” (s. 10) dla historyka. Nie wiadomo natomiast, na czym miałyby polegać „powszechne przekonanie [historycznych] mieszkańców ośrodka o użyteczności prowadzonych przez nią [czyli kancelarię miejską] akt” (s. 10). Ten właśnie materiał pozwolił K. Mrozowskiemu na sformułowanie trzech „atrakcyjnych”, jak sam podkreślał, zagadnień badawczych: 1. zrekonstruowanie procesu rozwoju przestrzennego miasta w omawianym okresie, 2. rozpoznanie struktury zawodowej SW oraz 3. przyjrzenie się grupie nowych obywateli i ich funkcjonowaniu w przestrzeni miasta (s. 10). Podział ten znalazł odzwierciedlenie w konstrukcji recenzowanej pracy, która składa się z trzech zasadniczych części omawiających właśnie przestrzeń, socjotopografię oraz grupę nowych obywateli.

Część pierwsza (Przestrzeń Starej Warszawy, s. 23-152) podzielona została na pięć mniejszych rozdziałów. Rozpoczyna ją zgrabnie napisany tekst o rozwoju przestrzennym SW od lokacji do początku XVI w. (s. 23-41). K. Mrozowski w sposób nad wyraz udany pokazał w nim „długie trwanie” ośrodka staromiejskiego, na powstanie którego wpływ miały najazdy na gród w Jazdowie, litewski z 1262 oraz Bolesława II z 1282 r. Wówczas też pojawiła się myśl „utworzenia [recte: założenia] nowego grodu w bezpieczniejszym miejscu, lecz także do podniesienia jego walorów militarnych poprzez powiązanie go z ośrodkiem miejskim” (s. 24). W efekcie tych działań jeszcze w końcu XIII w. w pobliżu grodu kasztelańskiego wytyczono miasto, które zostało z nim połączone systemem obronnym. Potwierdzają to chociażby akta procesu warszawsko-uniejowskiego 1339 r., przy czym trudno nazywać je „relacją papieskich legatów” (s. 26). Autor wyjaśnił również, dlaczego miasto rozwijało się w kierunku północnym, a zatem na terenie swojego pierwotnego patrymonium. „Pod północną bramą funkcjonowało skrzyżowanie dwóch dróg handlowych” (s. 31), z Czarska do Zakrocymia i przeprawy przez Wisłę. Zamknięciem tego procesu było lokacja Nowej Warszawy przed 1408 r., która wyznacza wyraźną cezurę w dziejach Starego Miasta. Wtedy także musiało nastąpić „zmniejszenie przyrostu demograficznego w starszym ośrodku” oraz „wstrzymanie na pewien czas rozwoju zabudowań na jego przedmieściach” (s. 41). K. Mrozowski omówił nadto fundacje kościelne, w tym sprowadzenie augustianów w 1356 oraz franciszkanów obserwantów, zwanych bernardynami, w 1454 r. Ta ostatnia fundacja miała z kolei bardzo duży wpływ na rozwój południowego przedmieścia, wyznaczając jednocześnie „drugi etap rozwoju przestrzennego Starej Warszawy” (s. 41). Sprostować należy natomiast stwierdzenie, że prośbę do księżnej Anny mazowieckiej w sprawie przyznania rajcom staromiejskim „ziemi z przeznaczeniem na działki mieszkalne” (s. 38), kierował nie gwardian zakonu, ale konwentu warszawskiego. „Ostatecznie zatem pod



koniec XV w. Stara Warszawa składała się już z kilku obszarów o różnej metryce i zróżnicowanych funkcjach” (s. 41).

Rozdział drugi (Obraz przestrzeni Starej Warszawy w księgach miejskich od schyłku XV wieku do 1569 roku, s. 42-108) pokazuje przede wszystkim erudycyjny wysiłek Autora, który po dokładnej lekturze ksiąg miejskich wyłowił z nich i następnie uporządkował wzmianki dotyczące nazewnictwa przestrzeni zarówno *infra*, jak i *extra muros*. Przedmiot analizy tworzyły tutaj centralny plac ośrodka i dziesięć ciągów komunikacyjnych oraz ich nazwy. Studia te pozwoliły również na odtworzenie, mniej lub bardziej dokładne w zależności od badanego obszaru, struktury własności na terenie SW (w tym korektę dawniejszych ustaleń odnośnie do liczby parcel przy poszczególnych traktach). Obok ulic o ustalonych nazwach, jak chociażby Piekarska (Autor wylicza, że jej nazwa pojawia się w 101 na 113 zapissek, choć do końca nie wiadomo, czemu te obliczenia służą) czy Grodzka, istniały jednak takie, których nazwy ulegały zmianom. W tym kontekście to bardzo dobre odczytanie Autora w materiale źródłowym przyniosło wymierne efekty w postaci korekt dawniejszych ustaleń dotyczących lokalizacji ulicy Cudnej – w ten sposób określano północny odcinek ulicy Piwnej (między Wąskim Dunajem a Piekarską), biegnącej przy klasztorze augustianów. Co ciekawe, nazwa ulicy św. Marcina (czyli południowego odcinka obecnej Piwnej, od placu Zamkowego do Piekarskiej), której niewątpliwą dominantę stanowią zabudowania kościoła i klasztoru pod tym właśnie wezwaniem, została wyparta przez nazwę ulicy Piwnej. K. Mrozowski ustalił również dokładny bieg ulicy Żydowskiej, która od lat dwudziestych XVI w. była już tylko „pamiętką po nieobecnych mieszkańcach miasta” (s. 65), stanowiła zaś zachodni odcinek Wąskiego Dunaju (od Piwnej do muru). Zastanawiające jest jedynie dość sztuczne nazywanie przez Autora procesu zastępowania nazwy *platea ludeorum* przez *Dunay* „rewolucyjnym i nieliniowym”, skoro sporadycznie posługiwano się nią jeszcze w latach siedemdziesiątych XVI w.

W dalszej kolejności Autor przeszedł to terenów *extra muros*, czyli ulic i obszarów przedmiejskich: od północy był to teren określany mianem Freta (czyli przestrzeni przeznaczonej do prowadzenia handlu) oraz ulica Waliszewo; od wschodu Rybaki i skarpa wiślana, gdzie rekonstrukcja układów własnościowych przysparzała niemałych trudności (mimo przeszło 400 odnośnych zapissek) z uwagi na fakt, że „poszczególne działki wyznaczano tu w miarę zmieniających się potrzeb i możliwości, a równolegle modyfikacjom ulegał także przebieg kilku – wzmiankowanych w źródłach – dróg prowadzących od Starej i Nowej Warszawy w stronę Wisły” (s. 75); od zachodu ulice Długa, Przeczna, Tylna (obecna Kozia), Łazarza i Świętojerska; od południa Rynek Przedmiejski, ulica Świętego Krzyża i Bykowiec. Wniosek jest taki, że nazewnictwo przedmiejskie było bardziej rotacyjne niż to wewnątrzmięskie, które cechowało się stałością i wymagało „nieco silniejszych bodźców, a więc szczególnie rzeczywistych przekształceń określonej przestrzeni” (s. 106).

Rozdział trzeci (Przestrzeń prywatna, s. 109-128) opiera się na „precyzyjnym rozpoznaniu systemu nazewnictwa, którym posługiwali się mieszkańcy Starej Warszawy w XVI w., w połączeniu z dokładną rekonstrukcją stosunków własnościowych” (s. 109). Na tej podstawie K. Mrozowski postanowił „wyodrębnić i bliżej scharakteryzować nieruchomości typowe dla poszczególnych obszarów miasta” (s. 109). Po lekturze można jednak odnieść wrażenie, że próba dopasowania dostępnych danych źródłowych do ogólnie przyjętego modelu okazała się nie do końca udana. Istotną wagę posiadają ustalenia odnośnie do liczby nieruchomości SW. Autor był oczywiście w pełni świadomy słabych stron tego typu badań z uwagi na fakt, że „rekonstruowanie układów sąsiedzkich [na podstawie tylko ksiąg ławniczych – przyp. M.S.] wymaga z zasady mniej lub bardziej arbitralnych interpretacji cząstkowych danych przechowanych w tych źródłach” (s. 111). Dla schyłku XV w. Autor zidentyfikował 178 nieruchomości (w tym 171 podległych władzom miasta). W 1569 r. ich liczba wzrosła do 187 (w tym 185 podległych miastu). Z kolei na przedmieściach doliczył się 383 nieruchomości, w tym 292 obiektów mieszkalnych. Dane te skonfrontował następnie z tymi, które przechowała lustracja miasta z 1564 oraz spis szosu z 1579 r. Wyniki okazały się interesujące. Otóż „spośród 323 obiektów wspomnianych w lustracji z 1564 r., w rzeczywistości tylko 267 znajdowało się na terenie podległym jurysdykcji władz Starej Warszawy. Z kolei w grupie 412 nieruchomości wymienionych w spisie szosu podano

309 obiektów mieszkalnych leżących na wskazanym obszarze” (s. 116). Wynik uzyskany przez Autora na podstawie analizy ksiąg ławniczych należy zatem uznać za „stosunkowo wiarygodny, a więc zbliżony do rzeczywistego stanu z 1569 r.” (s. 116). W dalszej części swoich rozważań K. Mrozowski wyróżnił cztery zasadnicze typy nieruchomości: kamienicę miejską, kamienicę/dom o zredukowanym programie, dom przedmiejski oraz ogród; scharakteryzował je na podstawie pojedynczych dostępnych wzmianek źródłowych. Dla kamienic odnalazł takie dla obiektów przy ulicy Nowomiejskiej oraz przy Rynku. Na poziome parteru znajdowała się część handlowa, zaś na wyższych kondygnacjach mieszkalna. Dom o programie zredukowanym opisał na podstawie wzmianek dotyczących zabudowań przy ulicach św. Marcina, Piekarskiej oraz przy Szerokim Dunaju. Dom taki miał być dwutraktowy, drewniany lub częściowo murowany i najpewniej nie różnił się od tego stawianego na obszarze przedmiejskim. Taka charakterystyka byłaby oczywiście możliwa, gdyby (poza przypadkowymi danymi) w zapiskach wciąganych do akt miejskich podawano precyzyjne informacje o liczbach pięter oraz funkcjach poszczególnych pomieszczeń. Łacińska terminologia stosowana do ich opisu nie ułatwia bynajmniej tego rodzaju studiów, spłaszczając, jak słusznie wskazywał Autor, „różnice zachodzące w ich obrębie” (s. 127). Z tego też względu trudno było wysnuć inne wnioski, jak te, że „poziom życia w wielopoziomowych kamienicach, złożonych z licznych pomieszczeń o sprecyzowanych funkcjach, był wyższy niż w budynkach o bardziej ograniczonej formie” (s. 127), bądź przypuszczeń, „czy dom drewniany usytuowany przy ul. Piekarskiej bądź na Krzywym Kole zapewniał istotnie większy komfort, niż podobny obiekt położony na ul. Freta czy na Waliszewie” (s. 128). Próba odpowiedzi na te pytania została rzecz jasna podjęta, ale nie zawsze musi być udana. Szkoda również, że Autor nie sięgnął do nowszych studiów krakowskiego historyka architektury Waldemara Komorowskiego nad średniowieczną i nowożytną zabudową miasta (*Średniowieczne domy krakowskie od lokacji miasta do połowy XVII wieku. Kamienice, pałace miejskie i rezydencje kanonicze. Trwałość gotyckiego modelu w nowożytności*, Kraków 2014).

Rozdział czwarty (*Hierarchia przestrzeni*, s. 129-150) wypełniają ustalenia dotyczące organizacji przestrzeni miejskiej. Wyszedł tu Autor od analizy wspomnianego już spisu płatników szosu z 1579 r., który stanowił podstawę przy ustaleniu hierarchii obszarów miasta (wydzielono pięć stref: I – Rynek, św. Jana, Nowomiejska, Grodzka; II – Bernardyńska, św. Marcina, Piwna, Piekarska, Krzywe Koło; III – Dunaj, Freta, Rynek Przedmiejski, droga do Rybaków; IV – Waliszewo, Świętego Krzyża; V – Rybaki). Tytułem porównania można wskazać, że w stołecznym Krakowie podobny podział przestrzeni, tyle, że na trzy strefy, regulował już wilkierz rady miejskiej z 1385 r. (*Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, cz. 2, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1882, nr 277). Na osobną uwagę zasługują natomiast studia K. Mrozowskiego nad cenami nieruchomości miejskich jako czynnikiem hierarchizującym przestrzeń; w literaturze polskiej ceny nie były dotąd przedmiotem większego zainteresowania. Słusznie podjął Autor także kwestię rozmieszczenia siedzib elity władzy. Przed kilkoma laty modelowe studium dla Krakowa opublikował Jerzy Rajman (*Gdzie mieszkali rajcy krakowscy w XIV wieku?*, *Res Gestae* 1, 2016, s. 46-89), ale K. Mrozowski nie zna jednak tego opracowania.

Część druga (*Socjotopografia Starej Warszawy od schyłku XV wieku do 1569 roku*, s. 155-252) podzielona została na trzy mniejsze rozdziały. W pierwszym (*Struktura zawodowa Starej Warszawy*, s. 156-173) Autor w czytelny sposób przedstawił organizację cechową, począwszy od najstarszego znanego cechu kuśnierzy i jego statutu z 1478 r., poprzez powstanie cechu jedenastu rzemieślników w 1529 r., po stan rzemiosła warszawskiego w latach sześćdziesiątych XVI w. Za wzorcowy uznać należy rozdział kolejny (*Topografia zawodowa Starej Warszawy*, s. 174-238), gdzie zidentyfikowano posesje zamieszkiwane przez przedstawicieli poszczególnych zawodów (szczegółowe ustalenia ilustrują umiejętnie skonstruowane plany, na których kolorami oznaczono konkretne posesje). Wiadomo stąd, że kowale, kotlarze, stelmachowie i kołodzieje zamieszkiwali głównie na przedmieściu północnym, a więc tam, gdzie koncentrował się ruch kołowy i w pobliżu królewskich stajni. Z kolei złotnicy, malarze i aptekarze zasiedlali głównie posesje przyrynkowe, w szczególności zaś ulicę Grodzką („w bliskim sąsiedztwie posiadłości duchowieństwa i możnych” [s. 180]). W lokalizacji rzemiosła bednarskiego uwagę zwraca koncentracja ich warsztatów przy ulicy Żydowskiej, a zatem w pobliżu ulicy Piwnej. To bowiem

słodownicy „stanowili kluczową grupę klientów dla producentów beczek i innych drewnianych naczyń” (s. 185). Przedstawiciele cechu jedenastu rzemiosł, jak konwisarze, siodlarze i rymarze, grupowali się przy głównym szlaku komunikacyjnym. Ślusarze, paśnicy, czapnicy oraz kaletnicy i sakiewnicy zamieszkiwali zarówno *intra*, jak i *extra muros*, natomiast igielnicy i grzebiennicy już tylko na przedmieściach. Kupcy koncentrowali się niemal wyłącznie w Rynku, piekarze faktycznie przy Piekarskiej i Dunaju, a więc o krok od ław piekarskich (w Rynku przy wylocie Dunaju), a słodownicy przy Piwnej. Najliczniejszą grupę zawodową stanowili natomiast rybacy, których Autor doliczył się przeszło osiemdziesięciu. Rozdział trzeci w tej części (Hierarchia majątkowa zawodów w Starej Warszawie od schyłku XV wieku do 1569 roku, s. 239-252) to udana próba określenia hierarchii zawodowej miasta przy wykorzystaniu rozpoznanego wcześniej rozmieszczenia siedzib. W ten sposób K. Mrozowski zebrał dane o blisko 770 rzemieślnikach reprezentujących około 40 profesji. Mieszkańcami najbardziej prestiżowej części miasta byli więc kupcy, aptekarze, złotnicy, konwisarze, chirurdzy, ale też siodlarze, rymarze i malarze.

Po wzorowej części socjotopograficznej umieścił Autor część trzecią (Nowi obywatele Starej Warszawy 1508-1569, s. 255-316), podzieloną na pięć mniejszych podrozdziałów. W pierwszym (Nowi obywatele Starej Warszawy – uwagi wstępne, s. 255-261) skupił się na popularnej ostatnio w badaniach zachodnioeuropejskich problematyce migracji, zarówno tych stałych, jak i sezonowych, warunkowanych bieżącymi potrzebami danego ośrodka, związanymi z regulacją poziomu demograficznego czy liczebności zawodów. Celnie przy tym zauważył, że „różnice pomiędzy zasięgiem czy skalą migracji do poszczególnych miast wynikały nie tyle z abstrakcyjnych różnic w atrakcyjności tych ośrodków, co z konkretnych działań podejmowanych przez ich władze” (s. 259). W rozdziale drugim (Dynamika przyjęć do prawa miejskiego, s. 262-270) zastanawiał się chociażby nad wpływem zarazy oraz pożarów czy coraz częstsza obecnością w mieście monarchy na przyjęcia w poczet obywateli. Skomplikowany wykres ilustrujący ową dynamikę (s. 269) pozwala jednak tylko na wyprowadzenie wniosku, że miała ona charakter zmienny a jej marcowy skok i listopadowy spadek wiązały się przede wszystkim z rytmem życia gospodarczego. Rozdział trzeci (Pochodzenie nowych obywateli, s. 271-285) mieści ustalenia dla grupy liczącej 1088 osób. K. Mrozowski bada m.in. oddalenie ośrodków, z których pochodziły osoby nabywające obywatelstwo SW w podziale na dekady. Z tych obserwacji płynnie interesujący wniosek, że „domniemany wzrost znaczenia miasta w badanym okresie nie prowadził do poszerzenia obszaru, który stanowił podstawową rezerwę demograficzną miasta” (s. 274), tę zaś stanowiła przede wszystkim ziemia warszawska z wyraźną dominantą miejscowości znajdujących się na zachód i południe od miasta (granica Wisły); po drugie, większość (707) migrantów wywodziła się ze wsi. Autor próbował też dopatrzeć się pewnych prawidłowości w geografii zawodów (Zawody nowych obywateli, s. 286-304), co jednak należy uznać za poszukiwanie problemu nieco na siłę. Dochodzi bowiem K. Mrozowski do wniosków, że „połowa rzeźników wywodziła się z miejscowości oddalonych od badanego ośrodka o nie więcej niż 18,5 km, w przypadku piekarzy mediana wynosiła zaś 26 km” (s. 290), ale już dla kaletników była to średnia odległość 86 km. Istotne są natomiast informacje, że w grupie migrantów, których profesję znamy, „najliczniej reprezentowani byli przedstawiciele zawodów związanych z produkcją żywności, w tym szczególnie rybacy i słodownicy, ale także rzeźnicy i piekarze” (s. 287) oraz, że „rozwój demograficzny Starej Warszawy bazował silnie na imigracji wiejskiej o dość lokalnym charakterze” (s. 303). Zadał sobie również trud, by zidentyfikować posesje w mieście, które obejmowali nowi obywatele (Rozmieszczenie nieruchomości nowych obywateli w Starej Warszawie, s. 305-316).

Książka K. Mrozowskiego to przede wszystkim wynik benedyktyńskiej pracy związanej z ułożeniem tysięcy lakonicznych wzmianek wydobytych z akt sądowych w pewne tematyczne grupy i przede wszystkim odtworzenie układów sąsiedzkich na terenie SW. Trzy składające się na rozprawę części nie są jednak moim zdaniem równoważne. Nie zgadzam się zatem z opinią recenzenta wydawniczego, że ma ona charakter modelowy. Świetnej części socjotopograficznej towarzyszą dwie poświęcone toponomastyce oraz migracjom. Wnioski z nich płynące można by zebrać w dwóch raczej niewielkich artykułach, że „system nazewniczy miasta pozostawał w dużym stopniu otwarty i ewoluował w miarę zmieniających się potrzeb

jego mieszkańców” (s. 106) oraz że SW zasilali przede wszystkim przybysze ze wsi. Cała praca została napisana dobrym językiem i zaopatrzona w kilkadziesiąt tabel i map, które pomagają we właściwym odbiorze narracji. W tak zwanej Retoryce praskiej, zredagowanej ok. 1420-1440 r. przez notariusza królewskiego Jerzego, rozróżnia się narrację przyjazną (*amicabilis*), czyli zgodną z rzeczywistością, oraz nieprzyjazną (*hostilis*), czyli wprowadzającą w błąd (*Libri formularum saeculi XV<sup>mi</sup>*, wyd. B. Ulanowski, w: *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. X, cz. 1, Kraków 1888, s. 40). Narracja K. Mrozowskiego jest niewątpliwie przyjazna i mimo wyrażonych wątpliwości, dotyczących głównie celowości podejmowania pewnych problemów badawczych, z powodzeniem można stwierdzić, że do badań varsavianistycznych wnosi ożywczy podmuch.

*Marcin Starzyński (Kraków)*

<https://orcid.org/0000-0003-0946-2175>

ANDRZEJ KARPIŃSKI, Pożary w miastach Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku i ich następstwa ekonomiczne, społeczne i kulturowe. Katalog, współpraca Emil K a l i n o w s k i, Elżbieta N o w o s i e l s k a, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020, ss. 334.

Badania nad historycznymi pożarami stanowią dziedzinę niezwykle interesującą i płodną poznawczo, wiążąc się z historią polityczną, wojskową, gospodarczą, społeczną, ale u nas słabo eksplorowaną. Podstawowym krokiem do dalszych badań i ewentualnej syntezy musi być możliwie szerokie ogarnięcie materiału faktograficznego. Andrzej Karpiński zajmował się badaniami nad najniższymi warstwami mieszczańskimi (*Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI i XVII wieku*, 1983), historią kobiet (*Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, 1995) oraz nad zarazami (*W walce z niewidzialnym wrogiem, Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, 2000), a niedawno uczestniczył w wielkiej akcji gromadzenia testamentów mieszczańskim (*Katalog testamentów poznańskich z drugiej połowy XVI i z XVII wieku*, 2017; udział w: *Testamenty mieszczan warszawskich od XV do końca XVII wieku*. Katalog, 2010). Te bogate doświadczenia zapewniły mu z jednej strony wielką biegłość w historii społecznej miast, w tym w problematyce badań nad plagami dotykającymi dawne społeczeństwa, z drugiej zaś znakomitą i gruntowną orientację w materiale źródłowym, także tym archiwalnym. Badacz ten był więc osobą doskonale przygotowaną do podjęcia się przedsięwzięcia, którego efekty zawarte zostały w recenzowanej książce. Zamysłem jest danie katalogowego zestawienia wszystkich uchwytnych w źródłach pożarów dotykających miast Rzeczypospolitej. Wiadomości o pożarach gromadził już kiedyś Antoni Waławender (*Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1450-1586*, cz. 2, 1935), ale praca A. Karpińskiego ma o wiele większy rozmach. Przynosi uporządkowane geograficznie informacje o 4731 pożarach z całego obszaru Rzeczypospolitej. Przyjęty w katalogu zakres terytorialny nie budzi zastrzeżeń. Objęto całe terytorium Rzeczypospolitej, z pominięciem czasowo tylko przynależnych kresów wschodnich (Smoleńsk, Czernihów) oraz lenn, acz także „pogranicznych terenów Śląska” – co brzmi bardzo niejasno (jest Oświęcim, czyżby chodziło o Siewierz?). Klarowny jest zakres chronologiczny – od 1501 do 1795 r., przy czym do granicy tej dociągnięto także w przypadku miast odpadłych w dwu pierwszych rozbiorach). Zasady katalogu opisano krótko we wstępie (s. 7-12), przy czym ta lakoniczność pozostawia niedosyt. Przydałaby się bliższa charakterystyka wykorzystanego materiału, kryteria jego selekcji, a chciałoby się także wiedzieć, na czym polegała „współpraca” wymienionych na stronie tytułowej osób; nie wiem, do jakiej „wspomnianej monografii” odwołuje się Autor, uzasadniając rezygnację z umieszczania informacji o podpalaczach (s. 12). Nawet tak krótki wstęp warto było w każdym razie podać także w wersji angielskojęzycznej, co ułatwiło by korzystanie z katalogu zagranicznym badaczom pożarów.

Wykonana kwerenda źródłowa robi wrażenie imponujące. Autor ogarnął niezwykle rozległą literaturę – regionalistyczną, historycznowojсковą, dotyczącą Żydów, także pożarniczą, a do tego liczne i bogate archiwalia, choć te oczywiście niemożliwe były do wyczerpania. Jak pokazuje Bibliografia (której sama objętość, s. 291-333, czyni wrażenie) sięgnięto do kilkudziesięciu zespołów akt z kilkunastu polskich i zagranicznych (ukraińskich i litewskich) archiwów. Szkoda jednak, że we wstępie nie opisano bliżej zasięgu poszukiwań (ze wskazaniem, co zostało wyzyskane systematycznie, co zaś tylko wybiórczo czy przypadkowo – co ważne dla ewentualnych kontynuatorów tego dzieła). Wyłożyć należało także metodę i zasady kwerendy, ze wskazaniem pewnych kategorii źródeł (np. libertacje monarsze, księgi miejskie, relacje w grodach itd.), charakterystyką ich przydatności dla interesującej nas problematyki oraz opisaniem zakresu wyzyskania. Sam fakt odnotowania w Bibliografii nie wyjaśnia, czy dany zespół jest wykorzystany w całości. Mamy np. uwzględnioną Metrykę Koronną, ale sięgnięcie do konkretnego przykładu miasta Poznania pokazuje, że nie jest tam ona wcale cytowana (choć monarsze dokumenty dotyczące ulg podatkowych są jednym z podstawowych źródeł informacji o pożarach i ich skali). Zastanawia, że w ogóle nie zostały wykorzystane publikowane sumariusze Metryki (ani stare *Matricularum Regni Poloniae summaria*, ani wydawane sukcesywnie *Sumariusze Metryki Koronnej*). Szkoda też, że nie sięgnięto do Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w średniowieczu, który zawiera jednak sporo materiału do pożarów z XVI w. (a wszystko łatwo uchwycić w edycji elektronicznej).

Katalog składa się z haseł poświęconych poszczególnym miastom, ułożonym alfabetycznie w ramach województw. W zasadzie da się w tym szukać, ale nie zawsze: Kórnik został błędnie przypisany do województwa poznańskiego (leżał w kaliskim), a z kolei Kębłowo (historyczne Kieblowo) koło Wolsztyna do województwa kaliskiego (przez pomylenie z wsią Kębłowo koło Miłosławia); niby to drobiazgi, ale na pewno wielu czytelników tych miejscowości nie odnajdzie. Bardzo przydałby się zatem jakiś ogólny indeks, a może nawet – pozwólmy sobie pomarzyć – mapa, ilustrująca położenie zestawianych miast. Województwa grupowane są z kolei w większe regiony, ale ich układ wydaje się nieprzemyślany (kolejno idą Wielkopolska, Małopolska, Ziemie ruskie Korony, Wielkie Księstwo Litewskie, Prusy Królewskie z Kujawami, Mazowsze z Podlasiem, co zaciera chociażby fundamentalny podział na Koronę i Litwę). Zdarzają się drobne błędy w nazwach: w województwie poznańskim mamy np. Brojce (zamiast Brójce), Krzywín (zamiast Krzywiń), Zbąszyn (zamiast Zbąszyń), Bledzewo (zamiast Bledzew). Nie wiem, dlaczego w ogóle uwzględniono Paradyż, który nigdy nie był miastem. Wszystkie hasła ujęte są podług jednego schematu: nazwa, liczba pożarów i zestawienie ich dat, dokładniejsza charakterystyka wybranych, lepiej oświetlonych źródłowo przypadków (w punktach: dokładna data z uwzględnieniem godziny, długość trwania, przyczyna, skala, ofiary śmiertelne, udzielone ulgi podatkowe, inne informacje), na końcu zaś zbiorcze zestawienie źródeł i literatury.

Właśnie owo zbiorcze podanie bibliografii uważam za fundamentalne uchybienie o daleko idących konsekwencjach. Rozwiązanie takie sprawdza się w przypadku mniejszych ośrodków, gdzie jest kilka pożarów i kilka pozycji, które łatwo wzajemnie dopasować. W większych miastach nie da się jednak nic zrobić. Jak bowiem odnaleźć przekazy o konkretnym przypadku spośród 178 pożarów w Poznaniu, 145 w Warszawie, 106 w Krakowie czy nawet 79 we Lwowie? A właśnie te duże ośrodki z zasady gromadzą najlepiej opisane i najbardziej interesujące przykłady. Informacje otrzymujemy więc w zasadzie na wiarę, co stanowczo obniża wartość tego zestawienia. Sprawa ma też aspekt źródłoznawczy. Ponieważ wykorzystywano bardzo różne przekazy i wydawnictwa – od dokumentów królewskich i ksiąg miejskich po notki encyklopedyczne i popularne zarysy dziejów poszczególnych miast – nie wiemy, czy dany przypadek znany jest z relacji współczesnej, czy też tylko z niepewnej wzmianki w literaturze (jakiej?). Ma to podstawowe znaczenie dla oceny wiarygodności podawanych informacji. Można zrozumieć, że Autor programowo nie chciał wchodzić w zabiegi związane z krytyką zbieranych informacji, ale mógł i powinien przynajmniej nie utrudniać pracy przyszłemu badaczowi, korzystającemu z przygotowanych takim nakładem sił haseł katalogowych.

Przy tak obszernym dziele nie trudno wskazywać konkretne uzupełnienia. W związku z wielkim pożarem Poznania z 1536 r. trzeba było koniecznie przywołać bogato udokumentowane



i zawierające wydanie szeregu tekstów studium A. Warschauera: Beiträge zur Verfassungs- und Culturgeschichte der Stadt Posen, III. Der große Brand und der große Judenprozeß (1536-1538), Zeitschrift für die Geschichte und Landeskunde der Provinz Posen 2, 1883, s. 103-125. O pożarze przedmieść poznańskich z 27 IV 1569 r. mamy też zapiski w aktach kapitulnych, sugerujące zresztą inną datę dzienną (Akta kapituł z wieku XVI wybrane, wyd. B. Ulanowski, t. I, cz. 1, Kraków 1908, nr 643-645). Pożar Wschowy z 1529 r. opisuje relacja z ksiąg miejskich, wydana przez wspomnianego A. Warschauera: Die mittelalterlichen Stadtbücher der Provinz Posen, Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen 12, 1897, s. 344-345). Przy opisie pożarów Kalisza z 1537 i Gniezno z 1613 r. warto było wspomnieć, że spłonęły wtedy wcześniejsze archiwa miejskie, a w pierwszym przypadku nawet tłoki pieczętno (Poznań, Archiwum Państwowe, Akta m. Kalisza I/6, k. 1: *Liber pretorialis civitatis Calissiensis -- post atrocissimam et infelicem inflagracionem civitatis eiusdem inceptus, quo tempore civitas ipsa tota, templa omnia, arx, pretorium, turre et domus omnes ad fundum cremate sunt --. Eodem tempore in conflagratione civitatis sigilla vetustissima perierunt tria, unum magnum argenteum, alterum mediocre aureum, tertium vero minus argenteum*; tamże, Akta m. Gniezno I/27, s. 14), co ważne chyba dla wyobrażenia sobie skali katastrofy.

Wskazane braki, z których za najistotniejszy uznać trzeba nieszczęśliwe zbiorcze cytowanie źródeł informacji, nie zmieniają generalnej oceny, że otrzymaliśmy dzieło ważne i nadzwyczaj przydatne. Na pokolenia stanie się ono przewodnikiem dla badaczy tej ciekawej problematyki. Pewne rzeczy nie zostały jednak należycie przemyślane na etapie koncepcji, pewne zaś zdają się wynikać z niedbałości w realizacji. Wprowadzenie sugerowanych rozwiązań sprawiłoby na pewno, że katalog stałby jednak lepszy i bardziej przyjazny dla korzystających.

*Tomasz Jurek (Poznań)*

<https://orcid.org/0000-0003-4519-0883>

Wielkopolska w drugiej połowie XVI wieku, pod red. Krzysztofa Chłapowskiego i Marka Słonia, (Atlas historyczny Polski. Mapy szczegółowe XVI wieku, 4), cz. I: Mapy, plany, cz. II: Komentarz, indeksy, Wydawnictwo Instytutu Historii PAN, Warszawa 2017, ss. 502 + mapy.

Kolejny tom przygotowywanego w Instytucie Historii PAN Atlasu historycznego Polski, którego podstawowym elementem są mapy szczegółowe ziem polskich Korony w drugiej połowie XVI w., dotyczy Wielkopolski właściwej, to jest województw poznańskiego i kaliskiego. Wydawnictwo to jest wynikiem pracy 18 autorów, składa się z dwóch części. Część I zawiera 13 kolorowych opracowań kartograficznych – 6 map oraz 7 planów miast. Mapa główna (Wielkopolska w drugiej połowie XVI wieku) w skali 1:250000, składa z dwóch arkuszy (nr 1a i 1b) przedstawiających odpowiednio województwo poznańskie i kaliskie, z uwzględnieniem granic państwowych, administracyjnych (między województwami, ziemiami i powiatami) oraz kościelnych (diecezje, archidiaconaty i parafie), charakteru, wielkości i własności osiedli, siedzib urzędów i instytucji, komunikacji (ważniejsze drogi) i topografii (rzeki, jeziora, bagna i grunty podmokłe, lasy, poziomic i punkty wysokościowe); ta ostatnia warstwa ukazana została na podstawie map z przełomu XVIII i XIX w., gdyż źródła pisane nie pozwalają na szczegółowe rozpoznanie ich wcześniejszego stanu. Następne cztery mapy (w skali 1:500000) ukazują na tle granic państwowych i sieci wodnej regionu podziały kościelne (nr 2), gminy różnowiercze (nr 3), rozmieszczenie własności ziemskiej, królewskiej, duchownej, miejskiej i szlacheckiej, z rozróżnieniem na większą oraz średnią i drobną (nr 4), tudzież ważniejsze drogi, z uwzględnieniem rzek, brodów, ośrodków jarmarków, osad karczemnych, punktów poboru cła lub myta (nr 5). W legendzie mapy dotyczącej własności umieszczone zostały zestawienia większych kluczy dóbr królewskich, większych dóbr instytucji kościelnych oraz nazwiska 45 właścicieli większych dóbr szlacheckich. Plany (nr 6-12) w skali 1:10000 przedstawiają siedem wielkopolskich miast reprezentujących różne typy własności: królewskie Poznań, Kalisz, Gniezno, Wschowa i Ko-

ścian, biskupi Dolsk oraz szlachecki Pleszew. Mapy i plany zostały opracowane bardzo starannie pod względem kartograficznym, przeważnie przez Tomasza Paneckiego i Katarzynę Słomską.

Część II obejmuje komentarz do map i planów oraz indeksy, a zawiera (oprócz wstępu i wykazu skrótów) pięć nienumerowanych rozdziałów (dzielonych w miarę potrzeby na podrozdziały) omawiających kolejno: Źródła, Metodę i wyniki, Podziały administracyjne, Osadnictwo, a także Plany miast. We Wstępie redaktorzy tomu objaśnili genezę i zakres pojęcia Wielkopolska, specyfikę regionu oraz ogólne zasady opracowania zbiorowego dzieła. Pierwszy z rozdziałów omawia wykorzystane źródła. Spośród źródeł pisanych (omawia je Marek Słoń) najważniejsze znaczenie miały, podobnie jak w poprzednich tomach Atlasu, rejestry poborowe, obok nich zaś także lustracje i opisy dóbr królewskich, w dalszej zaś dopiero kolejności wizytacje kościelne, spisy kontrybucji kleru, księgi beneficjów diecezji, inwentarze dóbr kościelnych, księgi sądowe itd. Wykorzystane rejestry poborowe (zestawione tabeli na s. 26-28) dostępne są obecnie w elektronicznej edycji na witrynie internetowej Atlas fontium: <<http://www.atlasfontium.pl/>>. W znaczącym zakresie, choć głównie za pośrednictwem Tek Dworzaczka i literatury, wyzyskano też z informacji z ksiąg grodzkich i ziemskich, a spore znaczenie miało też korzystanie ze Słownika historyczno-geograficznego Wielkopolski w średniowieczu (dla województwa poznańskiego niemal w całości opublikowanego, dla kaliskiego istnieje kartoteka). Podstawa źródłowa poszczególnych map i planów omówiona została w komentarzach do nich. Osobno omówione zostały źródła kartograficzne (T. Panecki), od Wapowskiego po mapy topograficzne z początku XIX w., a nawet mapę taktyczną WIG. W następnym rozdziale (s. 38-45) Elżbieta Rutkowska omawia środowisko geograficzne. Rzeźba terenu ukazana jest według stanu współczesnego, zaś sieć wodna i zalesienie zrekonstruowane na podstawie map z XVIII-XIX w.

Kolejny rozdział, najobszerniejszy w całym tomie (s. 46-176) charakteryzuje „podziały administracyjne” i zasady ich odtwarzania. Najpierw podziały państwowe (Michał Gochna), a więc granice zewnętrzne (z uwzględnieniem zagadnienia enklaw i eksklaw na obszarach zanoteckich) i wewnętrzne (wojewódzkie i powiatowe), następnie zaś podziały kościelne (Arkadiusz Borek, Bogumił Szady), a więc granice jednostek administracji kościelnej obejmujących obszar Wielkopolski: archidiecezji gnieźnieńskiej i diecezji wrocławskiej (s. 65-91), diecezji poznańskiej i wrocławskiej (s. 92-121) i odpowiednio ich archidiaconatów, dekanatów i parafii. Na podkreślenie zasługuje stwierdzenie B. Szadego, że granice zewnętrzne diecezji poznańskiej nie wykraczały w XVI w., jak dotąd mylnie uważano, poza granice państwowe. Osobno omówione zostały zbory różnowiercze (Marta Kuc-Czerep), a *novum* Atlasie stanowi przedstawienie skupisk Żydów (Jarosław Suproniuk), przy czym zestawienie tych ostatnich (s. 165-176) przynosi bogaty wybór informacji źródłowych.

Rozdział kolejny dotyczy osadnictwa i składa się z siedmiu podrozdziałów. W pierwszym, dotyczącym lokalizacji (A. Borek, Michał Słomski) zadeklarowano uwzględnienie także osad nowo powstających oraz zanikających, z pominięciem jednak wsi trwale pustych, a także noszących własne nazwy karczem (które naniesiono jednak na mapę dróg). Dla 95% znanych ze źródeł osad udało się ustalić lokalizację pewną, dla 2% „wiązaną” (przez związek z inną osadą), dla 1,3% „przybliżoną”, tylko zaś 65 osad (1,7%) nie udało się zlokalizować (wylicza je tabela 10, s. 186-187) – przy czym np. wymienioną tam grupę wsi w powiecie kaliskim (Buszkowo, Głuchowo, Poroże Puste, Prusy Wielkie, Świeligów i Sowina Pusta) można jednak dokładnie umiejscowić w oparciu o pracę W. Rusińskiego (Struktura osadnictwa z zaludnienie powiatu kaliskiego w 1789 r., *Rocznik Kaliski* 3, 1970, s. 53-116). Dalej omówione zostało także zagęszczenie osad (wyższe w województwie kaliskim). Kolejne podrozdziały dotyczą „charakteru i wielkości osiedli”: wiejskich, a więc wsi, folwarków, osad młyńskich, kuźniczych, karczemnych i hut szkła (M. Gochna), miast (J. Suproniuk) oraz zamków i opactw (M. Słomski). Wielkość wsi oblicza się, mnożąc dane rejestrów poborowych przez współczynniki właściwe dla sołtysów i kmieci (11 osób na gospodarstwo), zagrodników (5), komorników (3) itd. Szacunek ten pozwala uchwycić wsie duże (ponad 200 mieszkańców), których udział wynosił w województwie poznańskim 15%, a w kaliskim – 8%. Analogicznie w przypadku miast liczbę mieszkańców ustalono, przyjmując 9 osób na dom (który to przelicznik, wobec przyjmowanych dotąd przeważnie 6 osób, wydaje się za wysoki). Spośród 160 miast aż 124 (78%) to miasta najmniejsze (do 1000 mieszkańców),

28 (17%) mieściło się w przedziale 1000-2000 mieszkańców, 7 (4%) miało ponad 2000, a tylko jeden Poznań – ponad 5000 mieszkańców. Kolejny podrozdział, omawia „przynależność własnościową” osad (Krzysztof Chłapowski, s. 230-241) ustalana nie tylko na podstawie rejestrów, ale także innych źródeł (z uwzględnieniem wcześniejszych i późniejszych). Nad dobrami królewskimi (10% powierzchni, 7% osad), duchownymi (14 i 16%) i miejskimi (po 1%) przeważały wyraźnie majątki szlacheckie (75 i 76%), w ramach których rozróżniono własność większą i mniejszą, posługując się do tego kryterium nie tylko liczby osad, ale i łanów. Nie ustosunkowano się jednak do innych podziałów sugerowanych w literaturze (np. Włodzimierz Dworzaczek wyróżniał aż pięć kategorii własności szlacheckiej). Wynikiem tych obliczeń jest imienna lista największych właścicieli szlacheckich ok. 1580 r. (s. 251-255). W kolejnym podrozdziale Paweł Swoboda analizuje (głównie na podstawie literatury) 3784 nazw miejscowych, ujmując je w odpowiednie kategorie, zwracając uwagę na ewolucję niektórych z nich oraz podkreślając wpływy niemieckie. Rozdział zamyka podrozdział dotyczący dróg (Tomasz Związek), których sieć rekonstruowano na podstawie starych map, wzmianek o cłach i mytach, jarmarkach, a także karczmach, z wykorzystaniem obszernej literatury dotyczącej dziejów handlu. Autor słusznie zauważa, że drogi mogły zmieniać swój bieg, a sporo uwagi poświęca też organizacji poboru cel i myt. Daje też zestawienie dróg głównych (walnych, gościńców) i ich wariantów.

Ostatni rozdział dotyczy planów miast. Były one zasadniczo rekonstruowane w oparciu o źródła pisane z XVI w. oraz mapy z przełomu XVIII i XIX w. Własne komentarze (charakterystykę układu przestrzennego, zabudowy i infrastruktury) otrzymuje każde z miast: Poznań (Paweł Dembiński), Kalisz (Urszula Sowina, T. Związek, T. Panecki), Gniezno (Anna P. Orłowska), Wschowa (A. Borek), Kościan (Dariusz Kram), Dolsk (M. Słomski) i Pleszew (Milena Stępiak i M. Gochna), osobno zaś scharakteryzowane zostały ich herby (M. Gochna; tu też znalazły się uwagi o herbach obu województw). Całość uzupełniają indeksy miejscowości oraz nazw fizjograficznych (szkoda, że nie ma indeksu osób), a także obszerne streszczenia angielskie i niemieckie (w których umieszczone zostały też tabele ilustrujące strukturę własności ziemskiej).

Analiza obu części wielkopolskiego tomu Atlasu nasuwa nieco uwag krytycznych. Trudno oczywiście ocenić kompletność opracowania. Na mapie, w tekście i indeksie brakuje jednak pewnych nazw, np. w parafii Godzieszewy (dziś Godziesze) Wielkie w powiecie kaliskim – chodzi o Narok (wieś o średniowiecznej metryce, wzmiankowana jeszcze w 1512 r., później zanikła), Niechanów koło Woli Droszewskiej (pojawiający się w źródłach od XV po XVIII w.), Brzeziny (wzmiankowane w 1548 r. jako *piscina vel stagnum* i chyba już wówczas lub niewiele później będące folwarkiem) oraz Czempisz. Leżącą w tejże parafii Kakawę potraktowano w Atlasie jako wieś jednolitą, mimo iż w 1579 r. została podzielona na Kakawę Starą (Stara Wieś) i Kakawę Nową (Nową Wieś); w indeksie wymieniono zresztą obok nazwy Kakawa także zapisaną kursywą nazwę Nowa Wieś. Na mapie głównej nie naniesiono też wszystkich osad zanikłych w XVI w. oraz znanych z tego czasu nazw fizjograficznych, przynajmniej w części możliwych do zlokalizowania. Na mapie 2 (podziały kościelne) nie zaznaczono wszystkich miast w powiecie waleckim (brak Mirosławca) oraz ośrodków parafii wiejskich tamże i w północnej części powiatu poznańskiego. Jak wyjaśniono w komentarzach, brak ich w rejestrach poborowych, ale należało je ustalić w oparciu o inne źródła. Na tej samej mapie warto byłoby osobnymi symbolami zaznaczyć kościoły filialne (a może i kaplice dworskie), wymieniane w późniejszych wizytacjach, ale niewątpliwie istniejące już w XVI w. Dobrze byłoby też dla lepszej orientacji zaznaczyć najbliższe miasta położone już w Nowej Marchii i na Śląsku. W legendzie mapy 4 (struktura własności ziemskiej) należało różnicować dobra duchowne na poszczególne klucze biskupie i kapitulne.

Więcej zastrzeżeń i wątpliwości znajdzie się do części tekstowej. We Wstępie zabrakło określenia współrzędnych geograficznych (długości i szerokości geograficznej) całego regionu, skądinąd podawanych w indeksie dla każdej miejscowości. Historyczna Wielkopolska właściwa była położona między 15°13' i 18°49' długości wschodniej oraz 51°29' i 53°46' szerokości północnej, a największa jej rozciągłość z północnego zachodu na południowy wschód wynosiła 266 km, zaś z zachodu na wschód – 233 km. Przy charakterystyce źródeł pisanych nie zostało wykorzystane Geograficzno-statystyczne opisanie parafii Królestwa Polskiego (mikrofilmy

w AGAD w Warszawie), wykonane w l. 1784-1791 przez Karola de Perthéesa jako podstawa informacyjna do jego map, zaś wśród źródeł kartograficznych warto było uwzględnić mapę województwa sieradzkiego F. Czaykowskiego (obejmującą fragment województwa kaliskiego) oraz szerzej wykorzystać mapy Perthéesa dla województw kujawskich (1785, obejmujące też fragmenty województw kaliskiego i gnieźnieńskiego), wreszcie mapy powiatów z pruskiego Atlas der Provinz Posen (1848) w skali 1:200000 oraz mapę W. Chranzowskiego z 1859 r. (wspomnianą tylko incydentalnie).

Rozdział o środowisku geograficznym jest nazbyt syntetyczny i nie uwzględnia szerzej niektórych zagadnień specyficznych dla regionu wielkopolskiego. Historyczna Wielkopolska właściwa ze względu na swój duży obszar charakteryzowała się zróżnicowaniem w zakresie geomorfologii, budowy geologicznej, gleb, układu nawodnienia, zalesienia i klimatu, co wpływało w znacznym stopniu na rozwój osadnictwa także w XVI w. Poza jednym opracowaniem Bogumiła Krygowskiego pominięto istniejącą literaturę na ten temat (T. Bartkowski, M. Kielczewska-Zaleska, M. Kolbuszowska, T. Mieczysławski, F. Terlikowski, B. Świderski, S. Zajchowska). Pobeżne jest też omówienie sieci wodnej, nieuwzględniające wielu starszych i nowszych badań. Zdawkowo, w jednym akapicie, zostały omówione gleby. Kwestia charakterystyki gleb i ich związku z rozwojem osadnictwa w XVI w. jest w ogóle słabym punktem wydawnictwa. Zdając sobie sprawę ze zmian charakteru i jakości gleb w czasie, można jednak, ze względu na stabilność ich podstawowego podłoża, w oparciu o ich współczesną klasyfikację zastosowaną na Mapach gleb Polski IUNG w Puławach (w skali 1:300000) pod red. A. Musierowicza, przyjmując występowanie w Wielkopolsce właściwej, wraz z gruntami pod lasami, 7 podstawowych typów gleb: 1) brunatne (w XVI-XVIII w. zajmujące, według naszych obliczeń, 6,1% powierzchni regionu), 2) bielcowe (72,3%), 3) czarne ziemie (4,0%), 4) bagienne-błotne (6,2%), 5) murszowe (6,9%), 6) mady rzeczne (2,6%) i 7) piaski wydymowe (1,9%). Odtworzenie szesnastowiecznych kompleksów leśnych według map z przełomu XVIII i XIX w. jest metodologicznie dyskusyjne, a często może się okazać błędne. Mapy te uwzględniają wyřęby prowadzone szeroko i nieraz rabunkowo w XVII i XVIII w., związane nie tylko z rozwojem nowego osadnictwa (zwłaszcza ołędzkiego), ale i handlem drewnem na dużą skalę, które to zjawiska są znane literaturze.

Rozważania o wszelkich podziałach administracyjnych powinny zostać uzupełnione o informacje o wielkości powierzchni całego regionu i odpowiednich jednostek terytorialnych (wraz z objaśnieniem sposobów jej obliczania). Informacje takie znaleźć można tylko w syntetyzujących tabelach 17 (gęstość osadnictwa, s. 201) i 38 (struktura własności, s. 257). Wypadałoby też wyjaśnić przyczyny znacznych różnic w ustaleniach wielkości powierzchni w porównaniu z wcześniejszymi próbami innych autorów. Przy omawianiu podziałów państwowych zdawkowo charakteryzuje się przebieg granicy ze Śląskiem, choć była ona na pewnych odcinkach przedmiotem sporów, dla rozstrzygnięcia których powoływano co jakiś czas komisje graniczne. Zupełnym milczeniem pominięto sporządzony przez jedną z nich reces graniczny między Wielkopolską a Księstwem Głogowskim (1528-1531), opublikowany przez Zygmunta Celichowskiego (1900) i książkę Gerarda Labudy (Polska granica zachodnia, 1971). Odnośnie enklaw polskich w Nowej Marchii i brandenburskich w Wielkopolsce warto było zaznaczyć, że zostały one ukazane na mapie Karola de Perthéesa „Polonia” (w skali 1:893000), datowanej na 1770 r. Dobrze byłoby też w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że granice zewnętrzne i wewnętrzne (także powiatowe) zmieniały się również w XVI w. wskutek uzurpacji majątkowych szlachty i płynności stosunków własnościowych. Dlatego wyznaczanie ich na mapie jest metodycznie trudne, a na niektórych odcinkach (przebiegających przez obszary zalesione) względne i możliwe tylko przy zastosowaniu metody ekstrapolacji. Podrozdziały poświęcone granicom kościelnym warto byłoby naszym zdaniem dopełnić o zestawienia parafii w poszczególnych diecezjach z podaniem liczby należących do nich miejscowości.

Przy omówieniu zborów różnowierczych warto byłoby uwzględnić ważne opracowania O. Grosserta (Evangelium und Deutschtum im Filehner Gebiet unter polnischer Grundherrschaft, 1929), G. Schramma (Der polnische Adel und Reformation 1548-1607, 1965) czy J. Dworzackowej (Bracia czescy – kalwiński – ewangelicy reformowani. Problemy terminologii, Biblioteka 9 [18], 2005, s. 143-148). W sprawie Żydów warto byłoby uściślić i rozszerzyć informacje

dotyczące rejestrów pogłównego żydowskiego. Wszelkie szacunki utrudnia bowiem zmienność zasad opodatkowania ludności żydowskiej – raz był to podatek płacony rzeczywiście od głowy, innym razem zaś zryczałtowany w ustalonej z góry kwocie, przy czym ta druga zasada utrwałała się dopiero w początkach XVII w.

Przy charakterystyce dróg krajowych i lokalnych warto było zwrócić uwagę na ich zmienne nazewnictwo w źródłach. Dobrze byłoby także odnotować, że na przebieg dróg w XVI w. miały wpływ nie tylko zwarte kompleksy leśne, ale i wody. Choć dostrzeżono zmienność przebiegu i znaczenia pewnych dróg, to należało mocniej podkreślić zjawisko zarzucania w XVII w. niektórych odcinków dróg szesnastowiecznych – co budzi wątpliwości co do zasadności wykorzystywania do ich rekonstrukcji przekazów kartograficznych z XVIII czy XIX w. Przy charakterystyce komór, przykomorków i strażnic, jako elementów systemu celnego, warto było podkreślić, że były one zawsze ściśle z sobą związane, różniąc się tylko liczebnością obsady personalnej. Pominęto też zasadniczo charakterystykę dróg wodnych, które (zwłaszcza Warta i Noteć) miały spore znaczenie, co jest dobrze znane literaturze.

Rozważania o charakterze i wielkości osad można było wzbogacić przez uwzględnienie reprezentatywnej grupy inwentarzy dóbr ziemskich (zwłaszcza szlacheckich), objętych tzw. kwerendą wiejską, przeprowadzoną w latach pięćdziesiątych XX w. przez archiwistów, częściowo zresztą publikowanych. Np. jeden tylko inwentarz wsi Stobna z 1595 r. (Inwentarz dóbr szlacheckich powiatu kaliskiego, wyd. W. Rusiński, t. I, Wrocław 1955, s. 61-63) ujawnia szereg nazw, jak Pniew (Pniów), Ostroźnicze, Ubysławka, folwarki Nowy i Stary Borek, Pierdząca Góra, Wielga Niwa, które w pewnych okresach miały status nazw miejscowych (kiedy indziej zaś – fizjograficznych). Szkoda, że w tym podrozdziale nie zostały choćby zarysowo poruszone kwestie położenia topograficznego, kształtów i typów rozplanowania oraz zabudowy wsi (uwzględnione choćby przykładowo, jak w przypadku miast), w oparciu o dotyczące tej tematyki prace geograficzno-historyczne (J. Burszta, M. Chilczuk, M. Kielczewska-Zaleska, H. Szulc, B. Zaborski). Uwzględnić należało funkcjonowanie w Wielkopolsce różnych rodzajów łań, co ma znaczenie dla szacunkowych obliczeń liczby mieszkańców. Zastrzeżenia budzi wydzielenie wsi dużych (ponad 200 mieszkańców), z wyróżnieniem małej grupy tych ponad 500 mieszkańców, a uznaniem reszty za małe. Naszym zdaniem należałoby raczej wyróżnić przynajmniej cztery kategorie (małe, średnie, duże i bardzo duże). Podobnie z wyliczeniami dotyczącymi miast – przyjęte przedziały (do 500, 500-1000, 1000-2000, 2000-5000, ponad 5000 mieszkańców) cechuje zbyt duża rozpiętość, zwłaszcza gdy wziąć pod uwagę dużą płynność zaludnienia (choćby wskutek częstych klęsk elementarnych). Bardziej racjonalne byłoby wprowadzenie mniejszych przedziałów, z progami 250, 1500, 2500, 3000, 3500, 4000 i 4500 mieszkańców. Warto byłoby też sięgnąć do opartych na źródłach ustaleń niektórych monografii dziejów poszczególnych miast.

W wielu miejscach dostrzegamy pominięcie lub niedostateczne wykorzystanie wielu ważnych opracowań, by wymienić tylko prace I. T. Baranowskiego (Wsie miasta Kalisza, Przegląd Historyczny 20, 1916), W. Dworzaczka (Z wielkopolskich zagadnień demograficznych, Skład społeczny wielkopolskiej reprezentacji sejmowej w latach 1572-1655 i Zastaw Wielenia Brandenburczykom [w 1595 r.], przedruk w: tegoż, *Studia nad dziejami społeczeństwa, polityki i kultury dawnej Polski w wiekach XVI-XVIII*, 2010), K. Górskiej-Gołaszkiej (Przyczynki do krytyki rejestrów poborowych z XVI wieku, *Studia Źródłoznawcze* 1, 1957), M. Kamlera (Folwark szlachecki w Wielkopolsce w latach 1580-1655, 1976), E. Kozłowskiego (Uwarstwienie ludności wiejskiej w Wielkopolsce w drugiej połowie XVI wieku, 1928), S. Mielczarskiego i J. Szaflika (Zagadnienie łań pustych w Polsce w XV i XVI w., *Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza* 1, 1956, z. 2), A. Nowaka (Początki kryzysu sił wytwórczych na wsi wielkopolskiej w końcu XVI i pierwszej połowie XVII wieku, 1975), J. Olejniczaka (Herb miasta Poznania, 1967), E. Opalińskiego (Elita władzy w województwach poznańskim i kaliskim za Zygmunta III, 1981), A. Pośpiecha (Majętności na sprzedaż. Szlachecki handel ziemią i przemiany struktury majątkowej w powiecie kaliskim w latach 1580-1655, 1989), W. Sobisiaka (Rozwój latyfundiów biskupstwa poznańskiego od XVI do XVIII wieku, 1960), K. Sochaniewicza (Ślad, pólśledzie, kwarta i kęs roli, *Roczniki Historyczne* 5, 1929), P. Szafrana (Osady



zaginione Krajny w XVI-XVIII wieku, Roczniki Humanistyczne 34, 1986), M. Wisińskiej (Koncentracja feudalnej własności ziemskiej w powiecie kaliskim na przełomie XVI i XVII wieku, Rocznik Kaliski 5, 1972), a z autorów niemieckich zwłaszcza W. Maasa (Siedlungen zwischen Warthe und Netze, 1976; Siedlungen an Obra, Bartsch, Prosna und oberer Warthe, t. I-II, 1978) i O. Kossmanna (Die Deutschen in Polen seit der Reformation, 1978).

Ze spraw drobniejszych: Drżąno w powiecie konińskim występuje niekiedy jako Drążno-Holędry (s. 137, 148, 245), co jest anachroniczne, gdyż osadą olęderską wieś ta stała się dopiero ok. 1775 r. Redaktorem trzytomowego zbioru Osiemnaście wieków Kalisza był Aleksander Gieysztor, a nie Antoni Gąsiorowski (jak na s. 315, przyp. 14). Praca J. Tomali została na s. 316 (przyp. 19) zacytowana z niepełnym tytułem (poprawnie na s. 322, przyp. 111). Mylą się nazwiska autorów: E. Jarmuszkiewiczówna występuje jako E. Jarmuszkiewicz (s. 130), Henryk Gmiterek stał się M. Gmiterkiem (s. 132, przyp. 52, 62 i 64). Sporadycznie znajdujemy też literówki (s. 132, 286, 288, 315, 322).

Pomimo wyrażonych wyżej krytycznych uwag, zastrzeżeń i postulatów, po części pewnie dyskusyjnych, wielkopolski tom Atlasu zasługuje na pozytywną ocenę ze względu na bardzo staranne opracowanie map i planów w cz. I oraz skorelowany z nimi jasny wykład różnych zagadnień (uzupełniony o liczne aneksy, wykresy i tabele) w cz. II, imponującą erudycyjność większości tekstów, tudzież wysoki poziom opracowania publikacji pod względem wydawniczym. Wiele węzłowych problemów autorzy podjęli wcześniej w analitycznych opracowaniach, ogłaszanych w czasopiśmie *Studia Geohistorica*. Dodatkową wartością jest wreszcie uprzednie przygotowanie podstawy źródłowej w postaci elektronicznej publikacji rejestrów poborowych.

Zbigniew Chodyła (Poznań)

<https://orcid.org/0000-0003-3745-3129>

650 lat herbu miasta Krakowa. Wystawa dedykowana Profesorowi Marianowi Friedbergowi w pięćdziesiątą rocznicę śmierci. Katalog wystawy, scenariusz Zenon Piech, opr. merytoryczne Bożena Lesiak-Przybył, Zenon Piech, Aldona Warzecha, opr. graficzne Barbara Widłak, Archiwum Narodowe w Krakowie, Kraków 2019, ss. 192.

W samo południe 10 X 2019 r. na pl. Szczepańskim w Krakowie uroczyste otwarto posterową wystawę pt. 650 lat herbu miasta Krakowa, prezentowaną tam już od 8 do 29 X, a następnie pokazowaną także na dziedzińcu Archiwum Narodowego w Krakowie, przy ul. Siennej 16 (od 29 X do 2 XII). Pomysłodawcą wystawy był Zenon Piech (Zakład Nauk Pomocniczych Historii UJ), a współrealizowały ją, od strony merytorycznej Bożena Lesiak-Przybył i Aldona Warzecha, archiwistki Archiwum Narodowego w Krakowie, a od strony graficznej Barbara Widłak (Katedra Komunikacji Wizualnej ASP w Krakowie). Wystawa powstała we współpracy z Towarzystwem Miłośników Historii i Zabytków Krakowa oraz Urzędem Miasta Krakowa, przy wsparciu Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego i Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, Oddział w Krakowie. Projekt został sfinansowany przez Miasto Kraków, a przewidywał nie tylko przygotowanie wystawy, ale także wydanie przez Archiwum Narodowe w Krakowie towarzyszącego jej katalogu, który – niestety – rozprowadzany był tylko poza obiegiem księgarskim. Łatwo zatem przeoczyć tak kolportowaną publikację, jakich *notabene* coraz więcej pojawia się w wydawniczym obiegu<sup>1</sup>. Z naukowego punktu widzenia byłoby to przeoczenie

<sup>1</sup> Przypomnijmy tu przy okazji, że w 2007 r. staraniem Urzędu Miasta Krakowa wydano liczącą 30 stron, kolorową, ilustrowaną kilkudziesięcioma reprodukcjami dokumentów i pieczęci, darmową publikację folderową: *Herbowe pieczęcie miasta Krakowa* (opr. B. Kasprzyk, konsultacja J. Malec), która nie jest uwzględniana w przedmiotowej bibliografii. Na podobnych zasadach wydano wówczas także: *Cracoviana na polskich monetach* (konsult. L. Litewka), *Historię Krakowa w banknotach* zapisaną (konsult. J. Malec, L. Fijał, L. Litewka), a także *Widoki Krakowa na polskich medalach* (konsult. J. Malec).

niewskazane. Katalog bowiem, łącząc w sobie dobrze pojętą popularyzację tematu historycznego z reprodukowanymi obrazowymi przekazami źródłowymi, zapewni sobie stałe miejsce nie tylko na półkach cracovianistów i nie tylko w bibliotekach badaczy heraldyki miejskiej na ziemiach polskich, ale badaczy heraldyki w ogóle.

Katalog otwiera krótka Przedmowa Wojciecha Krawczuka, dyrektora Archiwum Narodowego w Krakowie, po której zamieszczono wprowadzający esej napisany przez Z. Piecha, Herb Krakowa klejnot dziedzictwa historycznego miasta. Autor słusznie podkreślił w nim, że prezentowany katalog „ukazuje herb miasta w świetle najnowszych badań i stanowi poważny krok w stronę jego nowoczesnej monografii”, wskazując przy tym na pięć wątków tematycznych, wokół których koncentrują się badania heraldyczne nad krakowskim znakiem: geneza herbu, jego treści, funkcje, stylizacja i barwa. Podkreślił ich obecność w narracji wystawy, ze szczególnym zaakcentowaniem genezy herbu i czterech kluczowych etapów jego kształtowania się jako znaku prawnego, a także wskazaniem jego nośników, sfer występowania i przypisywanych mu funkcji. Uzupełnieniem wprowadzającego tekstu jest esej B. Lesiak-Przybył i A. Warzechy, Herb Krakowa w zbiorach Archiwum Narodowego w Krakowie, wyliczający zespoły archiwalne, w których znajdują się materiały do historii herbu miasta. Na końcu katalogu zamieszczono krótkie streszczenie w języku angielskim oraz zestawiono bibliografię tematu.

W przypadku tak pomyślanej wystawy nie łatwo było zaprezentować zgromadzony materiał źródłowy w taki sposób, aby zrealizować wytyczone cele (popularno)naukowe i przedstawić szerokiej publiczności wybrane wątki z historii herbu miasta, a jednocześnie nie odwoływać się wielokrotnie do tych samych wizerunków i uczynić zadość wymogom, jakie stawia przed twórcami wystawa plenerowa. A przecież wiele wykorzystanych obiektów z powodzeniem mogłoby ilustrować kilka różnych zagadnień, przedstawionych na wystawie na osobnych planszach, a w drukowanym katalogu aż w 25 osobnych, kilkustronicowych rozdziałach (Na początku była pieczęć; Geneza herbu; Blask renesansowych druków; Lata zmian; Ratusz – siedziba władz miejskich; Dokumenty miejskie; Oprawy ksiąg miejskich i superekslibrisy; Ilustracje w księgach miejskich; Chorągiew Krakowa; W symbolicie cechowej; W sferze sakralnej; W przestrzeni Uniwersytetu Jagiellońskiego; Widoki i plany Krakowa; Wśród herbów państwa; Herb miasta herbem państwa; W autonomicznym Krakowie; Odzyskiwanie wolności; Budynek Magistratu; W życiu codziennym XIX-XX wieku; W drodze do zatwierdzenia; Pod okupacją niemiecką; W czasach PRL; Współczesne insygnia władz miasta; Znaki miasta dziś; Herb Krakowa w badaniach naukowych). Wyszczególnienie aż tylu tematycznych wątków związanych z historią herbu Krakowa spowodowało pewne wymieszanie zagadnień chronologicznych z rzeczowymi, ale w publikacji katalogowej (powielającej poszczególne plansze wystawy) był to zabieg całkowicie usprawiedliwiony, czy wręcz konieczny. Poszczególne rozdziały katalogu składają się z krótkiego wprowadzenia i kilku znakomych jakościowo fotografii różnorodnych obiektów z herbem Krakowa, które są *de facto* mini-edycjami ikonograficznych przekazów źródłowych w zakresie heraldyki (w całym katalogu jest ich ponad 150).

Wystawa była też swoistym hołdem złożonym dawniejszym badaczom dziejów herbu Krakowa. Zadeedykowana została prof. Marianowi Friedbergowi w pięćdziesiąt rocznicę Jego śmierci, ale przywołała też i przypomniała dokonania badawcze takich uczonych, jak Franciszek Piekosiński, Roman Grodecki, Adam Chmiel i Włodzimierz Budka. Na wystawie i w katalogu temu zagadnieniu poświęcono osobną część Herb Krakowa w badaniach naukowych. Jednocześnie wystawa i drukowany katalog są także próbą obrony pozycji herbu miasta w systemie używanych przez niego znaków, szczególnie wobec współczesnej ekspansji logotypów (co zauważamy przecież nie tylko w Krakowie). Wspomnieć należy w tym kontekście, że Z. Piech jest orędownikiem traktowania herbu Krakowa jako zabytku (Oddajcie mieszkańcom herb Krakowa, *Gazeta Krakowska*, nr 15 [21231], 19 I 2018, s. 18-19; Herb Krakowa ma 650 lat, *Dziennik Polski, Magazyn*, 11 X 2019, s. 08-09), ze wszelkimi płynącymi z tego faktu konsekwencjami, a wydatnie wspomaga go w tym względzie B. Wiđlak (Między tradycją a nowoczesnością. Dylematy projektanta herbów, *Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego*, seria nowa 18, 2019, s. 329-346), odpowiedzialna za wspaniale zrealizowaną stronę wizualną omawianego tu katalogu.

Otrzymaliśmy więc (popularno)naukowy katalog z wystawy, który szeroko prezentując złożoną problematykę herbu Krakowa, z jednej strony wydatnie zbliża nas do monograficznego ujęcia jego historii, z drugiej zaś stanowić będzie – z racji historycznego znaczenia miasta – ważny punkt odniesienia przy badaniach polskiej heraldyki miejskiej w ogóle.

Paweł Stróżyk (Poznań)

<https://orcid.org/0000-0003-1063-3760>

Akademische Festkulturen vom Mittelalter bis zur Gegenwart. Zwischen Inaugurationsfeier und Fachschaftsparty, hg. von Martin K i n t z i n g e r, Wolfgang Eric W a g n e r, Marian F ü s s e l unter Mitarbeit von Stefan H y n e k, (Veröffentlichungen der Gesellschaft für Universitäts- und Wissenschaftsgeschichte, Bd. 15), Schwabe Verlag, Basel 2019, ss. 404.

Kolejny tom serii, która jest systematycznie recenzowana w Rocznikach Historycznych, został poświęcony uniwersyteckiej kulturze świętowania i ceremoniałom. Jest to pokłosie konferencji, która odbyła się w Wiedniu w 2015 r w ramach celebrowanego wówczas jubileuszu 650-lecia Uniwersytetu Wiedeńskiego. O tych okolicznościach i przygotowaniu tomu do druku informuje krótko przedmowa (Vorwort, s. VII-VIII). Książka zawiera 16 artykułów, przy czym wyjątkowo liczna jest reprezentacja tekstów poświęcona *almae matri Rudolphinae*. Odzwierciedla to jubileuszową genezę tomu. Właściwym wprowadzeniem jest artykuł Mariana Füssela (Universität und Festkultur. Praktiken – Räume – Medien, s. 1-24). Jest to bezsprzecznie najwybitniejszy obecnie badacz zagadnień związanych z kulturą symboliczną, reprezentacją, ceremoniałami i rytuałami świata akademickiego. Jego zasługą jest też inspirowanie nowej fali badań w tym zakresie. W tekście przypomina nade wszystko, że kultura świętowania jest fenomenem kulturowym i społecznym typowym dla wszystkich wspólnot ludzkich, które budują swoją tożsamość i samoświadomość, utrwalają ją, reprodukują, redefiniują i pokazują na zewnątrz. Czynią to poprzez wyznawane idee, prezentowane wyobrażenia oraz nade wszystko rozliczne praktyki (akty, rytuały, przedsięwzięcia) o szczególnym charakterze. Autor wyróżnia święta (Feste) – szczególnie czas świętowania o bardziej spontanicznym, swobodnym charakterze, oraz uroczystości (Feiern) – świętowanie uroczyste, bardziej podniosłe, oficjalne, planowane i kontrolowane. Uniwersytety wytworzyły niezwykle bogatą sferę celebry: wybory rektorów i dziekanów, promocje, inauguracje roku akademickiego, świętowanie fundacji, jubileusze powstania uczelni, instytutów, zakładów, profesorów, przyznawanie nagród, odwiedziny wybitnych gości, dawniej także kalendarz świąteczny sprzęgnięty z kalendarzem liturgicznym. Słusznie autor podkreśla zakotwiczenie celebry akademickiej w tradycji liturgii i wymiarze sakralnym, co dopiero w epoce nowoczesnej zaczęło ulegać zatarciu i rozluźnieniu, a nawet zerwaniu. Zaadaptowano bądź wytworzono mnogość ceremonialnych środków wyrazu (mediów): mowy, pochody, druki okazjonalne, uczty, nabożeństwa, oprawa muzyczna (dzwony, koncerty, chóry), ubiór, insygnia. Jak podkreśla autor: „Święta były nie tylko oglądane, ale też wachane, smakowane, słyszane, a najchętniej doświadczane poprzez praktyki zasiadania lub chodzenia” (s. 20). Wszystko to osadzone w przestrzeni, wewnątrz i na zewnątrz kolegiów, kościołów, w topografii miejskiej, w ramach kampusów. W szerokim ujęciu należy też podkreślać transfer praktyk poprzez wzajemne kontakty i naśladownictwo w skali regionalnej, krajowej i międzynarodowej, w najbardziej zaś przenośnym zakresie: transfery między różnymi przestrzeniami kultury, zwłaszcza publicznej i prywatnej, sakralnej i świeckiej. Uniwersytecka kultura świętowania była zakotwiczona najpierw w średniowiecznych rytuałach kościelnych i kulturze miejskiej, od XVI w. z mocnym wpływem kultury dworskiej, od końca XVIII a zwłaszcza w XIX w. ulegała decydującym wpływom form świętowania obywatelskiego i państwowego, z coraz mocniejszym aspektem politycznym. Osobnym, ale ważnym, zjawiskiem było i jest świętowanie studenckie, w tym to o charakterze nieformalnym, karnawałowym, pełnym ekscesów, co jednak pozostawało

poza wpływem uniwersytetu jako instytucji, nie było przez niego popierane, a tylko z trudem kontrolowane i – później – współkształtowane (czytaj: cywilizowane).

Wolfgang Eric Wagner (*Die Erfindung des Universitätsjubiläums im späten Mittelalter*, s. 25-54) w kapitalny sposób zwrócił uwagę na późnośredniowieczną genezę świętowania jubileuszy uniwersyteckich. Ich właściwe początki i formalna oprawa związane są z protestanckimi uniwersytetami niemieckimi: Tybinga (1578), Heidelberg (1587), Wittenberga (1602), Lipsk (1609). Autor zwrócił jednak uwagę na budowanie uniwersyteckiej kultury pamięci o własnych początkach, a zwłaszcza rolę aniwersarzy i wspomnianie dat dziennych fundacji w czternasto- i piętnastowiecznych kalendarzach świąt uniwersyteckich. Wskazywała na to już Izabela Skierska w swoim studium: *Kalendarz świąteczny na średniowiecznym uniwersytecie* (Praga, Heidelberg, Kraków, Lipsk), *Roczniki Historyczne* 76, 2010, s. 27-75, Wagner poszerza jednak katalog znanych przypadków. Dodatkowo celnie przeanalizował wspomnienia o stuleciu uczelni, powiązane, ale nie jednoznacznie, z aktualnymi jubileuszami papieskimi. Znalazły one wyraz w zapisach w księgach urzędowych: w Erfurcie w 1492, Krakowie w 1500 (dotąd nie interpretowany w ten sposób), Lipsku w 1509 i Rostocku w 1520 r. W nurcie badań nad jubileuszami uniwersyteckimi pozostaje Markus Drüding (*Warum feiern Universitäten Geschichte? Funktionen und Formen deutscher Universitätsjubiläen im späten 19. und 20. Jahrhundert*, s. 55-76). Podkreśla on, że od XIX w. nastąpiła „era jubileuszy”. Pośród świąt uniwersyteckich nabrały one szczególnej wagi, skalę obchodów ogromnie rozbudowano, ustalił się pewien schemat programowy. Odnajdujemy wtedy już wszystkie możliwe formy celebry: nie tylko mowy, nabożeństwa, pochody i przyjęcia, ale też składanie wieńców, przedstawienia teatralne i kinowe, konferencje naukowe, koncerty, pomniki, bale, wystawy, wycieczki, fajerwerki. Jubileusze zagościły się wskutek obchodzenia ich nie tylko co 100, ale i co 50 lat, oraz świętowania więcej niż jednego początku (kilka fundacji, początki każdej uczelni, która stała się składową późniejszej). Wskutek tego tożsamościowe oddziaływanie tego świętowania zostało wzmocnione i stało się możliwe w każdym pokoleniu. Autor wskazał na ekonomiczne, społeczne, religijne/konfesyjne (ważne zwłaszcza w epoce wczesnonowożytnej) motywy organizowania i rozbudowywania jubileuszy, a na przykładzie niemieckim bardzo wyraźnie widoczne, zmienne aspekty polityczne od epoki wilhelmińskiej poprzez weimarską, dyktaturę nazistowską, komunistyczną NRD i demokratyczną RFN. Joachim Bauer (*Zivilisierung und Politisierung? Zwischen Friedensfest und Reformationjubiläum. Jenaer Studenten auf dem Weg zum Wartburgfest*, s. 77-97) analizuje genezę nowych świąt organizowanych przez młodzież studencką: najpierw świąt pokoju w Jenie w 1814 i 1816 r., a następnie słynnego święta na zamku Wartburg w 1817 r. jako pokazu narodowych, demokratycznych i postępowych dążeń młodych Niemców w epoce reakcji i rozdrobnienia. Pokazuje starcie interesów, programów i treści ideowych, które zostały później zatarte przez wyidealizowany i zideologizowany obraz wydarzeń. Renate Kohn omawia ceremonialną rolę kościoła uniwersyteckiego na przykładzie katedry św. Szczepana w Wiedniu (*St. Stephan als Bühne für festliche Zeremonien der Universität Wien*, s. 99-122). Zamyśl ścisłego powiązania obu instytucji zrealizował Rudolf IV, fundator uczelni, który zarazem podniósł kościół do godności kolegiaty, uczynił z niego nekropolię dynastii, a jego prepozyta uczynił kanclerzem uczelni. Świątynia stała się uprzywilejowanym miejscem liturgii akademickiej, inauguracji, promocji, a także pochówków. Autorka analizuje zachowane w oryginałach i odpisach inskrypcje, a także usytuowanie, wyraz artystyczny i treści ideowe pomników nagrobnych z lat 1365-1623, tj. do połączenia się uniwersytetu z kolegium jezuickim. Podkreśla ich mieszczchańską formę i zaskakująco słabe wyrażanie treści *stricte* akademickich. Wisienką na torcie jest nowo odnaleziona w 2012 r. w kaplicy św. Walentego graffiti z dokonanych tam potajemnie w 1479 r. otrzęsin Hieronima Kyslinga. Jest to uchwycone na gorąco świadectwo studenckich ekscesów, absolutnie rewelacyjne. Temat otrzęsin w uniwersyteckich źródłach wiedeńskich omawia Ulrike Denk (*Von der Unordnung zur Ordnung. Akademische Deposition zwischen studentischem Initiationsritual und solennem Universitätsakt am Beispiel von Wiener Quellen*, s. 123-141). Wzmianek o nich – w przeciwieństwie choćby do Krakowa – zachowało się całkiem sporo. Pozwala to śledzić ewolucję od rytuałów zakazanych i karalnych jako ekscesy w XV w. do ich

dopuszczenia w bardziej cywilizowanej postaci, powiązanej z immatrykulacją i kontrolowanej przez profesurę i urzędników uniwersyteckich w XVI w.

Artykuł Herike Bungert (*An Agreeable Mixture of Festivity with Solemnity: Graduierungsfeierlichkeiten [Commencements] an US-amerikanischen Hochschulen*, s. 143-177) przenosi czytelnika do uczelni w Stanach Zjednoczonych. Tematem są ceremonie promocji i kończenia studiów, traktowane jako rytuał przejścia i początek dorosłego życia. Ich ewolucja od XVII (Harvard 1642) do XX w. przebiegała od formalnych uroczystości z rozbudowanymi elementami egzaminów i uczonych popisów po różnorodne formy zabawy. Autorka szczególną uwagę zwraca na świętowanie w uczelniach żeńskich, nadawanie ceremoniom aspektów politycznych (wizyty prezydentów USA i ich programowe przemówienia) oraz nowe, często odrębne i kontestatorskie formy świętowania przez mniejszości etniczne od lat sześćdziesiątych XX w. Richard Kirwan (*Ephemeral No More: University Festival, Print and the Pull of Posterity*, s. 179-194) zwraca uwagę na znaczenie literatury okolicznościowej (druków akademickich) w świętowaniu uniwersyteckim. Ze względu na swoje wcześniejsze badania koncentruje się na Niemczech, gdzie rozkwit tego typu piśmiennictwa przypadł wedle niego od końca XVI po lata trzydzieste XVII w. Druki służyły uświetnianiu wszelakich ceremonii, ich upamiętnieniu, wyrażaniu kluczowych treści ideowych, umocnieniu tożsamości, budowaniu prestiżu, autoreprezentacji na zewnątrz, maksymalizacji oddziaływania społecznego (w tym także konkurencji i rywalizacji z innymi uczelniami o znaczenie i mecenat). Słusznie autor zwraca uwagę, że rosnąca rola tego typu literatury w epoce baroku to element coraz większej okazałości zewnętrznej kultury akademickiej, rozwijanej na wzór kultury dworskiej. Literatura ta była również ważną składową rozwoju historiografii uniwersyteckiej, co pokazuje na przykładzie Ingolstadt i Tybingi. Jest to bardzo ważna konkluzja, która powinna prowadzić do zdecydowanej rehabilitacji tych druków jako ważnych świadectw kultury historycznej środowiska uniwersyteckiego. Matthias Hensel (*Bacchanalien und Mummenlauffen – Studentische Fastnacht in der frühneuzeitlichen Universitätsstadt Jena*, s. 195-216) przedstawia studenckie ostatki w Jenie. Organizowane pierwotnie przez młodzież w formie anty-święta, tolerowane jako rodzaj „wyżycia się”, w czasach reformacji zostały poddane ostrym zakazom i kryminalizacji, a XVII w. ostatecznie zakazane. Jest to ciekawy przykład mocnego wpływu konfesjonalizacji protestanckiej na kulturę świętowania i zabawy. Marija Wakounig (*Zwischen Antiquiertheit und Zeitlosigkeit. Zur Rolle des Talars an der Universität Wien im 20. Jahrhundert*, s. 217-226) podejmuje temat togi jako uroczystego stroju akademickiego na przykładzie Uniwersytetu Wiedeńskiego. W 1784 r. Józef II zakazał noszenia togi i biretów jako przeżytku średniowiecza. W 1927 r. zostały one przywrócone dla rektora, dziekanów i prodziekanów, a motywem było pragnienie przywrócenia mocnej tożsamości korporacyjnej, zaakcentowanie autonomii wobec państwa i nawiązanie do świetnej przeszłości dawnej Austrii. W 1965 r., podczas jubileuszu, przywrócono je dla wszystkich profesorów, co wedle autorki umocniło jedność kadry nauczającej wobec studenckich ruchów kontestatorskich w 1968 r. Susana Zapke (*Musik, Prozession, Ritus. Performative Formen universitärer Festkultur in Wien nach 1365*, s. 227-239) omawia znaczenie muzyki w świętowaniu uniwersyteckim. Analizuje najpierw obecność – kupowanie, kopiowanie, pożyczanie – tekstów dotyczących muzyki (uczone traktaty), liturgicznych ksiąg muzycznych, kompozycji własnych, pieśni i piosenek, a następnie kwestię wykonań podczas różnych uroczystości i okazji, co wiązało się z angażowaniem i opłacaniem muzykantów, śpiewaków czy dzwonników. Z licznych wzmianek źródłowych wyłania się gęsty obraz powiązań i wszechobecności muzyki, z czego rzadko zdajemy sobie sprawę. Kontynuuje ten wątek Pieter Dhondt (*University Celebrations to Music. Songs and Cantatas as a Particular Historical Source in a Nineteenth-Century Nordic Context*, s. 241-268), który zajął się obecnością pieśni i kantat jako ważnego elementu dawnej edukacji, rozrywki i świętowania w życiu ludu, mieszczaństwa, a także społeczności uniwersyteckich. Obiektem jego zainteresowania są środowiska studenckie w Danii, Norwegii i Szwecji w XIX w. oraz te pieśni, które kształtowały tożsamość polityczną i etniczną, kolejno: wszechniemiecką (germańską), potem skandynawską i wreszcie narodową. Wspólną cechą tych kompozycji – mimo postępującej modernizacji uczelni – był tradycjonalizm i konserwatyzm, fundowany albo na romantyzmie politycznym, albo na religii, co autor pokazał na przykładzie kantaty Viktora



Rydberga skomponowanej na jubileusz 400-lecia Uniwersytetu w Uppsali w 1877 r. Harald Lönnecker ("...die besten Studentenchöre der Welt?" – Facetten der Universitätsmusik an deutschsprachigen Hochschulen zwischen Privatheit und Öffentlichkeit ca. 1820-1935, s. 269-324) podejmuje temat studenckich towarzystw śpiewających i chórów akademickich w Niemczech, Austrii, Szwajcarii i Czechach w XIX i początkach XX w. Organizacje te były stałymi i bardzo ważnymi elementami życia uniwersyteckiego. Uświetniały uroczystości oficjalne, były wizytówką i reklamą uczelni podczas koncertów publicznych i artystycznych tournée. Dawały też spontaniczną oprawę biesiadom studentów, których życie – jak mówiono w Niemczech – polegało na śpiewaniu, hałasowaniu i piciu. Zostały rozwiązane w 1935 r. Autor przypomina, że ich ostateczny koniec w Niemczech przyniosła rewolucja 1968 r. i z nostalgią wspomina *Gaudeamus igitur* wykonane we Wrocławiu w 2002 r. na 300-lecie tamtejszego uniwersytetu.

Meta Niederkorn-Bruck (*Außenwirkung durch Memoria societatis universitatis. Sterben, Tod und Memoria an der spätmittelalterlichen Universität Wien*, s. 325-354) analizuje osobisty i instytucjonalny wymiar komemoracji członków społeczności uniwersyteckiej w Wiedniu na podstawie tekstów normatywnych, zapisek, dyspozycji testamentowych i rachunków. Bierze pod uwagę miejsce i charakter pochówków, liturgię pogrzebową (mszę, egzekwie, kazania), aniwersarze, nagrobki, epitafia i obrazy, a także utrwalanie pamięci przez różnorodne fundacje, rekonstruując w ten sposób rozwój i formy korporacyjnej pamięci uniwersyteckiej o zmarłych i jej oddziaływanie na zewnątrz. Winfried Müller (*Personale Jubiläums- und Ehrungskultur in der Universität*, s. 355-367) prezentuje badania nad jubileuszami osobistymi i nadawaniem godności honorowych. Początek jubileuszy profesorskich datuje się na koniec XVI i początek XVII w. Narodził się na protestanckich uniwersytetach niemieckich, gdy rozpoczęto świętowanie 50-lecia działalności profesorskiej lub 50. rocznicy promocji, a w odniesieniu do urzędników uniwersyteckich sięgnięto do rzymskiej tradycji celebrowania 20, 25 lub 30-lecia pełnienia urzędów. Honorowanie zasłużonych i wiekowych uczonych wykształciło też zwyczaj uroczystych promocji honorowych i nadawania tytułów doktora *honoris causa*, w Niemczech po raz pierwszy w 1802 r. na Uniwersytecie Landshut. Rozszerzanie tych tytułów na krąg innych osobowości oznaczało też wejście polityki, co miało smutne skutki w czasach nazistowskich. Uniwersytety uległy wtedy naciskom w sprawie przyznawania godności honorowych z powodów pozanaukowych lub odbierania już nadanych ze względów rasowych lub ideologicznych – było to ponad 2000 przypadków. Autor bardzo ciekawie pokazuje trudne zmaganie się uniwersytetów z tym haniebnym dziedzictwem, od unikania problemu i usprawiedliwień do krytyki konformizmu, rzetelnej debaty i upamiętnienia. Na końcu wyodrębniono ściśle związany z jubileuszem Uniwersytetu Wiedeńskiego tekst Karla Ubla (*Die Universität als utopischer Ort. Herzog Rudolf IV. und die Gründungsurkunde von 1365*, s. 371-390). Rozpatruje on zamysł uniwersytetu jako idealnego, wyodrębnionego miejsca w mieście na podstawie przywileju fundacyjnego Rudolfa IV, zestawiając go z przywilejami fundacyjnymi Karola IV z 1348 i Kazimierza Wielkiego z 1364 r. oraz poszukując idei, które przyświecały intencjom fundatora.

Całość zamyka wykaz autorów, indeks osób i miejsc. Mnogość wątków i solidność opracowania czynią z tej książki instruktywne wprowadzenie w tematykę badawczą, która cieszy się coraz większym zainteresowaniem i daleka jest od wyczerpania. Redaktorzy nie ułatwili jednak czytelnikowi śledzenia poszczególnych wątków, bowiem układ artykułów nie jest klarowny: ani chronologiczny, ani problemowy. Należy też wskazać, że koncentracja na uniwersytetach niemieckich jest o wiele większa niż we wcześniejszych tomach, co zawęża skalę porównawczą. Trudno wymagać poruszenia wszystkich zagadnień akademickiej kultury świętowania, z ważniejszych braków można jednak wskazać kwestie insygniów, wyborów na urzędy, zwłaszcza rektorów, ceremoniału promocji (może dlatego, że niedawno stopniom naukowym i promocjom była poświęcona wielka konferencja w Paryżu w 2018 r.), powitania i podejmowanie znaczących gości, gdzie uniwersytet prezentował się wszak z całym przepychem jako autonomiczna korporacja. Artykuły o ewolucji amerykańskich Commencements, togach w Wiedniu i chórach w Niemczech dają posmak jeszcze jednego ciekawego tematu, który na konferencji był stawiany, z książki zaś zniknął. Chodzi o zerwanie z tradycją: najpierw oświeceniowe, później zaś wskutek głębokich przekształceń, jakie wielu uniwersytetom świata zachodniego przyniosło pokolenie

soixante-huitard – zjawisko w Polsce słabo odczuwane, ale wzmacniające się wraz z nowym dyskursem kontrkulturowym. Dość powiedzieć, że w Wiedniu podczas jubileuszu odbywały się protesty przeciwko świętowaniu fundacji uniwersytetu, i nie tylko przeciw uświęconym tradycjom formom tego świętowania, ale i przeciw treściom kultywowanego dorobku. Coraz częściej zresztą dyskutuje się o tak zaawansowanych przekształceniach struktury i etosu akademickiego, że będą one musiały doprowadzić również do zmian w sferze autoreprezentacji i świętowania. Cały tom umacnia przekonanie nie tylko o ogromnym bogactwie, ale i ciągłości symbolicznego *universum* świata uniwersyteckiego – kto wie jednak, czy niedługo przedmiotem badań nie staną się procesy rozpadu tego *universum*.

*Maciej Zdanek (Kraków)*

<https://orcid.org/0000-0002-9134-4903>